

Kristi Gold

Wywiad z buntownikiem

PROLOG

Następnego dnia rano Mitchell Edward Warner III po szczęśliwym ukończeniu uniwersytetu harwardzkiego, planował wyjechać na ranczo w Oklahoma, gdzie od urodzenia spędzał każde lato. Było to miejsce, w którym nauczył się jeździć konno, nie łamiąc sobie zbyt wielu kości, oraz gdzie w wieku piętnastu lat przeżył pierwszą przygodę z miejscową dziewczyną.

Mitchell nigdy nie próbował sprostać wymaganiom i marzeniom ojca, który chciał, by kontynuował tradycje rodzinne. Od czterech pokoleń przedstawiciele Warnerów piastowali wysokie stanowiska państwowe. Mitch dawno podjął decyzję o przerwaniu tej tradycji. Odrzucił zalecane mu przez ojca prawnicze studia na teksańskiej Alma Mater i wbrew tradycjom wybrał studia biznesowe. Tym samym odmówił wejścia w świat polityki.

Potępienie, z jakim ojciec przyjął tę decyzję, zmusiło go do wyprowadzenia się z domu i zamieszkania z przyjaciółmi ze studiów. Byli to Marc DeLoria i Dharr Halim. Dla większości znajomych zaskakujące trio. Ale ci trzej młodzi ludzie mieli wspólny interes - unikanie kontaktów

z mediami, które różnymi metodami starały się do nich dotrzeć ze względu na ich powiązania rodzinne.

Dzisiejszy wieczór nie różnił się od innych. Synowie królów i senatora musieli bardzo się starać, by pozostać w ukryciu.

Oblewanie magisterium trwało w najlepsze. Mitch siedział na podłodze w swojej ulubionej pozie, opierając plecy o ścianę, i trzymał w ręku kieliszek szampana.

- Wznieśliśmy już toast za nasz sukces, a teraz może wypijemy za kawalerski stan? - zaproponował.

- Z przyjemnością się przyłączam - podchwycił Dharr.

Marc zawahał się chwilę, a następnie uniósł kieliszek.

- A ja wolę zaproponować zakład.

Dharr i Mitch spojrzeli po sobie, a potem na Marca.

- Jaki zakład, DeLoria? - spytał Mitch.

- Ponieważ nie jesteśmy jeszcze gotowi do małżeństwa, proponuję zatem, byśmy ślubowali sobie, że przez dziesięć najbliższych lat nie ożenimy się.

- A jeśli któryś z nas nie dotrzyma słowa? - spytał Dharr.

- Wówczas przegrany będzie musiał oddać coś, co jest dla niego najcenniejsze.

- Do diabła - mruknął Mitch. Miał tylko jedną rzecz najcenniejszą, wśród mnóstwa innych równie cennych.

- Miałbym oddać swojego wałacha? To byłoby straszne - powiedział z paniką w głosie.

Dharr również nie wykazał entuzjazmu, gdy spojrzał na obraz wiszący nad głową Mitcha.

- Dla mnie najcenniejszy jest obraz Modiglianiego i muszę przyznać, że bardzo bym cierpiał, gdybym miał go stracić.

- Oto postawa dżentelmena - skomentował Marc. - Zakład nic by nie znaczył, gdy fanty były bez znaczenia.

Mitch zwrócił uwagę, że Marc nie zadeklarował jeszcze nic ze swojej strony.

- Dobrze, DeLoria. A co ty stawiasz?

- Corvette.

Był to legendarny samochód i stanowił nieodłączną część Marca.

- Stawiasz swój ukochany samochód? - spytał z niedowierzaniem Mitch.

- Oczywiście, że nie, bo nie przegram.

- Ani ja - powiedział Dharr i pomyślał, że dziesięć lat to odpowiedni okres na to, by ułożyć jego małżeństwo, a potem postarać się o następcę.

- Dla mnie to również nie problem. Będę unikał małżeństwa za wszelką cenę - powiedział Mitch.

Dharr ponownie wznosił toast.

- A więc zgadzamy się na taki zakład?

Mitch stuknął swoim kieliszkiem w kieliszek Dharra.

- Zgoda.

To samo zrobił Marc.

- Zakład stoi - oświadczył uroczyście.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dziewięć lat później

Kiedy przekroczył próg pubu, Victoria Barnett z wrażenia prawie upuściła plastikowy kubek, z którego piła kawę. Wyglądał jak chodząca legenda Dzikiego Zachodu.

Miał na sobie wytarte dżinsy i dżinsową koszulę z zawiniętymi rękawami odsłaniającymi opalone, pokryte ciemnymi włosami ramiona. Jego wygląd wskazywał, że jest ciężko pracującym, napompowanym testosteronem kowbojem, szukającym kogoś, z kim mógłby spędzić piątkową noc, najchętniej w łóżku.

Tori wiedziała jednak, że nie jest to zwykły kowboj. Był to jedyny syn potężnego senatora Warnera i najcenniejszy obiekt amerykańskich rojalistów. Tori dostrzegła przed sobą szansę uzyskania podwyżki, a może nawet awansu.

Jako dziennikarka była podekscytowana perspektywą napisania niezwykłego reportażu, a jako kobieta poczuła wypełniające ją gorąco, kiedy spojrzała w jego diamentowoniebieskie oczy.

- Hej, Mitch! - powitało go kilku mężczyzn, a oczy ko-

biet patrzyły, jakby znalazły odpowiedź na swoje najdziksze marzenia.

Tori nie mogła zrozumieć, dlaczego taki mężczyzna jak Mitch Warner upodobał sobie właśnie bar Sadlera i zadowala się mieszkaniem w Quail Run w Oklahoma. Dla niej było to jak zrzącenie losu. Mogła przecież nigdy tu nie przyjechać, do tego miasteczka, gdzie spędziła swoje najmłodsze lata. Biedna mała Tori, której matka nie zawracała sobie głowy, żeby poślubić jej ojca.

Teraz nie żałowała, że tu wróciła. Jeśli dopisze jej szczęście, otrzyma od Mitcha Warnera to, czego potrzebuje.

- Powinnaś zaśpiewać, Tori. - Wyrwana z zamyślenia odwróciła się do swojej przyjaciółki Stelli Moore, która nazajutrz wieczorem miała poślubić Bobby'ego Lehmana.

- Przyznaj, że masz na to ochotę - kusiła Stella, wskazując mały podest przy parkiecie.

- Zaśpiewaj, Tori - dołączyła się do prośby Janie Young, siedząca po lewej stronie Tori.

- Każda z was może zaśpiewać - broniła się Tori. - Ja dokończę wino, chociaż nie jest najlepsze.

- Tori, zaśpiewaj - marudziła Stella. - Miałaś najlepszy głos, gdy śpiewałyśmy w szkolnym chórze.

- To żaden argument, zważywszy, że było nas w tym chórze zaledwie dziesięć.

- Nie mów tak. Wiesz, że masz talent. I będzie to dobry trening przed twoim występem podczas ślubu. To już jutro wieczorem - przypomniała Janie.

Tori nawinęła na palec skręcone pasemko włosów

i zaczęła je obracać. Był to jej nerwowy nawyk, odkąd w wieku trzech lat „posiadła” włosy, jak mówiła jej mama. Tak było w okresie, w którym mama nie zapomniała jeszcze imienia swej jedynej córki.

Tori odepchnęła od siebie smutne myśli.

- Minęło już tyle lat, odkąd śpiewałam publicznie - powiedziała z wahaniem.

Do stolika wróciła Brianne McIntyre, trzecia przyjaciółka Tori, która odświeżała się w pokoju wypoczynkowym. Jeszcze jedna marnotrawna córka, która przyjechała z Houston, gdzie studiowała pielęgniarstwo, swój trzeci fakultet, i ciągle nie była zdecydowana, co chce robić w życiu.

- Powiedz lepiej, co nowego wydarzyło się u was przez te lata? - Tori zwróciła się do Stelli.

Stella położyła rękę na swoim lekko wypukłym brzuchu, przyczynie przyspieszonego ślubu.

- Zupełnie nic, Tori. Co może się tu dziać? Zresztą mamy się teraz bawić.

- Patrzcie dziewczęta, Mitch Warner siedzi po drugiej stronie parkietu - oznajmiła Janie.

- Widziałam, jak wchodził - przyznała Tori.

- Och, mogłabym wszystko zrobić dla tego faceta, gdybym tylko miała szansę. On jest gorętszy niż chodnik w Oklahoma w sierpniu - westchnęła Janie.

- Jest w porządku - przyznała Tori.

- W porządku? - Oczywiście Stelli zrobiły się prawie tak wielkie jak stolik, przy którym siedziały. - On jest wspaniały. Bobby powiedział mi, że on i Mary Alice Marshall zerwa-

li ze sobą ostatecznie. Ona ma zamiar poślubić Brady'ego, tego bankiera.

Brianne skrzywiła swój piegowaty nosek.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że tak długo z nią wytrzymał. Każdy wie, że Mary Alice spała z każdym kowbojem poniżej trzydziestki.

Tori zauważyła, że Stella spojrzała ostrzegawczo na Brianne. Przecież taka sama opinia była wielokrotnie wypowiedziana głośno o jej matce.

- Ona i Mitch mieli swój pierwszy raz któregoś lata, piętnaście lat temu - oznajmiła Janie konspiracyjnym szeptem. - Przez cały ten czas wielokrotnie zrywali ze sobą, a potem znów do siebie wracali.

Tori słyszała o tym, kiedy mieszkała jeszcze w Quail Run, ale była wówczas za mała, żeby ją to interesowało. Dla niej Mitch był ulotnym, tajemniczym i bogatym chłopcem, który przyjeżdżał do Quail Run jedynie w lecie. Widziała go kilka razy na rowerze lub w limuzynie, jak przemykał przez ranczo dziadka ze strony matki. Wtedy fascynował ją bardziej samochód niż jego właściciel.

Poza tym taki chłopak jak Mitch Warner nie mógł się interesować Tori Barnett, którą los ustawił po biedniejszej stronie miasteczkowej społeczności. Musiała przyznać, że mimo swego statusu nigdy nie była bojkotowana przez miejscowych. Po szkole poszła na dziennikarstwo i ciężko harowała przez całe studia, a po ich zakończeniu znalazła pracę w magazynie kobiecym w Dallas jako reporterka.

Wywiad z synem senatora Stanów Zjednoczonych mógł

stać się dla niej początkiem kariery i szansą na zarabianie większych pieniędzy, tak bardzo jej potrzebnych. Do tej pory płaciła rachunki za szpital, w którym przebywała matka. Gdyby tylko Mitch Warner chciał z nią współpracować...

- Hej, hej, Victoria, jesteś z nami?

- Zamyśliłam się - powiedziała, zerkając na Janie.

- O Mitchu Warnerze? - zakpiła Brienne.

- Myślałam o pracy - odpowiedziała Tori.

- Przestań myśleć o pracy - powiedziała Stella z ustami pełnymi malin. - Musisz dobrze się bawić dzisiaj wieczorem.

- Dobrze, obiecuję - przyrzekła Tori. - Ale nie będę śpiewała.

- Naszą pierwszą wykonawczynią jest Tori Barnett, jedna z byłych mieszkanek Quail Run, proszę więc o łaskawe przyjęcie jej powrotu do naszego miasta - usłyszała nagle przez mikrofon.

Spojrzała z wyrzutem na koleżanki. Nie miała najmniejszego zamiaru śpiewać, mimo że konferansjer zapowiedział jej występ już po raz drugi.

- Wstań, Victorio i idź na scenę - powiedziała Janie i zaczęła skandować: - To-ri! To-ri! - Po chwili krzyczeli już wszyscy.

Tori wstała z ociąganiem, uważając, że nic gorszego nie mogło się jej przytrafić. Weszła na parkiet i wzięła do rąk mikrofon. Czuła, że nie wydobędzie z siebie głosu, ponieważ Mitch Warner siedział obok sceny ze szklanką piwa w swej dużej dłoni i uśmiechał się do niej.

Tori czuła się niemal naga pod jego spojrzeniem, ale

była świadoma, że jeśli nie zacznie teraz śpiewać, to nigdy nie odważy się poprosić go o wywiad. Przymknęła oczy i zaczęła śpiewać.

Mitch Warner nigdy nie widział anioła w czarnym skórzanym stroju.

Tak pomyślał, kiedy kobieta o imieniu Tori zaczęła śpiewać. Śpiewała jak anioł, a wyglądała jak paszport do piekła. Wyobraził sobie, że długimi nogami obejmuje go, a jej jedwabiste brązowe włosy muskają mu pierś i razem unoszą się do nieba.

Przyszedł do baru tylko po to, by odwieźć swojego pracownika do domu i uratować go przed wielogodzinnym honorowym piciem, kończącym jego okres kawalerski. Nie zwracał uwagi na tłum i nie miał zamiaru udzielać się towarzysko. Zawsze obawiał się prasy i starał się nie rozmawiać z nieznanymi.

Ale dzisiaj... Dziś może zrobić wyjątek z powodu kobiety o imieniu Tori. Bobby'ego może odwieźć do domu ktoś inny.

Poddał się całkowicie ostatnim frazom piosenki, którą śpiewała.

Począł, aż dwie inne osoby odśpiewają swoje ballady, poprawił kapelusz, wstał i przeszedł przez parkiet, kierując się prosto do stolika, przy którym siedziała Tori

Była tam również Stella, narzeczona Bobby'ego, i jeszcze dwie inne damy, ale on był zainteresowany wyłącznie śpiewającym aniołem.

- Cześć, Mitch - przywitała go Stella. - Myślałam, że jesteś z Bobbym. Obawiam się, że jest już w stanie całkowitego zamroczenia.

- Teraz nie czas na to - odpowiedział, patrząc uparcie na Tori. - Jesteśmy już gotowi przepędzić bydło na południowe pastwiska, zanim powieje północny chłód. - Czy zatańczysz ze mną, Tori? - Wyciągnął rękę w jej stronę.

- Mówisz do mnie? - spytała zaskoczona.

- Chyba że przy tym stole jest jeszcze inna dziewczyna o tym imieniu.

- Bardzo dawno nie tańczyłam - powiedziała, patrząc na jego rękę.

- Nie śpiewałaś również dawno - odezwała się Stella.

- Jestem pewna, że nie zapomniałaś, a jeśli tak, to Mitch z przyjemnością ci przypomni. Prawda, Mitch?

- Oczywiście, że tak. Z przyjemnością pokazałby jej wiele rzeczy, ale nie publicznie.

W końcu Tori wstała, ale nie przyjęła wyciągniętej ręki, tylko sama poszła w stronę parkietu. Tam Mitch objął ją ramieniem i Tori uspokoiła się nieco, widząc, że jest prawdziwie zainteresowany tańcem.

- Jestem Mitch - przedstawił się po chwili.

- Wiem, kim jesteś.

Cholera. Miał nadzieję, że nie wie. Chociaż byłby zdziwiony, gdyby nie wiedziała, mimo że przez ostatnie lata media interesowały się nim znacznie mniej. Ale wszystko mogło się zmienić. Gazety pisały, że jego ojciec wybiera się na emeryturę. Jeśli jest to prawda, to media znów będą

zainteresowane, czy zamierza zająć się polityką, czy dalej będzie zakładał uzdy koniom.

Postanowił oderwać myśli od takich nieprzyjemnych spraw i zająć się wyłącznie kobietą, którą trzymał w ramionach.

- Od jak dawna mieszkasz w Quail Run?

- Nie mieszkam tutaj.

- Ale ten od karioki powiedział...

- Tu się wychowywałam, ale wyjechałam z tego miasta jakieś dziesięć lat temu i przeprowadziłam się do Norman, gdzie uczyłam się w college'u.

Mniej więcej w tym czasie Mitch wrócił tu po studiach.

- Co cię sprowadziło do miasta?

- Ślub Stelli. Jestem jej druhną.

- A niech to. Ja jestem drużbą Bobby'ego. Stella chciała, żeby Bobby poprosił o to jej brata, ale on wybrał mnie.

- Nie dziwię się Bobby'emu, bo gdybym miała wybierać między Clintem Moorem a tobą, to też wybrałabym ciebie.

- Masz coś przeciw Clintowi?

- Mam zawsze coś przeciw mężczyznom, którzy nie trzymają rąk przy sobie.

Mitch był ciekaw, czy tę zasadę stosuje również na parkiecie, podczas tańca.

- Chodziłaś z nim na randki?

- Nie, unikałam go, wiedząc, co o nim mówiono.

- A czy teraz z kimś się spotykasz?

Mitch, nic lepszego, jak być subtelnym facetem - przemknęło mu przez myśl.

- Nie mam czasu na randki.
- Co zabiera ci tak dużo czasu?
- Głównie praca.
- A co robisz? Śpiewasz?
- Nie.
- A więc co?

Tori odwróciła głowę i westchnęła.

- Nie mam teraz ochoty rozmawiać. Pragnę zapomnieć o pracy. A poza tym za bardzo bym cię znudziła.

- To o czym chcesz rozmawiać?

Posłała mu enigmatyczny uśmiech.

- Powiedz mi lepiej coś o sobie.
- Ale co cię interesuje?
- Opowiedz mi, jak wygląda życie na ranczo.

Tańczyli, dopóki trwały dźwięki karioki, a później Mitch złapał Tori za rękę i poprowadził przez ledwie oświetloną salę do stolika w kącie, gdzie mogli dalej prowadzić rozmowę.

Dowiedział się, że Tori uwielbia jazdę konną, a on opowiedział jej o nagrodach, jakie zdobył jego koń Ray. Tori spytała go o dziadka, ale nie wspomniała o ojcu. Mitch polubił jej śmiech i to, jak kręciła na palcu lok swoich włosów, kiedy opisywała ruch uliczny w Dallas i związane z tym kłopoty. Nagle Mitch zdał sobie sprawę, że w ciągu godziny opowiedział jej znacznie więcej, niż zrobił to wobec kogokolwiek w ciągu całego swego życia.

Po chwili przesiadł się na krzesło obok, by rzekomo lepiej ją słyszeć, ale chciał po prostu czuć ją bliżej siebie.

- Uwielbiam tę piosenkę - powiedziała Tori z rozmarzeniem, a Mitch zachwycił się blaskiem ciemnych oczu.

Wyobraził sobie, jak by błyszczały przy innym rodzaju przyjemności.

- Czy zatańczymy jeszcze?

- Chętnie.

Trzymając się za ręce, poszli na mały parkiet i Mitch otoczył ją ramionami. Dlaczego jego serce zaczęło bić szybciej? I dlaczego czuł nieprzeparte pragnienie, by zasypać jej ciemną głowę pocałunkami? Czuł pod palcami szczupłe ramiona, a gdy spoglądał na jej twarz, widział ciemne rzęsy i przymknięte oczy. Głowa Tori sięgała do jego policzka i mógł wdychać niepowtarzalny zapach jej włosów, mimo że pomieszczenie nasiąknięte było dymem papierosowym. Tańczyli przytuleni do siebie, ale Mitch nie odważył się na nic więcej, pamiętając jej słowa o facetach, którzy nie potrafią utrzymać rąk przy sobie.

Przy trzeciej balladzie Mitch wyczuł, że coś się zmieniło w nastroju Tori. Spróbował oprzeć rękę na jej biodrze, a ona nie zaprotestowała. W pewnym momencie zdjęła żakiet i została tylko w obcisłej bluzce, która podkreślała powab jej pełnych piersi. Pragnął jej. Zanurzył rozpaloną twarz w jej włosach i zaczął pieścić koniuszek jej ucha. Odpowiedziała rozkosznym pomrukiem, a on prawie zwariował. Chciał ją całować, sprawdzić, jak smakuja jej seksowne usta.

I wtedy Tori uniosła głowę i dotknęła gorącymi wargami jego szyi. Nie wierzył swemu szczęściu. Manewrując w tańcu, przesunęli się w miejsce słabo oświetlone i zeszedli z parkietu. Mitch przytulił ją do siebie, jakby chciał, by ich ciała stały się jednością.

- Mitch, to szaleństwo - wyszeptała.

- Wiem. Prawdziwe szaleństwo - wymruczał między pocałunkami.

Tori odchyliła głowę, ułatwiając mu dostęp do zagłębienia szyi.

- Myślę, że nie powinniśmy tego robić - powiedziała.

Przycisnął ją mocniej do siebie, żeby wyczuła, że jego ciało się z tym nie zgadza.

- Jest mi gorąco, Mitch.

- Chcesz wyjść?

- Chcę, żebyś mnie całował.

I nagle cały urok i wszystkie zamiary. Mitcha rozplynęły się we wściekłym ryku.

- Odejdź, do cholery, od mojej kobiety. - Bobby Lehman z uniesioną pięścią stał przy stoliku, przy którym siedziała Stella, i mierzył w Carla, stajennego Mitcha, który był dwa razy większy niż Bobby.

Co miał zrobić? Mógł dalej całować Tori i pozwolić, by Bobby został dotkliwie pobity w przeddzień swojego ślubu. Czy powinien do tego dopuścić?

- Do diabła z tobą, Bobby. Zmarnowałeś mi noc - wymruczał pod nosem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dwadzieścia minut później Tori siedziała w ciężarówce Mitcha, mając po prawej stronie Bobby'ego Lehmana, który z uporem pijaka, usiłował wyleźć z samochodu, do którego na siłę wsadził go Mitch. Tori nigdy nie mogła zrozumieć, co Stella widziała w Bobbym, w jego krępej sylwetce i nieciekawej twarzy.

- Boże, Stella nie będzie chciała wyjść za mnie - jęczał Bobby, a Tori starała się odwrócić tak głowę, by nie czuć jego przepojonego alkoholem oddechu.

Teraz podobał się jej jeszcze mniej. Przypomniała sobie scenę, kiedy Mitch wkroczył między bijących się Carla i Bobby'ego i kiedy Bobby przypadkowo rąbnął Mitcha pięścią w usta. Na górnej wardze Mitcha widoczne było pęknięcie i Tori wątpiła, czy tego wieczoru będzie chciał ją pocałować. Natychmiast przywołała się do porządku. Jeśli chciała przeprowadzić wywiad z Mitchem, to powinna zacząć działać profesjonalnie, a nie zachowywać się jak kobieta zafascynowana facetem, bo dobrze wyglądał w dzinsach, bosko tańczył, a jego uśmiech wywoływał zamęt w głowie.

- Chcę zobaczyć moją kobietę - wymamrotał Bobby,

kiedy podjechali pod biały domek Stelli na skraju miasta, w którym Tori zamieszkała na czas ślubu.

- To nie jest dobra myśl, Bobby - powiedział Mitch, przytrzymując go, żeby nie uciekł z samochodu. - Lepiej będzie, jak pozwolisz się jej uspokoić.

- Ja z nią porozmawiam - powiedziała Tori, chwytając za klamkę. Zanim otworzyła drzwi, uśmiechnęła się do Mitcha, ignorując Bobby'ego, który leżał teraz na boku. - Dziękuję, Mitch. Zobaczymy się jutro wieczorem na ślubie.

- Czy wyjdiesz za mnie? - wybełkotał Bobby.

Mitch spojrzał na Tori z wyraźnym żalem.

- Może jutro skończymy nasz taniec?

- Zgoda - powiedziała Tori.

Zanim doszła do furtki, usłyszała, jak Mitch szarpie się z Bobbym, który zdołał wyturlać się z samochodu i ruszył za nią.

- Koniecznie chce porozmawiać ze Stellą - powiedział Mitch, stając przy Tori.

- Myślę, że powinniśmy wejść tam wszyscy.

- Masz rację - przyznał Mitch.

Weszli do środka i rozdygotany Bobby stanął przed Stellą.

- Carl gratulował mi tylko, ty ośle! - krzyknęła Stella i zalała się łzami.

- On trzymał rękę na twoich plecach, Stel... - Bobby beknał.

Mitch podszedł do Bobby'ego i wziął go pod rękę.

- No dobrze już. Chodź, Bob. Musisz się przespać.

Bobby wyrwał się i oparł o ścianę.

- Nigdzie nie pójde, dopóki ona ze mną nie porozmawia.

- Nie mam zamiaru rozmawiać z tobą, Bobby Joe Lehman. Nie wiem nawet, czy będę chciała wyjść za ciebie.

Bez ostrzeżenia Bobby oderwał się od ściany i wyrwał z ręki Mitcha kluczyki od samochodu.

- Chcę się przejechać ze Stellą.

- Nie, Bob. Jesteś pijany i nigdzie nie pojedziesz - stwierdziła Stella i zanim Bobby zdążył zaprotestować, zabrała mu kluczyki i schowała je pod swą ciężową bluzkę. Bobby zawarczał, dopadł do Stelli i zaczął poszukiwania. Po chwili zdumieni Mitch i Tori zobaczyli, że narzeczeni zaczęli się całować i znikli w sypialni.

Tori odwróciła się z niesmakiem na twarzy, a Mitch patrzył na nią w osłupieniu.

- Masz jakiś pomysł, jak mogę dostać się do domu?

- Musisz wziąć samochód Stelli.

- A gdzie mogą być kluczyki?

Tori zlustrowała oczami cały pokój, ale kluczyków nie było.

- Pewnie ma w torebce, a torebka jest w sypialni razem z nią i Bobbym. Proponuję wezwać taksówkę albo pójść pieszo. Ewentualnie poczekać. - Miała nadzieję, że wybierze tę ostatnią opcję.

- W Quail Run nie ma taksówek i nie mam ochoty iść pieszo dwadzieścia mil. Wobec tego muszę poczekać.

Tori zdjęła swój skórzany żakiet, powiesiła go w szafie i spojrzała na Mitcha.

- Zdajesz sobie sprawę, że to może trochę potrwać?

- Nie sędzę. Bobby jest bardzo pijany. Ale nie krępuj się mną. Możesz pójść się położyć.

- Kiedy właśnie siedzimy na moim łóżku.

- Ach, tak? Myślałem, że Stella ma pokój gościnny.

- Bo ma, ale teraz jest zavalony rzeczami, które mają być przewiezione na rancho, na którym Bobby pracuje.

- Bobby pracuje u mnie.

- Nie wiedziałam o tym.

- Chodź, usiądź tutaj. Możemy trochę porozmawiać, dopóki tamci nie wrócą.

Tori pomyślała, że powinna zaproponować, żeby usiedli raczej przy stole, ale diamentowoniebieskie oczy Mitcha spowodowały, że podeszła do niego i usiadła na sofie.

Przez moment milczeli. Tori zastanawiała się, czy powiedzieć mu teraz, jaki ma zawód, i zapytać, czy nie zechciałby udzielić jej wywiadu. Zanim jednak otworzyła usta, zza ściany dobiegły ich niepokojące odgłosy, przeplatane okrzykami: „Och, Stella! Och, Bobby!”.

- Chodź, wyjdziemy stąd - powiedział Mitch.

- Ale dokąd?

- Do furgonetki. Tam będzie przyjemniej.

Poszli do samochodu, ale kiedy Tori kierowała się w stronę miejsca dla pasażera, Mitch oznajmił:

- Zamknięte.

- Nikt nie zamyka samochodów w Quail Run - powiedziała zdziwiona.

- Ja to robię. Nigdy nie wiem, czy jakiś reporter nie we-drze się tutaj, żeby powęszyć za rodzinnymi sekretami.

Tori z trudem przełknęła ślinę. Chyba nie jest to najlepsza pora, żeby przyznać się, że jest dziennikarką. Powin-na poczekać i zrobić to jutro wieczorem po ślubie, który z pewnością się odbędzie, sądząc po tej nocy.

- Co teraz zrobimy? Pójdziemy na spacer? - spytała Tori, otulając się szczelniej żakietem, bo poczuła chłód nocy.

- Możemy schować się z tyłu. Mam tam pledy i trochę siana. Możemy skryć się przed chłodem, dopóki znana nam para nie skończy amorów.

Tori była pewna, że będzie jej z Mitchem gorąco i będzie musiała mieć się na baczności. Mimo to zaakcepto-wała tę propozycję.

Mitch wdrapał się pierwszy, następnie podał jej rękę, pomagając przy wsiadaniu.

Patrzyła, jak układa siano i mości na nim pledy, formu-jąc prowizoryczne łóżko.

- No, a teraz sprawdź. Miękkie jak puch - powiedział.

Tori wślizgnęła się pod koc, układając się obok Mitcha. Przez parę chwil leżeli, patrząc w milczeniu na księżyc, którego blask docierał przesączony przez liście drzew.

- Nie mogę wprost uwierzyć w to, co się stało - Tori przerwała milczenie.

- Ani ja, ale Bobby znany jest ze swej jurności.

- Dlatego Stella jest w ciąży.

Tori czuła, że Mitch na nią patrzy.

- Ciekaw jestem, czy już skończyli - głośno myślał Mitch.

- Jeśli nie, to muszą mieć mocne łóżko. Nie uważasz, że jest to śmieszne, kiedy Stella za każdym razem krzyczy: „Och, Bobby!”?

- Co jest śmieszne? To że Stella krzyczy, czy to, że są sobą zafascynowani? - spytał Mitch z uśmiechem.

- Nie wiem. Powiedziałam tak, bo może jestem zazdrosna. Mój chłopak nigdy nie krzyczał „Och, Tori!”.

- Myślałem, że nie masz chłopaka.

- Były chłopak. Zerwaliśmy ze sobą kilka miesięcy temu.

- Dlaczego?

- On został w Oklahoma City, kiedy ja przeprowadziłam się do Dallas. Próbowaliśmy poradzić sobie jakoś z odległością, ale nie wyszło. Był miłym chłopcem, ale trudnym w miłości.

Mitch popatrzył na nią przenikliwie, aż poczuła, że ogarnia ją drżenie.

- Lubisz głośny seks?

- Nie wiem. Nie mam dużego doświadczenia. Miałam tylko tego jednego chłopaka.

- Widzę, że jest ci zimno - zauważył Mitch i naciągnął na nią pled.

- To tobie powinno być zimno, bo masz na sobie jedynie koszulę.

- Ale pod spodem mam drugą, a poza tym jestem z natury gorący.

Rzeczywiście - przyznała w duchu Tori i znowu zdrzała.

- A jednak ci zimno - powiedział Mitch. - Przekażę ci trochę swojego ciepła - dodał.

Objął ją i przyciągnął do siebie, i było dokładnie tak, jak obiecał.

Tori absorbowowała jego ciepło, szczególnie gdy zaczął obsypywać jej twarz i szyję gorącymi pocałunkami.

- Jeśli będziesz tak robić, to nigdy nie wygoisz ust.

- Twoje usta jak balsam dokonają cudu ozdrowienia. - Całował ją delikatnie.

Pocałunek stawał się coraz głębszy i gorętszy. Tori nie była w stanie protestować, nawet wtedy, gdy posunął się dalej.

- Och, Mitch! - wykrzyknęła.

Wtulona w niego czuła, że pieszczoty mogą dawać tak dużą przyjemność.

- Tori, pragnę cię, więc powiedz, abym przestał.

Desperacko zapragnęła dać mu satysfakcję.

Straciła świadomość miejsca i czasu. Był tylko Mitch, jego czułość i pocałunki. Po chwili, kiedy powróciła do rzeczywistości, wiedziała, że był to wyłącznie powrót do normalności jej ciała, ale nie serca.

To nie był pierwszy raz, kiedy Mitch uprawiał seks w samochodzie, ale to, co stało się dzisiaj, było niezwykle.

To coś, czego nie potrafił kontrolować, coś, co jak nigdy dotąd, napełniło go szczęściem. Nie pamiętał nawet o zabezpieczeniu. Przykład Stelli i Bobby'ego pokazywał, jakie konsekwencje może mieć niekontrolowany seks.

- Chciałam ci powiedzieć, że nigdy wcześniej tego nie robiłam - powiedziała nagle Tori, przerywając jego rozmyślenia.

Przysięgłby, że nie była dziewicą. Czy mógł się aż tak pomylić? Mary Alice była dziewicą, ale Tori nie była nowicjuską.

- Pamiętam, że mówiłaś, iż miałaś chłopaka.

- Tak. Ale chcę powiedzieć, że nigdy nie zdarzyło mi się coś takiego... tak od razu... zaraz po spotkaniu. Nigdy.

- Mogę to samo powiedzieć o sobie - przyznał Mitch.

- Tori, czy bierzesz pigułki?

- Nie uważasz, że trochę za późno pytać o to, Mitch?

- Tak, wiem, dziecino.

- Nie, nie biorę.

- Do diabła, więc...

- Ale możesz być spokojny, teraz jest bezpieczny czas. Chcę cię również uspokoić co do innych rzeczy. Przed tobą miałam tylko jednego partnera.

- A ja jedną partnerkę.

- Mary Alice?

- Skąd wiesz?

- To małe miasto, Mitch. Ludzie plotkują. I dlatego bardzo cię proszę, żebyś nikomu o nas nie powiedział.

- Nie zamierzam nikomu mówić, Tori. Możesz mi wierzyć.

- To dobrze. Nie chciałabym, żeby ktoś myślał, że jestem...

Mitch odwrócił Tori do siebie i spojrzał w jej piękną twarz.

- Nie chcesz, żeby ktoś pomyślał, że co?

- To właściwie głupie zastanawiać się nad tym. Przecież jesteśmy dorośli.

Mitch przerwał jej w pół słowa pocałunkiem.

- Takie coś zdarza się tylko wtedy, gdy spotyka się dwoje ludzi, którzy są sobą zafascynowani i się lubią.

- To znaczy, że mnie lubisz? - spytała z uśmiechem.

Mitch roześmiał się serdecznie.

- Och, Tori. Oczywiście, że cię lubię i to bardzo.

- To wspaniale. Ale jeśli tak bardzo mnie lubisz, to ruszmy się stąd, bo inaczej zamarzniemy na kość.

Mitch chciał zaprotestować, chciał jeszcze raz poczuć jej ciało przy swoim, ale zdawał sobie sprawę, że muszą się trochę przespać. Miał nadzieję, że Tori zgodzi się spędzić z nim jutrzejszy wieczór.

Pomógł jej wygrzebać się z pledów, jeszcze raz przytulił ją do siebie i jeszcze raz ucałował gorąco, zanim pozwolił odejść.

Szli w milczeniu w kierunku domu Stelli.

Przed drzwiami Mitch nachylił się i pocałował Tori w policzek, powściągając pokusę zapytania jej, czy nie zechciała-

by zabrać go ze sobą na sofę. Kiedy odsunął się od niej, zobaczył na drzwiach wiszące kluczyki do samochodu.

- Nie będę musiał przynajmniej przeszukiwać Stelli - powiedział ze śmiechem, a następnie, poważniejąc, dodał:

- To było piękne, co mi ofiarowałaś, Tori.

- Ja mogę to samo powiedzieć.

- Powiedz Bobby'emu, że przyjadę po niego wcześniej rano, bo zobaczenie narzeczonej w dzień ślubu jest złym znakiem.

- Dobrze, ale wydaje mi się, że jest już na to za późno. Chyba że zawiążę mu opaskę na oczy.

- Może to dobry pomysł. Jutro będzie miał potwornego kaca, a słońce na pewno mu nie pomoże.

- Dobrze mu tak. - Tori uśmiechnęła się, otwierając drzwi. - Zobaczymy się więc przed ołtarzem.

Mitch poczuł strach.

- Przed ołtarzem?

- Przecież Stella i Bobby biorą jutro ślub - przypomniała mu, unosząc ze zdziwieniem brwi.

Do diabła. Zachowuję się jak ostatni głupiec - pomyślał.

- Oczywiście, przecież to ich ślub. Przyjęcie będzie u Sadlera. Tori, jeszcze jedna rzecz - zatrzymał ją, zanim weszła do domu.

- Co takiego?

- Chcę, żebyś wiedziała, że zwykle nie bywam taki nieostrożny.

- Ani ja. Trochę za bardzo nas poniosło.

Kiedy uśmiechnęła się do niego, powstrzymał się, by nie chwycić jej w ramiona.

- Dobranoc, Tori.

- Dobranoc, Mitch.

Patrzył, jak wchodzi do domu i zamyka za sobą drzwi. Żywił nadzieję, że jednak zaprosi go do środka, ale nie zrobiła tego. Wszystko popsuł. Miał nadzieję, że Tori nie myliła się i nie zaszła w ciążę.

Włożył ręce do kieszeni i pomaszerował w stronę auta. Otworzył drzwi i wślizgnął się do środka, nazywając się na dziesięć sposobów głupcem. Kiedy jednak włączył ogrzewanie na pełny regulator i poczuł kwiatowy zapach perfum Tori, bezwiednie zaczął o niej marzyć.

Tori oparła się o zamknięte za sobą drzwi i zacisnęła mocno powieki. Mimo ciepła panującego w domu czuła, że drży.

- Gdzieś ty była, Victorio May?

Otworzyła oczy i zobaczyła Stellę siedzącą w szlafroku na krześle z zakreconymi włosami i zaspanymi oczami.

- Dlaczego jeszcze nie śpisz?

- Ponieważ Bobby chrapie jak parowóz. Słyszałaś, o co cię pytałam?

- Słyszałam bardzo dużo, Mitch również. Dlatego wyszliśmy. - Tori zdjęła żakiet, powiesiła na wieszaku i weszła do maleńkiego holu prowadzącego do sypialni. - Chcę wziąć prysznic - powiedziała. - I zmyć z sie-

bie pozostałość błędu, który prawdopodobnie zrobiłam - pomyślała.

Stella zablokowała jej drogę.

- Nie odpowiedziałś na moje pytanie. Gdzie byliście z Mitchem?

- Siedzieliśmy z tyłu samochodu.

- I co tam robiliście?

- Och, rozmawialiśmy.

-Tylko?

Tori nie chciała zwierzać się Stelli, ponieważ nie wierzyła w jej dyskrecję. Poza tym wołała nie wyjaśniać jej swego nieroztropnego zachowania.

- Rozmawialiśmy na takie różne tematy. Ty i Bobby też powinniście tego spróbować.

Stella uśmiechnęła się, wyjęła źdźbło siana z włosów Tori i uniosła je do góry z taką miną, jakby znalazła nagrodę w jajku wielkanocnym.

- To mi wygląda na źdźbło siana.

Tori podeszła do sofy, usiadła na niej i zakryła twarz rękami, jakby chciała ukryć poczucie winy.

- Zrobiliśmy to - powiedziała, obserwując przez palce reakcję Stelli, która z zaskoczeniem na nią patrzyła. - Przespałam się z kimś, kogo prawie nie znam.

Stella usiadła obok na sofie.

- Było dobrze?

- Och, tak. Lepiej niż dobrze - przyznała Tori z płonącymi policzkami.

Stella klapnęła ją w udo.

- Najwyższy czas, żebyś pomyślała o sobie.
- Nie zastosowaliśmy żadnego zabezpieczenia.
- Jak mogłaś do tego dopuścić? Wiesz, co mogło się stać?! - wykrzyknęła przerażona Stella.

Tak. Tori wiedziała dokładnie, ponieważ zdarzyło się to jej matce, a teraz Stelli.

- Myślisz, że mogłaś zająć w ciążę? - spytała Stella.
- Mam nadzieję, że nie. Jakiś czas temu brałam zastrzyk.
- Jak dawno?
- Jakieś pięć miesięcy temu.
- To za długi okres, żeby jeszcze działał, Tori.
- Czasami wystarcza nawet na rok. Nie widziałam potrzeby, żeby brać następny zastrzyk, po tym jak zerwałam z Mikiem.

- A co zrobisz, jak zajdziesz w ciążę?
- Będę miała dziecko - odpowiedziała Tori zdecydowanie.
- Idę teraz wziąć prysznic. Nie będę się martwiła na zapas.

Ale to nie było takie proste. Biła się z myślami. Chciała przeprowadzić z nim wywiad, ale nie wiedziała, czy odważy się zapytać o zgodę. Nie była nawet pewna, czy powinna jeszcze spojrzeć mu w twarz. To ostatnie było jednak konieczne ze względu na ślub Stelli. W każdym razie musi szybko wyjechać z tego nietolerancyjnego miasta.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego wieczoru Tori stała w dawnej sypialni Stelli. W czasie swego dzieciństwa spędzała tu wiele czasu. Dom ten był dla niej niebem w porównaniu z własnym. Było to miejsce, gdzie zawsze ją mile witano, czuła się kochana i akceptowana przez Stellę i jej rodziców. Teraz czekali na dole, żeby uczestniczyć w ceremonii zaślubin swej jedynej córki. Delikatne dźwięki muzyki przywędrowały z dołu do jej uszu, oznajmując, że ceremonia zaraz się zacznie. W gronie przyjaciół i rodziny był również Mitch, który wprowadził w życie Tori tyle zamętu. Uniknęła spotkania z nim rano, kiedy przyjechał po Bobby'ego, i później przed południem, podczas krótkiej próby generalnej, po której pojechał od razu na ranczo.

W czasie mszy nie będzie z nim rozmawiała, ale nie mogła uniknąć z nim spotkania podczas przyjęcia. Co mogli sobie powiedzieć po wieczorze, który spędzili w tak lekkomyślny sposób? I co ma zrobić z wywiadem? Zrezygnować? Nie widziała żadnego wyjścia i obsesyjnie nie mogła przestać o tym myśleć.

Wyglądziła ręką czerwoną, aksamitną suknię, mając

nadzieję, że nie pozostawiła na niej plam po swych spocynych dłoniach.

Stella siedziała przy toalecie, podczas gdy Janie i Brianne dokonywały ostatnich poprawek przy jej makijażu. Wszystkie były dziwnie milczące pewnie dlatego, że ta czwórka do brydża, którą tworzyły, zaczynała być gotowa do małżeństwa i rodzicielstwa. Nie, Tori nie była jeszcze gotowa. Najpierw musi osiągnąć sukces zawodowy, zanim wpadnie w rutynę codziennego życia. Chciała domu z dwojgiem rodziców, tego, czego sama nie miała. Nie mogła świadomie skazać swojego dziecka na życie bez ojca. Chciała mieć wszystko: karierę, dom, męża i dzieci. Wszystko we właściwym czasie. Chyba że...

Jej przygoda z Mitchem Warnerem ponownie wśliznęła się w mózg.

Bukiet czerwonych róż zadrżał jej w rękę, kiedy przypomniała sobie chwile, gdy się kochali. Czy będzie w stanie spojrzeć mu w twarz, jeśli nawet nie potrafi utrzymać w ręku kwiatów?

- Jesteśmy gotowe - stwierdziła Brianne, patrząc na Stellę.

Stella stała przed nimi w białej gustownej sukni. Długa woalka zakrywała jej twarz.

- Wyglądasz pięknie, Stella - powiedziała Tori drżącym ze wzruszenia głosem. - Bobby będzie z ciebie dumny.

- Bobby powinien być szczęśliwy, że chcę za niego wyjść - odpowiedziała, marszcząc brwi.

- Prawdziwy z niego szczęściarz, że cię zdobył - przyznała Brianne, ocierając łzy z policzków.

Janie podeszła do drzwi i szeroko je otworzyła.

- Lepiej już chodźmy, zanim nasz makijaż popłynie razem ze łzami. Wychodzimy gęsiego. Ja pierwsza, następnie Brianne, później Tori. Stella, unieś do góry suknię.

- Wiemy, Janie. Dla nas to już rutyna - fuknęła Brianne.

- Ale ja chcę mieć pewność, że będzie wszystko w porządku - powiedziała Janie i posłała jej przez ramię zjadliwy uśmiech.

Tori nie mogła ukryć rozbawienia, obserwując zdecydowanie Janie i jej wrodzoną potrzebę organizacji.

Niektóre cechy nigdy nie podlegają zmianie, przynajmniej wewnętrzne - pomyślała.

- Połam nogi, dzieciно. - Tori klepnęła Stellę w ramię, zanim ruszyła w kierunku schodów.

- To nie takie proste dla ciężarnej panny młodej iść po schodach na wysokich obcasach - mruzczała z tyłu Stella.

W salonie rozległy się pierwsze tony marsza weselnego. Janie uniosła do góry kciuk i zaczęła schodzić.

Jak wcześniej zostało ustalone, Tori odczekała, aż Brianne zejdzie trzy stopnie i wtedy dopiero ona ruszyła.

Cztery rzędy białych krzeseł po każdej stronie tworzyły szpaler i chociaż salon był duży, to w tej chwili wydawał się zatłoczony ponad miarę. Tori czuła, że w miarę schodzenia jej tętno ulega przyspieszeniu.

Kiedy doszła do czerwonego dywanu, kątem oka zauważyła stajennego. Ze starannie uczesanymi jasnymi

włosami i czarującym uśmiechem na twarzy Clint Moore jak zawsze dobrze wyglądał. Starszy brat Bobby'ego Johnny, łysy jak kolano, stał po prawej stronie Clinta i szczerzył zęby jak szaleniec.

Mitch Warner, ubrany w tradycyjny czarny smoking, wyglądał jak syn senatora i tylko buty wskazywały, że wybrał hodowlę bydła, a nie polityczny fotel. Oczy miał tak błękitne, jak własną krew, a włosy ciemne jak niebo przed wschodem słońca. Mógł być reklamowany i sprzedawany jako Marzenie Każdej Kobiety.

Tori była wstrząśnięta jego widokiem, a szczególnie wycelowanym w siebie uśmiechem.

Zajęła miejsce przed kominkiem, gdzie stał już pastor razem z Janie i Brianne, i odwróciła się w stronę schodów, patrząc, jak Stella wsparta na ramieniu ojca, zmierza w ich kierunku. Czy i ona będzie kiedyś szczęśliwa? Czy kiedykolwiek nadejdzie jej pora?

Stella doszła do frontu szpaleru i wtedy ojciec pocałował ją i połączył jej rękę z ręką Bobby'ego.

Tori zaczęła śpiewać liryczną *Pieśń ślubną*, utkwivszy oczy w portrecie rodzinnym, żeby nie patrzeć na gości, a szczególnie na Mitcha.

Kiedy skończyła, zaczęła się ceremonia. Głos Sally drżał nieco, kiedy bez wahania powtarzała słowa przysięgi. Podobnie drżał głos Bobby'ego. Po ślubie młodzi pocałowali się. Mitch dołączył do Tori i poszli szpalerem za młodą parą.

Boże, jak on cudnie pachnie - pomyślała Tori, opierając rękę na jego ramieniu.

Mitch coś mruknął, ale nie dosłyszała z powodu owacji, z jaką witano młodą parę. Przed domem stały limuzyny, które miały zawieźć gości na przyjęcie. W jednej miały jechać druhnny, w drugiej druźbowie. Bobby i Stella wdrapali się na ciężarówkę Bobby'ego, do której poprzyczepiane były puste puszkki po piwie, na antenie prezerwatywy, a na karoserii wypisano niedwuznaczne napisy dotyczące nocy poślubnej.

- Klasyka - mruknęła Tori, kiedy jechały do Sadlera, gdzie przygotowano przyjęcie weselne. - Nigdy nie mogę pojąć, dlaczego na pojeździe młodych zawieszane są takie ohydne rzeczy i zamieszczane wulgarne napisy.

Janie westchnęła.

- Ja natomiast nigdy nie zrozumieję, dlaczego Stella wybrała Bobby'ego.

- Kocha go - powiedziała Brianne. - A my jesteśmy zazdrosne.

Tori przyznała jej w duchu rację. Natura człowieka dyktuje potrzebę miłości. Ona nie była inna.

Po przyjeździe na miejsce Tori wraz z przyjaciółkami weszła do środka. Mitch już tam był. Stał przy beczułce z piwem z długonogą blondynką o szyi smukłej jak u ła-będzia. Ubrana była w sukienkę na ramiączkach, która ledwie zakrywała jej pełne piersi. Wydawało się, że jeśli uniesie nieco ramiona, to wystrzela górą sukienki. Usta miała nienaturalnie pełne, a upierścieniona dłoń spoczywała na ramieniu Mitcha. Tori rozpoznała ją. Była to Mary Alice Marshall.

Poczuła zupełnie śmieszne ukłucie zazdrości. Ustawiała się w kolejce, żeby złożyć życzenia nowożeńcom, a tymczasem Janie i Brianne poszły do baru z Clintem, który kończył im opowiadać jakąś śmieszna historyjkę. Tori nie mogła się powstrzymać, żeby nie patrzeć na Mitcha i jego towarzyszkę, zajętych ciągle rozmową.

Przecież panna Mary Alice była zaręczona - pomyślała z przekąsem. - Gdzie jest jej narzeczony?

Może nie został zaproszony, ale w to wątpiła. Nie wątpiła natomiast, że Mitch nie był dla Mary Alice obojętny. Widać było, jak do niego mówiła, przysuwała się i dotykała go z czułością właściwą długoletnim kochankom. Czy byli jeszcze kochankami?

Tori poczuła pewną satysfakcję, kiedy Mitch poprawił muszkę i zaczął rozglądać się po barze. Zdjął rękę Mary Alice z ramienia, coś do niej powiedział i skierował się w stronę Stelli i Bobby'ego. Mary Alice odeszła, posyłając mu powłóczyście spojrzenie i niewyraźny uśmiech.

Żeby nie patrzeć w stronę Mitcha, Tori skupiła spojrzenie na torcie weselnym, udekorowanym ciężarówką i koźmi. Czy Mitch wybrałby podobnie okropną dekorację swojego tortu weselnego, gdyby Tori była panną młodą? Skan i przerobienie pona.

Wielkie nieba! O czym ona myśli? Musi odgonić takie skojarzenia. Spędzili ze sobą tylko jedną noc i to na furgonetcie. Dopadło ich zwyczajne pożądanie, to był spontaniczny seks. Powinna raczej pomyśleć, jak go poprosić o wywiad. Musi to zrobić szybko, żeby nie dowiedział się

z innego źródła, że reprezentuje znieawidzone przez niego media.

Postanowiła, że poprosi go o wywiad przy pierwszej okazji, a jeśli odmówi, to wyjedzie zaraz następnego dnia rano i o wszystkim zapomni.

Nagle poczuła, że ktoś dotknął jej ramienia. Prawie podskoczyła z wrażenia, sądząc, że tuż za nią stoi Mitch. Mimo że serce przyspieszyło swój rytm jak podczas sprintu, Tori opanowała się na tyle, żeby się wolno odwrócić. Ku swemu zdumieniu stwierdziła, że to nie Mitch stoi za nią, lecz Mary Alice Marshall.

- Czy my się znamy? - spytała słodkim tonem.

Zbyt słodkim, jak na gust Tori.

- Kończyłam szkołę w Quail Run trzy lata po tobie - przypomniała jej Tori.

Mary Alice przyłożyła do policzka perfekcyjnie pomalowany, różowy paznokieć.

- Och, masz rację. Ty jesteś tą biedną dziewczynką, która...

A ty jesteś tą zadzierająca nosa pannicą - pomyślała Tori.

- Tak, to ja wygłaszałam mowę pożegnalną na promocji - powiedziała głośno.

- Jak miło. Dlaczego tu wróciłaś?

- Jestem druhną Stelli.

- Och, oczywiście - powiedziała, wskazując na sukienkę Tori. - To dlatego jesteś tak ubrana. Ja nie lubię aksamitu.

Tori zignorowała wyznanie Mary Alice.

- Nie widziałam cię na ślubie.
- Tak, ponieważ Brady i ja nie byliśmy na ślubie. Mieliśmy inne zobowiązania.
- Ach tak. Brady, to twój narzeczony?
- Skąd o nim wiesz? - spytała Mary Alice, marszcząc nos.
- To najnowsza plotka w mieście.
- Masz rację. Dużo ludzi mówi o naszych zaręczynach.
- Więc kiedy będzie ten wielki dzień, Mary Alice?
- Och, nie wcześniej niż w lecie przyszłego roku. Brady buduje dla nas nowy dom. Kilkaset metrów kwadratowych na Hunter Hill. - Wskazała na dwóch mężczyzn rozmawiających w rogu baru. - Tam jest mój narzeczony. Rozmawia z moim tatą. On jest naprawdę wspaniały. Zrobi wszystko, o co go poproszę.

Wszystko co dotyczy pieniędzy, bez wątpienia - pomyślała Tori.

Nie mogła natomiast wyobrazić sobie namiętnego seksu Mary Alice z Bradym Stevenssem.

Tori uśmiechnęła się, myśląc intensywnie, co mogłaby powiedzieć pochlebnego o tutejszym bankierze, niższym od Mary Alice o co najmniej parę centymetrów, który zaczynał łysieć i ubrany był w najbardziej niedopasowany, zielony garnitur, jaki kiedykolwiek widziała. Trudno uwierzyć, że Mary Alice wymieniła Mitcha na Brady'ego. A może było odwrotnie? Zastanawiała się, co Mitch w niej widział. Złośliwie pomyślała, że chyba tylko rozmiar piersi, bo z pewnością nie mózgu.

Dość tych złośliwości, Victorio - skarciła się.

- Jestem pewna, że jest wspaniały. - I bogaty, dodała w myśli.

- Tak. Taki jest. Będzie wspaniałym mężem. - Mary Alice uśmiechnęła się sztucznie. - Jak długo zostaniesz tutaj? Może zjadłybyśmy razem lunch?

- To zależy. Może wyjadę już jutro, a może zostanę jeszcze około tygodnia.

- A od czego to zależy?

Tori miała przez chwilę ochotę powiedzieć Mary Alice, że chce spędzić te dni z jej byłym chłopakiem.

- Jeśli Stella i Bobby będą potrzebowali mojej pomocy przy urządzaniu się w nowym miejscu, wtedy zostanę dłużej.

- Będziesz więc na ranczu?

Tori nie mogła się oprzeć, żeby nie wyprowadzić tej kobiety z równowagi.

- Nie rozmawiałam jeszcze o tym z Mitchem, ale myślę, że będę tam mile widziana.

Uśmiech zamarł na ustach Mary Alice.

- Poznałaś Mitcha?

- Tak. Spotkaliśmy się ostatniej nocy u Sadlera. Jest bardzo gościnny. - Gdyby Mary Alice wiedziała do jakiego stopnia, pewnie przewróciłaby się z wrażenia na tych swoich niebotycznych obcasach. - Jest bardzo miłym człowiekiem.

- Tak. Jeśli ktoś lubi taki prymitywny kowbojski styl. Ja wolę więcej subtelności.

- Jak u kogoś takiego jak Brady? - spytała Tori niewinnie.

- Tak, i to mi przypomniało, że powinnam do niego dołączyć. Jestem pewna, że zastanawia się, gdzie jestem.

- Wybierasz się złożyć życzenia młodej parze?

- W tej chwili nie. Nie znam dobrze Stelli, a za Bobbym nigdy nie przepadałam. Myślę, że to bardzo smutne, że musieli się pobrać.

- Bobby i Stella bardzo się kochają - powiedziała Tori z naciskiem.

- Jestem pewna, że tak - odpowiedziała Mary Alice. - Pa-sują do siebie. Szkoda tylko, że nie będą mieli co włożyć do garnka w tym swoim nowym domu. Słyszałam również, że nie mogą sobie pozwolić na prawdziwy miodowy miesiąc.

Tori poczuła nagłą potrzebę pociągnięcia jej za włosy i przyduszenia do podłogi. Nigdy jeszcze nie czuła w sobie takiej agresji jak w stosunku do tej pustej lalki. Ale również nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś takiego jak wczoraj wieczorem z Mitchem.

- Sally i Bobby nie planują teraz miodowego miesiąca, ponieważ Mitch potrzebuje w tym czasie Bobby'ego na ranczu - oświadczyła Tori autorytatywnie. - Chyba poszukam Mitcha i spytam, czy znajdzie dla mnie miejsce. Życzę ci miłego wieczoru z Bradym - dodała.

Oczy Mary Alice zwięzły się i niebezpiecznie zabłysły.

- Och, jestem pewna, że znajdzie dla ciebie miejsce w swoim szafasie - powiedziała i odeszła z dumnie podniesioną głową.

Tori nie zareagowała na to, nauczona przez życie, że dla takich osób, jak Mary Alice nie warto tracić energii.

Stella i Bobby, pozostawieni sami sobie, trzymali się znowu w objęciach. Kiedy Tori podeszła do nich z życzeniami, Stella rzuciła się jej w ramiona i tak przez chwilę pozostały przytulone.

- No, jesteś już mężatką - powiedziała Tori, wyzwalając się z uścisku.

Stella uniosła do góry rękę z obrączką.

- Tak, i mam nadzieję, że niedługo zrewanżuję ci się jako druhna, pod warunkiem że nie każesz mi śpiewać.

Bobby posłał Tori komiczny uśmiech.

- Wtedy wszyscy by uciekli.

Stella uderzyła go w ramię.

- Jesteśmy małżeństwem niecałą godzinę, a ty już napytałeś sobie kłopotów - *powiedziała żartobliwie* i zwróciła się do Tori:

- A co do śpiewu, to robisz to przepięknie.

- I wygląda przy tym bardzo pięknie.

Tori usłyszała za sobą głos Mitcha, prowokujący i wyzwalający ciepło w jej ciele.

- Dziękuję - mruknęła, odwracając się do niego.

- Wreszcie znów jesteśmy razem - powiedział, gdy Stella i Bobby ponownie zajęli się sobą. - Wyglądasz wspaniale. Już ci to zresztą mówiłem, kiedy szliśmy szpalerem.

- Nie słyszałam, ale dziękuję.

W tym momencie orkiestra zaczęła grać tak głośno, że rozmowa stała się niemożliwa.

Tori widziała, że Mitch coś do niej powiedział, ale już tego nie usłyszała.

- Słucham?! - krzyknęła.

Mitch nachylił się do jej ucha. Poczowała na twarzy jego gorący oddech.

- Musimy porozmawiać. Sam na sam.

- Dobrze. Ja też tego chcę i to jeszcze przed krojeniem tortu. Ale gdzie?

- Na zewnątrz, w samochodzie.

- Jesteś pewien, że to dobry pomysł?

Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Tym razem w samochodzie.

Tym razem. Wizja poprzedniego razu zaatakowała Tori z ogromną siłą.

Nie! Nie! Nie!

To spotkanie będzie miało charakter biznesowy - postanowiła. Zresztą jeśli zaproponuje mu wywiad, wtedy nie będzie miał już ochoty wziąć ją na tył ciężarówki.

- Dobrze, ale muszę szybko wrócić.

- Nie ma problemu.

Mitch poprowadził Tori w stronę wyjścia, zabierając ze sobą dwie lampki i butelkę szampana.

Obawiała się, że urok Mitcha pomieszany z szampa-
nem może okazać się dla niej fatalną kombinacją.

Usiedli w szoferce, Mitch za kierownicą, a Tori na miejscu pasażera.

- Czy mamy gdzieś jechać? - spytała, gdy włączył silnik.

- Nie, chcę tylko nagrzać kabinę, żebyś nie zmarzła.

Temperatura była teraz wyższa, ale Tori drżała, nawet wówczas gdy ciepłe powietrze dmuchało jej w twarz.

- Za chwilę powinno być ciepło - powiedział Mitch, nalewając szampana.

Tori wzięła od niego lampkę.

- Za szczęśliwą parę. - Mitch uniósł swoją. - Dzięki Bogu, mają to już za sobą.

- Amen - dodała Tori, stukając go swoją.

Przez chwilę pili w milczeniu.

- Czy wiesz, że nienawidzę tego świństwa od pierwszego razu w wieku szesnastu lat? A w ciągu ostatnich dziesięciu lat wypłem tylko jedną lampkę.

- Z jakiej okazji?

- W dniu, kiedy ukończyłem Harvard.

- Wyglądasz mi na kogoś, kto lubi piwo.

- Bo lubię, ale w rodzinie Warnerów nie serwuje się czegoś tak prostego jak piwo, chyba że jest bardzo drogie i pochodzi z importu. - Jadowitość jego tonu zaskoczyła Tori. Musiał być w złym nastroju.

- Chciałem cię przeprosić za wczorajszy wieczór - powiedział Mitch po chwili milczenia. - Ale nie żałuję tego.

- Ani ja - wyznała Tori. - Po prostu nie mogę uwierzyć, że to się stało w samochodzie - przyznała po chwili wahania.

- Niezależnie od tego gdzie, było wspaniale.

- Naprawdę tak myślisz?

- A ty tak nie myślisz? - spytał, przyglądając się jej bawczo.

Tori zagryzła dolną wargę.

- W skali od jednego do dziesięciu, daję ocenę osiem.
- W rzeczywistości oceniała na dwadzieścia.

Mitch postawił swój kieliszek, założył ręce za głowę i oparł się o siedzenie.

- Oceniasz tylko na osiem?
- No, biorąc pod uwagę, że było trochę zimno...

Mitch utkwiał w niej swoje niebieskie oczy.

- Pragnę ci powiedzieć, że mnie nie było zimno. Nie myślałem o tym. A poza tym, moja damo, byłaś bardzo gorąca ostatniego wieczoru.

Och, Boże! Takie zachowanie nie było dla niej typowe. To on rozbudził w niej żądze, o których istnieniu do tej pory nie wiedziała.

Utkwiła wzrok w szampanie. Nie mogła na niego spojrzeć.

Mitch odwrócił głowę Tori w swoim kierunku i zmusił, by spojrzała mu prosto w oczy. Zaczął gładzić jej policzek.

- Chcę cię jeszcze raz przeprosić, że nie byłem dość ostrożny.

- Naprawdę nie musimy do tego wracać, Mitch.

Jego oczy wyrażały czułość i rozmarzenie.

- Tori, chciałbym spędzić z tobą noc. Całą noc. - Przy-. sunął się do niej i pocałował. - Szampan całkiem dobrze smakuje na twoich ustach.

- Mitch, myślę, że...

- Nie myśl, Tori. - Wziął od niej kieliszek i postawił obok swojego, a butelkę z szampanem postawił między sobą a drzwiami. - Myślenie jest przereklamowane.

Tori czuła, że jest ponad miarę rozpalona, kiedy wzięła ją w ramiona i pogłębił pocałunek. Czuła cierpki smak szampana. Mimo swoich wcześniejszych postanowień nie była w stanie powiedzieć „dość”. Nie mogła myśleć, czując delikatność jego warg na swoich ustach.

Przerywając na chwilę pocałunek, wymruczał:

- Ten aksamit jest cudowny w dotyku.

Teraz jego usta zmierzały ku szyi Tori, a następnie skierowały się w stronę ucha.

- Chcę, żebyś zdjęła z siebie tę suknię. Chcę dotykać twojego ciała. - Odsunął suwak do samego dołu.

- Chcesz, żebym rozebrała się tutaj? Teraz? - Głos jej drżał i brzmiał nienaturalnie słabo.

- Niezupełnie - wyszeptał. - Tylko trochę. Chcę choć trochę cię poczuć. Później chcę cię wziąć do swojego łóżka, gdzie będziemy swobodni. Chcę cię zobaczyć nago.

Tori straciła całą stanowczość, kiedy Mitch ściągnął jej z ramion sukienkę i obnażył piersi. Wtulił w nie głowę i pieścił. Tori zdała sobie sprawę, że jeśli nie powstrzyma go teraz, to nie zrobi już tego nigdy. Chwyliła go za brodę i podniosła mu głowę do góry.

- Mitch, musimy przerwać, zanim będzie za późno.

Wyprostował się i westchnął.

- Wiem.

Podciągnął do góry suwak jej sukienki i odsunął się od Tori, opierając czoło o kierownicę.

- Nigdy tak się nie zachowuję, to ty doprowadzasz mnie do wariacji.

Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie powiedział jej tego. Ciekawa była reakcji, kiedy powie mu prawdę o sobie.

Mitch uniósł po chwili głowę i spojrzał na Tori.

- Co chciałaś mi powiedzieć? - spytał. - Powiedz szybko, żebyśmy mogli stąd wysiąść i przyłączyć się do innych, a później zająć się już przyjemniejszą działalnością.

Do diabła z jego pewnością siebie - pomyślała Tori.

Nawet nie powiedziała mu, że chce znowu iść z nim do łóżka.

Mężczyzna siedzący obok niej wysysał jej mózg, zostawiając go tak suchym jak parów w Oklahoma późnym latem. Dlatego skoncentrowała się na dwóch kieliszkach szampana, stojących obok siebie.

- Właściwie mam do ciebie prośbę, ale najpierw chcę ci coś powiedzieć.

- Masz przyjaciela.

- Nie, to nie to.

- Męża?

- Jestem poważna, Mitch.

- Mogę to potwierdzić. Jeśli więc nie masz kochanka, to o co chodzi?

- Potrzebuję czegoś od ciebie. - Stwierdzenie to zabrzmiało dziwnie nawet w jej uszach i mogła sobie wyobrazić, jak Mitch mógł je odebrać.

- Już ci powiedziałem, że jestem gotowy dać ci wszystko, czego potrzebujesz, całą długą noc, i w dużo lepszych warunkach.

Była to dla niej bardzo kusząca propozycja, ale nie mogła skorzystać.

- Nie myślę o seksie.

- W porządku, Tori. Wykrztuś to z siebie.

Tori nabrała głęboko powietrza do płuc.

- Jestem dziennikarką i chcę przeprowadzić z tobą wywiad.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jeszcze żadna kobieta nie zrobiła z niego takiego durnia. Mitch siedział przez chwilę w milczeniu, przetrawiając tę wiadomość. Szok, jakiego doznał, przemienił się w złość i gorzki smak zdrady, co zdecydowanie przeważało słodycz jej ust.

Spojrzał na nią. Siedziała, patrząc na swe zaciśnięte ręce.

- Dlaczego, do diabła, nie powiedziałaś mi tego pierwszego wieczoru?

Wzruszyła ramionami, które przed chwilą całował.

- Chciałam ci powiedzieć, kiedy byliśmy u Stelli, ale jak zrobiłeś uwagę na temat prasy, nie miałam już odwagi. Później, no, później myślałam o innych rzeczach.

Przypomniał sobie, jak go obejmowała. Jak wspaniale było im ze sobą. Jak bardzo chciał mieć ją jeszcze raz przy sobie. A teraz co? Okazało się, że była jego wrogiem.

- Nie jestem twoim wrogiem, Mitch - powiedziała, jakby słysząc jego myśli.

- Nigdy nie znalazłem przyjaciół w mediach.

- Nie każdy dziennikarz goni za sensacją.

Rzucił jej zimne spojrzenie.

- Trudno mi w to uwierzyć.

Dotknęła jego ramienia i szybko cofnęła rękę, jakby się zapomniała.

- Jeśli wysłuchasz mnie przez minutę, to wyjaśnię ci, dlaczego uważam, że ten wywiad przyniesie ci korzyści.

W normalnych warunkach Mitch doceniłby jej chęć wyjaśnienia sytuacji, ale teraz uważał, że nie było to normalne. Podobnie jak ich spotkanie i jego seksualny początek. Musiał wyzwolić się spod niezaprzecznego uroku Tori.

- Nie spodziewam się niczego korzystnego dla siebie. Najważniejsza jest dla mnie moja prywatność. Ciężko na nią pracowałem. Nie chcę, żeby ktoś w niej mieszał.

- Mitch, kiedy twój ojciec ogłosi przejście w stan spoczynku, zacznę się od nowa tobą interesować.

- Mam gdzieś politykę.

- Dlatego już teraz powinieneś określić swoje stanowisko, zamiast pozwolić, żeby dziennikarze zaczęli snuć swoje przypuszczenia. Musisz sprecyzować swoje zamiary, zanim ktoś inny zrobi to za ciebie. A ja chętnie ci w tym pomogę.

Mitch przesunął ręką po twarzy i wyprostował się. To, co mówiła Tori, miało jakiś sens, ale on nie potrafił w tej chwili logicznie rozumować.

- Nie masz pojęcia, co to znaczy, kiedy każdy szczegół twojego życia wyciągany jest na wierzch.

- Owszem, mam pojęcie.

Ból, jaki wyczuł w głosie Tori, zwrócił jego uwagę.

- O co chodzi? - spytał.

- Nieważne.

- Hej, jeśli chcesz, żebym otworzył się przed tobą, to ty powinnaś zrobić to samo,

- To nie mnie dotyczy. To dotyczy możliwości, której nie powinieneś przepuścić.

- Nie chcę, żeby w jakiejś gazecie obrzucono błotem moją osobę.

- To nie jest gazeta. Pracuję dla kobiecego czasopisma wychodzącego w Dallas. Zamieszczamy reportaże o ludziach sukcesu mieszkających w Teksasie.

- Ja nie mieszkam w Teksasie, nie zauważyłaś tego?

- Ale pochodzisz ze znakomitej teksańskiej dynastii politycznej i to się liczy. Proponuję ci napisanie historii, która skoncentruje się na twoim życiu jako farmera, a nie syna polityka. Jeśli nie zamierzasz iść w ślady ojca, to teraz jest najlepszy czas, żeby podać to do publicznej wiadomości.

- A co ty będziesz z tego miała?

- No, mówiąc uczciwie, stanę się bardziej widoczna i da mi to możliwość awansu.

Ponownie poczuł złość do tej kobiety, która spowodowała, że jak nigdy dotąd stracił nad sobą kontrolę, i która poruszyła mu serce.

- Czy miałaś już ten plan w momencie przyjazdu do tego miasta? A miałaś cholernie dogodny pretekst - ślub Stelli i Bobby'ego.

- Uwierz mi, nie planowałam niczego, dopóki nie wszedłeś do baru wczoraj wieczorem.

Ogarnął go irracjonalny gniew.

- A więc nasze słodkie interludium, to był seks na użytek tej historii?

- Nie zamierzam rozmawiać z tobą w taki sposób - powiedziała z furją. - Schwyciła torebkę i sięgnęła do klamki. - Zapomnij o tym. Żałuję, że ci się przyznałam. Przepraszam za wszystko.

Chwilę wahała się, trzymając uchylone drzwi.

- Dlaczego mnie atakujesz i masz mi za złe, że mam taki zawód?

- Nie wiem. Przepraszam cię.

- Przeprosiny przyjęte.

- To dobrze. A teraz zamknij drzwi.

-Dlaczego?

- Ponieważ potrzebuję więcej szczegółów dotyczących twojej propozycji.

- A więc rozważysz ją?

- Chętnie posłucham, co masz mi do powiedzenia.

Zamknęła drzwi i wcisnęła się w kąt soferki.

- Po pierwsze, zamierzam spędzić z tobą tydzień, skupiając się na twojej osobie i na twoim życiu jako farmera. Jednocześnie chciałabym mieć możliwość opisanie twojej osobowości. Na przykład: co robisz w wolnych od pracy chwilach. Jakie są twoje ulubione zajęcia. Jakie cechy cenisz najbardziej u kobiet.

- Szczerłość.

Spojrzała na niego, jakby wymierzył jej policzek.

Dlaczego nie potrafi hamować języka? - pomyślała.

- Przyznaję, że zasłużyłam na takie słowa, ale obiecuję ci, że od tego momentu będę zawsze szczerą.

- A co z nami? - spytał.

- To znaczy?

- No, myślę o tym, co było między nami.

Tori westchnęła.

- Od tego momentu nasze stosunki powinny być wyłącznie zawodowe.

- I uważasz, że kupię ten pomysł.

Tori uśmiechnęła się.

- Cokolwiek istnieje między nami, to przez ten czas musi ulec zawieszeniu.

- Naprawdę myślisz, że jest to możliwe?

- No pewnie - powiedziała bez przekonania.

Przechylił się do niej i powędrował palcem po miejscach, gdzie przed chwilą były jego usta.

- Będiesz w stanie odrzucić takie pieszczoty?

- Tak.

Dotknął jej piersi poprzez materiał sukni.

- Jesteś tego pewna? - spytał.

- Stanowczo.

- Twoje brodawki są twarde.

- To z zimna.

- Znowu kłamiesz.

Odsunęła jego rękę.

- Jestem silniejsza, niż myślisz. Jeśli pozwolisz mi napisać tę historię, to ci to udowodnię.

- Pomyślę o tym.

- Dobrze. Mój samolot odlatuje z Oklahama City w południe. W związku z tym muszę wyjechać od Stelli około dziewiątej rano. Jeśli do tego czasu nie dasz mi odpowiedzi, wyjadę do Dallas i zapomnimy o wszystkim, co się tu zdarzyło.

- Dobrze, zgadzam się.

Tori skinęła w stronę baru.

- Musimy wracać. Jestem pewna, że już wszyscy zastanawiają się, gdzie jesteśmy. A ty zostajesz? - spytała, widząc, że się nie rusza.

- Tak, muszę zostać tu przez chwilę, żeby się uspokoić.

- Przykro mi, że tak cię zezłościłam. Nie miałam takiego zamiaru.

- To nie złość jest problemem w tym momencie.

Spojrzała na niego. Jego problem był więcej niż oczywisty.

- Och - powiedziała, odwracając wzrok - Przepraszam cię także i za to. - Mam naprawdę nadzieję, że zobaczymy się jutro rano - powiedziała, zatrzasnąwszy drzwi.

Mitch miał nadzieję, że nie popełni zasadniczego błędu, jeśli zgodzi się na jej propozycję.

Nadzieja Tori zaczęła słabnąć, kiedy spojrzała na zegarek. Było już wpół do dziesiątej i ani śladu Mitcha. Wytarła już dwukrotnie podłogę w kuchni Stelli. Popłamiła przy tym swoje najlepsze, czarne spodnie i ulubioną białą chińską bluzkę. Mogła co prawda przebrać się w coś bardziej nadającego się do pracy, ale chciała zachować swą jedyną

parę dzinsów na później, kiedy Mitch przyjmie jej propozycję. Ale widać już było, że tak się nie stanie.

Ostatniego wieczora widziała go tylko przelotnie. Kiedy po ich rozmowie wrócił do baru, pozostał tylko na czas toastów, a następnie, po krótkim pożegnaniu, opuścił lokal. Nie został nawet do czasu dzielenia tortu.

- Ależ uparty - mruknęła do siebie.

Będzie musiała wrócić do pracy bez wymarzonego reportażu i przyznać się szefowej do porażki. Powinna najpierw spytać o zgodę Mitcha, zanim zadzwoniła do Renee wczoraj rano, mówiąc jej, że istnieje możliwość przeprowadzenia z nim wywiadu.

Czas wracać do domu, Kopciuszk. Książę się nie pojawi. Jeśli się nie pospieszysz, to nie zdążysz na samolot.

Tori podniosła oczy i zobaczyła stojącą w holu Stellę przyciskającą do piersi jej czarną torbę podróżną.

- Nie powinnaś niczego nosić, Stella.

- Mówisz tak jak Bobby.

Tori wzięła od niej torbę i skierowała się w stronę drzwi. Jeszcze raz omiotła spojrzeniem dom Stelli.

Otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz. Prawie ścieła ją z nóg, kiedy zobaczyła przed sobą Mitcha opartego o furgonetkę. Wyglądał wspaniale w promieniach słońca. To śmieszne, ale w tym momencie uprzytomniła sobie, że nigdy nie widziała go w dziennym świetle. Od razu wybaczyła mu spóźnienie. Wszystko by mu wybaczyła. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie mogłaby zapomnieć tego mężczyzny w wyblakłych dzinsach i flane-

lowej koszuli dopasowanej kolorem do jego niebieskich oczu. Stał przed nią w niedbałej pozie. Zdjęcie. Do diabła, jej aparat leżał na przednim siedzeniu samochodu Stelli. Powinna zrobić mu zdjęcie.

Kiedy nawet nie próbował się poruszyć czy odezwać, Tori podeszła do samochodu Stelli i włożyła do niego torbę. Wszystko świadczyło o tym, że jego nagłe pojawienie się miało wyłącznie towarzyski charakter. Gdyby się zdecydował na propozycję Tori, jego zachowanie byłoby inne.

Zamknęła drzwi samochodu i odwróciła się do Mitcha.

- Dzień dobry, panie Warner.

Oderwał się od samochodu i wolno do niej podszedł.

- Przepraszam za spóźnienie. Ze wszystkim jestem dziś spóźniony.

Serce Tori przyspieszyło swój rytm.

- Wszystko w porządku. Sprzątanie zajęło nam więcej czasu, niż myślałyśmy. - Spojrzała przez ramię w kierunku Stelli, czekając na jej potwierdzenie, ale w tym momencie Stella weszła do domu, zamykając za sobą drzwi.

Kiedy Tori ponownie spojrzała na Mitcha, zauważyła zmęczenie w jego oczach i to, że był nieogolony.

- Co cię tu sprowadza?

- Przecież dobrze wiesz, dlaczego tu jestem.

Bała się uwierzyć, że to prawda.

- To znaczy, że się zgadzasz?

Uśmiechnął się, odsłaniając ołśniewająco białe zęby.

- Pewnie. Chcę jednak ustalić reguły tego wywiadu. Po

pierwsze, nie chcę odpowiadać na zbyt wiele osobistych pytań. Po drugie, nie chcę rozmawiać o moim ojcu.

- Mitch, musimy o nim porozmawiać, ale tylko w związku z twoim zdecydowanym odrzuceniem kariery politycznej.

- No, możesz wspomnieć o tym krótko, ale nie chcę mówić o tym, dlaczego rozmawialiśmy ze sobą nie więcej niż trzy razy w ciągu czternastu lat.

- Tylko trzy razy? - Tori nie potrafiła ukryć swego zaskoczenia.

- Tak i to wszystko o czym mam zamiar powiedzieć.

Media spekulowały, że ojciec i syn nie są w dobrych stosunkach, ale Tori nie miała pojęcia, że aż do tego stopnia.

- Czy to już wszystko?

Pochylił się do przodu i oparł jedną rękę tuż przy jej biodrze, a drugą sięgnął do tylnej kieszeni.

- Tak, ale musimy rozważyć klauzulę „ręce przy sobie”.

- Mitch, uważam za konieczne utrzymanie między nami wyłącznie stosunków zawodowych. Inaczej będę nieobiektywna.

- Ale miałabyś więcej informacji o tym, co lubię, a czego nie lubię.

- Taka informacja nie jest mi potrzebna do reportażu i nie planuję pójść z tobą do łóżka.

- Ale byś to polubiła.

- Zachowuj się inaczej, bo zrewiduję swoje stanowisko.

Odsunął się od Tori, ale nie zabrał ciepła, które w niej rozpałił.

- Jeśli muszę się grzecznie zachowywać, to będę.

- Dobrze. Wobec tego jeśli dasz mi godzinę, to zdążę zameldować się w motelu, a później Stella podwiezie mnie na rancho.

- To jest bez sensu.

- No, dobrze, więc za niecałą godzinę. Chcę tylko zmienić dzinsy.

Wolno przesunął po niej wzrok i potem jeszcze raz.

- Uważam, że wyglądasz bardzo dobrze w tym, co masz na sobie. I ostrzegam cię, że Quail Creek Inn to bardzo zapuszczone miejsce.

- Niestety, tylko to jest dostępne.

- Przecież możesz zamieszkać w moim domu - powiedział, umieszczając kciuki w kieszeniach spodni. - Jest dostatecznie duży.

Nie tak duży, żebym mogła uniknąć spotkań z tobą - pomyślała Tori.

- Nie sądzę, że to dobry pomysł - powiedziała.

- Możesz zatrzymać się u nas - usłyszała głos Stelli, która w międzyczasie wyszła z domu.

- Nie mogę wam tego zrobić, Stella. Spędzacie miesiąc miodowy.

- Bobby i ja mamy swój miesiąc miodowy od dłuższego czasu, a zresztą i naszą poślubną noc spędziłaś w naszym domu.

Tak - przyznała Tori - i musiałam słuchać całą noc czaczy, którą wykonywaliście w pozycji horyzontalnej.

- Masz jakiś wolny pokój? - spytała Mitcha.

- Mam trzy sypialnie, ale tylko jedną łazienkę - powiedział Mitch. - To jest bardzo oryginalny dom.

- U nas możesz urządzić się wyśmienicie - kusiła Stella. - A poza tym chciałabym cię mieć jeszcze trochę przy sobie, Victorio.

Mitch obrzucił Stellę niezbyt przyjaznym spojrzeniem.

- Uważam jednak, że u mnie będzie ci znacznie wygodniej - powiedział.

Wygodniej? - pomyślała ponuro. - Nawet gdybyś spał w żelaznym pasie cnoty, to będę w stanie otworzyć go własnymi zębami. Nie wierzę ani sobie, ani tobie.

-Więc jak, Tori. Wybierasz moją propozycję czy Stelli?

- Och, Tori - westchnęła Stella. - Co zdecydujesz?

- Zostanę u ciebie.

- Chodźmy więc do domu.

Mitch poczekał, aż Stella wejdzie do środka.

- Jeśli będziesz miała dość słuchania Stelli i Bobby'ego, przyjeźdź do mojego domu i zostań ze mną. Ja nie będę cię niepokoił. Za bardzo.

Godzinę później Tori zatrzymała zielonego sedana Stelli przed domem Mitcha. Zanim wysiadła, połączyła się z szefową, która jeszcze raz potwierdziła, że daje jej tydzień na przeprowadzenie wywiadu. Kiedy skończyła rozmowę, Mitch podszedł do samochodu, otworzył drzwi i wziął od niej torbę.

- Dzwoniłaś po pomoc?

- Dzwoniłam do szefowej, która dała mi tydzień na wykonanie pracy.

Mitch postawił torbę na ganku.

- Zostawimy ją tutaj, ponieważ chcę, żebyś najpierw poznała mojego dziadka.

- Ja go znam. Pamiętasz? Mieszkałam tu kiedyś.

- A więc na pewno z przyjemnością zobaczy cię znowu.

- Czy to jest jedyny powód, dla którego chcesz mnie zaciągnąć do swojego domu?

Wyszczrzył zęby, gdy zobaczył jej rumieniec.

- A jaki miałbym inny powód?

- Jakiś by się znalazł, nawet kilka. Mogę mieć kłopoty, jeśli ci zaufam.

- A czy nie działa to w obie strony? - spytał, wyciągając do niej rękę, której jednak nie przyjęła. - Chodź. Zajmę ci tylko kilka minut.

- Miły dom - skomentowała Tori, kiedy weszli do środka przez masywne sosnowe drzwi. - I bardzo duży.

Z holu wprowadził ją do wielkiego pokoju. Tori rozejrzała się. W rogu dostrzegła masywny, kamienny kominek.

Mitch pociągnął ją w kierunku sofy.

- Tu jest bardzo przyjemnie - powiedział.

Tori spojrzała na niego przez ramię.

- Gdzie jest twój dziadek?

- Och, wydaje mi się, że gdzieś wyszedł, ale jestem pewien, że niedługo wróci. W mieście nie ma zbyt wielu miejsc dla siedemdziesięciosześcioletniego wdowca.

Oczy Tori spojrzały na niego podejrzliwie.

- Gzy wiedziałaś, że wyjechał, zanim mnie tu przyciągnąłś?

- Nie wiedziałem, dopóki nie weszliśmy na ganek.

- Chciałabym ci wierzyć. Czy chcesz pokazać mi coś jeszcze? - spytała.

Uśmiechnął się szeroko.

- Moje pytanie nie ma żadnych podtekstów. Nie możemy pracować, jeśli twoje myśli będą krążyć daleko od tematu.

Gdyby wiedziała, jakie myśli krążą mu po głowie, pewnie szybko by uciekła.

- Mam ci powiedzieć, o czym teraz myślę? - Zobaczył w jej oczach ciekawość. Przysunął się bliżej. - Możesz na przykład napisać, że myślę o seksie.

Dostrzegł skrępowanie w jej brązowych oczach.

- - To może napiszesz, co myślę o pięknie? Bo piękno to ty, Tori. Ono jest w tobie. Pełnej powabu. Chcesz więcej słów?

- Dlaczego nie. Widać, że potrafisz czarować.

Chwycił ją za pasek i przyciągnął do siebie.

- Kusząca. Twoje piękno jest pokusą.

-Mitch...

Powstrzymał jej protest, przyciskając palec do jej warg.

-Niebezpieczna. Twoje piękno jest niebezpieczne, w najgorszym znaczeniu tego słowa. Pozbawia męską całkowitą kontrolę.

Oderwała jego rękę od swych ust.

- Mogę to samo powiedzieć o tobie i o twoim wpływie na kobietę. Czego właściwie ode mnie chcesz, Mitch?

- Chcę cię całować, jeśli powiesz, że ty też tego chcesz. Zobaczył wahanie w jej oczach, ale po chwili szepnęła:
- Chcę.

Schylił głowę i pocałował jeden jej policzek, potem drugi, dążąc w kierunku ust, gdy nagle usłyszał głos dziadka:

- Patrzcie, co mój wnuk ofiarował mi na urodziny. Mitch opuścił ręce i aż syknął ze złości.

Był wściekły i uznał, że Buck Littleton nie ma za grosz wyczucia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dziadek Mitcha miał dobre wyczucie, przynajmniej Tori tak to odebrała. Był to mężczyzna chudy jak patyk, o zmierzwionych siwych włosach i wąsach przypominających kształtem kierownicę roweru. Na głowie miał słomkowy kapelusz. Mimo że widywała go niezbyt często, stwierdziła, że bardzo się zmienił i postarzał.

Zresztą, przez tyle lat, wszyscy się postarzeli.

Mitch stanął obok Tori.

- Buck, to jest Tori Barnett. Kiedyś mieszkała w Quail Run.

Buck zdjął kapelusz i skinął głową.

- Twoją mamą była Cindy Barnett, córka Calvina Barnetta, czy mam rację?

- Tak, mój dziadek pracował na stacji benzynowej. - Tori była ciekawa, czy Mitch zorientował się, że nazwisko jej matki brzmi tak samo, jak dziadka ze strony matki, co świadczyło, że matka Tori była niezamężna.

Buck potarł policzek.

- Cindy szyła dla mojej Sally. - Spojrzał na Mitcha.
- Twojej babci szycie na maszynie wychodziło tak, jak

kierowcy wyścigowemu jazda po torze. Szwy nigdy nie były proste.

Stary człowiek obudził w niej wspomnienia. Wróciła do przeszłości. Trudnej przeszłości. Jej matka ciężko pracowała, żeby wychować córkę.

- Moja mama szyła wspaniale. Chyba najlepiej w całej okolicy.

- Słyszałem, że skończyłaś college - zmienił temat Buck.

- Wróciłaś tu na stałe?

- Nie, mieszkam teraz w Dallas.

- Ze swoją mamą? Jak ona się czuje?

- Niecały rok temu miała wylew i umarła.

- Jest mi bardzo przykro to słyszeć. Pamiętam, że była naprawdę dobrą kobietą.

- Tak, taka była.

Mitch chrząknął, jakby chciał przerwać tę rozmowę

- Tori przyjechała tutaj, ponieważ chce przeprowadzić ze mną wywiad do czasopisma, dla którego pracuje.

Buck otworzył ze zdziwienia usta i zaraz je zamknął.

- Do diabła! Jak ci się udało nakłonić go do tego, Tori?

- Udało się - Mitch przerwał rozmowę i zwrócił się do Tori: - Chodź ze mną. Możemy już zaczynać.

Tori nie miała śmiałości zapytać go, co ma zamiar zacząć albo może skończyć. Mogła z nim pójść i zostawić inicjatywę w jego rękach, ale doszła do wniosku, że powinna pokazać mu siłę swojego charakteru.

- Miło mi będzie porozmawiać z panem, panie Little-

ton - mówiła, ignorując zabiegi Mitcha. - Może pomówimy o związkach uczuciowych istniejących między panem i Mitchem. Czytelnicy byliby szczęśliwi, gdyby dowiedzieli się o pana wpływie na jego życie.

Buck zachichotał.

- To proste. Nauczyłem go, jak pić piwo, przywiązywać cieleta i czarować kobiety. Ale jeśli wyciągnie po ciebie rękę, daj mi znać. Ustawię go w odpowiednim miejscu.

Mitch wziął Tori za łokieć.

- Chodźmy, Tori, zanim zaczniesz opowiadać jeszcze dziksze historie.

- Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin - powiedziała Tori, zanim Mitch wyprowadził ją z pokoju.

- Jego urodziny były cztery miesiące temu - sprostował Mitch, kiedy tubalny śmiech Bucka stał się nieco słabszy, w miarę jak oddalali się od salonu.

Tori liczyła po drodze pomieszczenia. Minęli już trzy. Dwa pokoje, skromnie umeblowane, za nimi łazienkę, a wszystko ogromnych rozmiarów. W końcu weszli do elegancko i wygodnie urządzonego pokoju. Znajdowało się w nim biurko, komputer i wiele półek z książkami.

- Zwykle spędzam tu wieczory - poinformował ją Mitch, zamykając za sobą drzwi. - Większość tych rzeczy zgromadziłem w ciągu ostatnich lat.

Tori czuła się nieco zdenerwowana, będąc z nim sam na sam, ale miała teraz możliwość poznania go z innej strony.

Przeszła wzdłuż półek i przeczytała kilka tytułów książek.

- Masz bardzo interesujący zbiór książek - zauważyła.

Znalazła tu wiele książek Louisa L'Amour, książki dotyczące biznesu i tomiki poezji.

Spojrzała na Mitcha, który siedział na sofie z ramieniem na oparciu i miał skrzyżowane nogi.

- Czy to jeszcze z college'u? - spytała, wskazując tomiki wierszy.

- Czy są jakieś dowody, które by wskazywały, że nie lubię poezji?

Tori przekartkowała jedną książkę.

- Wydaje mi się, że to nie pasuje do twojej osobowości. Myślę, że trzymasz je po to, by robić wrażenie na dziewczynach.

- Jesteś w błędzie.

Tori oparła się o regał i przycisnęła książkę do piersi.

- Udowodnij to - powiedziała. - Podaj mi jakiś tytuł wiersza.

Ku jej zdziwieniu Mitch wyrecytował z pamięci duży fragment. Była tak zaskoczona, że po raz pierwszy nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Wystarczający dowód? - spytał z uśmiechem.

- Jestem tym bardzo zaskoczona, panie Warner. Zrobił pan na mnie duże wrażenie.

- Nigdy nie słyszałaś, jak ktoś deklamuje wiersze?

- Moja mama mówiła mi do poduszki *The Itsy Bitsy Spider*. Czy to się liczy?

Mitch podniósł się z sofy i powoli do niej podszedł.

- To był też jeden z ulubionych wierszy mojej mamy
- powiedział, sięgając po inną książkę.

Otworzył ją i pokazał dedykację na pierwszej stronie - „Mojemu kochanemu chłopcu, w jego pierwsze urodziny. Nigdy nie mów, że nie potrafisz czegoś zrobić. Kocham cię. Mama”.

- Czytała mi te wiersze każdego wieczoru, dopóki nie skończyłem ośmiu lat - powiedział ze smutkiem w głosie.
- Miała duży udział w moim sukcesie.

Tori była wzruszona. Było coś niezwykłego w jego zwierzeniach. Sam fakt, że trzyma książkę od matki przez tyle lat i wspomina ją z głębokim smutkiem, poruszył Tori do głębi.

- Moja mama również przyczyniła się do mojego sukcesu. Zawsze była tam, gdzie jej potrzebowałam - powiedziała zadumana Tori.

- Ciągle za nią tęsknię, chociaż minęło już piętnaście lat od jej śmierci.

- A co z twoim ojcem? - spytała delikatnie.
- Nie ma go w moim życiu.
- Przykro mi.
- Ale mnie nie.

Tori oddała mu książkę z lekkim uśmiechem na twarzy.

- Życie toczy się dalej i musimy wracać do wywiadu.
- Mitch odłożył książkę na miejsce.
- Więc, kiedy zaczynamy?
- Właściwie, to już zaczęliśmy.

- Nic nie notujesz - powiedział, unosząc brwi do góry.
- Na razie mam wszystko w głowie, a później będę używała magnetofonu.

- Czy będziemy mówili o sprawach biznesowych?

- Tak, ale później. Czasami miło jest poznać upodobania czytelnicze osoby, z którą przeprowadza się wywiad.

- Naprawdę myślisz, że poznasz mnie lepiej, znając mój gust literacki?

- Wiem, że lubisz westerny i prawdopodobnie powieści fantastyczne. Wiem również, że masz poetycką duszę i że bardzo kochałeś swą matkę.

- Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz, Tori - powiedział lekko podenerwowanym głosem.

- Jestem pewna, że tak. I nawet kiedy wyjadę stąd, dalej nie będę wiedziała. Ale i tak wiem dostatecznie dużo, żeby napisać o tobie wspaniałą historię. - Poza tym wiedziała jeszcze, ale już na swój użytek, że seks z nim to jest najwspanialsza rzecz na świecie.

Mitch podszedł do Tori i oparł rękę o półkę z książkami, tuż nad jej głową.

- A co z tobą, Tori? Kiedy powiesz mi więcej o sobie, o tym, co lubisz?

Powiedział to takim tonem, że właściwie powinien dodać „w łóżku” na końcu zdania. Jego niebieskie oczy patrzyły na nią z taką siłą, że zapomniała, po co tu przyszła.

Ale tylko przez chwilę. Schyliła się i przeszła pod jego ramieniem.

- Wróćmy do naszej zasadniczej rozmowy. - Podeszła

do biurka i oparła się o nie. - Jestem dziennikarką, a ty bohaterem mojego materiału.

Zbliżył się do niej, utrzymując jednak pewien dystans, ale nie na tyle duży, żeby była spokojna.

- Podczas tych dni zamierzam dowiedzieć się więcej o tobie - powiedział zdecydowanie.

- Zamierzasz związać mnie i zastosować jakieś tortury?

Potarł policzek, jakby się nad tym zastanawiał.

- Wiesz, że byłoby to interesujące.

- Przestań, Mitch, albo poproszę twojego dziadka, żeby ustawił cię w odpowiednim miejscu.

- Mówiąc o miejscu, to mam takie specjalne, które muszę ci pokazać. Powiedz tylko słowo.

Dziękuję za propozycję, ale nie sądzę, żebym chciała je obejrzeć.

- W tym pomieszczeniu przechowujemy nasienie byków. Mitch spodziewał się, że Tori będzie zaszokowana tą informacją tak jak Mary Alice, kiedy przyprowadził ją tu po raz pierwszy. Uważał jednak, że dziennikarz powinien zapoznać się z różnymi aspektami biznesu. Z zaskoczeniem stwierdził, że Tori przyjęła to normalnie.

- Czy w swoim stadzie stosujesz sztuczną inseminację, czy też zamrażasz nasienie? - spytała.

- Stosuję obie te metody. A ty skąd masz wiadomości na temat hodowli bydła?

Tori wzruszyła ramionami.

- Będąc w college'u, pracowałam przez pewien czas

u hodowcy koni. Nauczył mnie, jak zbierać nasienie od ogierów. Dużo się nauczyłam. Była to niekiedy niebezpieczna praca. Szczególnie wtedy, gdy trzeba odprowadzić ogiera od klaczy za kółko.

-Odchodził?

- Prawie zawsze, ale kiedyś chwyciłam go, gdy już dosiadł klaczy zamiast manekina. Mogło to być katastrofalne w skutkach, ponieważ klacz należała do rasy walijskich kucyków z rodowodem sięgającym do siedemnastego pokolenia. Mógł ją zranić.

Chociaż Mitch od lat zajmował się tą robotą, zbierał nasienie do sztucznej inseminacji nie tylko u bydła, ale również u koni i znał dobrze fachową terminologię, to taka kompetentna wypowiedź Tori wprawiła go w zdumienie. Dodatkowo kontrastowała z jej subtelną urodą.

- Nie będę wypytywał cię o szczegóły tego wydarzenia.

- Nie, lepiej nie pytaj.

- W porządku, chodźmy dalej.

Zaprowadził ją do pomieszczenia biurowego, którego ściany wyłożone były dębowymi panelami, a na nich wisiało wiele dyplomów oprawionych w ramki. Na biurku leżały porozrzucane papiery i panował ogólny nieład.

- Tu jest trochę inaczej niż w twoim gabinecie w domu - powiedziała z wahaniem.

- Bo w domu to mój prywatny gabinet - wyjaśnił. - A tutaj urzęduje również Buck, a on nie jest zbyt porządkowy. Bałagani, kiedy bawi się komputerem.

Przez cały czas Mitch pozostawał pod urokiem Tori.

Nie tylko jej urody, ale również osobowości. Z zaskoczeniem stwierdził, że stłumił nawet chęć przespania się z nią. Po prostu polubił ją nawet bardziej, niż przypuszczał, że to możliwe. Żałował, że tak krótko będą razem. Po tygodniu powrócą do swych codziennych obowiązków.

- Oczywiście musisz mieć jakiś dobry program rozwoju gospodarstwa - przywołała go do rzeczywistości.

- Tak. Nasze stado rozrodcze składa się z dwóch buhajów najwyższej klasy i pięćdziesięciu jałówek.

- To wszystko?

Mitch przesunął się obok niej i usiadł za biurkiem..

- Nie. Potrzebujemy czasami konsultacji fachowców, ponieważ stosujemy wiele metod, które muszą zapewnić nam posiadanie doskonałego inwentarza. Poza tym zatrudniam kilku mężczyzn i kobiety do organizacji warsztatów dla innych farmerów w całym stanie. Uczymy ich, jak prowadzić program hodowli różnych gatunków bydła. Rozprowadzamy także instruktażowe kasety wideo i odpowiednie do nich oprogramowanie. Tym zajmuje się głównie Rand Wilson.

- Rand?

- Jest moją prawą ręką i czarodziejem komputerowym.

- Przypuszczam, że masz z tego dodatkowe dochody?

- Tak, i to niemałe. Działalność ta przynosi całkiem pokaźne sumy. Dzięki temu mam dość pieniędzy, żeby pomagać młodym farmerom, którzy zaczynają hodować bydło.

- Jesteś zagadkowy - stwierdziła Tori. - Jesteś prawdziwym renesansowym kowbojem.

- Jestem po prostu działaczem. Zawsze taki byłem.

Czy zawsze? Teraz stał się innym człowiekiem. Za każdym razem, gdy Tori na niego spojrzała, czuł się bliski szaleństwa, nie mówiąc o tym, co się z nim działo, kiedy patrzył, jak przygryza dolną wargę. Miał trzydzieści trzy lata, a zwariował na punkcie kobiety, której prawie nie znał, chociaż czasami zdawało mu się, że zna ją znacznie dłużej niż trzy dni.

Tori podeszła do okna wychodzącego na padok.

- O, widzę konia na padoku.

Mitch stanął tuż za nią.

- To mój Ray. Buck podarował mi go na siedemnaste urodziny. Niedługo będzie musiał przejść na emeryturę.

- Wygląda, że jest w dobrej formie.

Mitch przeciągnął ręką po plecach Tori i poczuł, że natychmiast odpowiada na jego dotknięcie. Musiał przytulić się do niej bardzo mocno, zanim zdecydowała się do niego odwrócić. Skrzyżowała ręce na piersi, jakby była to tarcza chroniąca ją przed nim.

- W porządku, jesteś biznesmenem odnoszącym sukcesy, masz wspaniały dom i prawdopodobnie ze cztery sypialnie.

- I może cztery łazienki? - dodał.

- Pewnie planujesz rodzinę i dużo dzieci.

- Tego nigdy nie było w moich planach.

- Dlaczego?

- Bo nigdy nie przywiązywałem wielkiego znaczenia do małżeństwa.

- Twoi rodzice byli szczęśliwą parą.

- Tak, zanim mój ojciec...

- Zanim co zrobił?

- Nie chcę o tym mówić.

Tori westchnęła.

- Trudno, nie będę o to pytała, jeśli jest to dla ciebie przykry temat.

- To jest już za mną.

- Ale nie możesz o tym zapomnieć, prawda?

- Tori - powiedział z ostrzeżeniem w głosie.

- Wiem, wiem. Nic osobistego. - Nawinęła na palec kosmyk włosów. - Co jeszcze chcesz mi pokazać?

- Teraz musisz wrócić do Stelli, żeby się u niej zagospodarować, a ja muszę trochę popracować.

- Czy mogę chwilę popatrzeć, jak pracujesz?

- Nie. Bo jeśli tu będziesz, to nie będę mógł się skoncentrować na pracy.

- Spróbuję zachowywać się bardzo cicho.

- Nie musisz nic mówić, żeby rozpraszać moją uwagę, Tori. Wystarczy, że tu stoisz i wyglądasz tak pięknie.

- Będę musiała wspomnieć w swym reportażu o twojej skłonności do pochlebstw.

- Nie jestem skłonny do prawienia komplementów. A teraz, proszę, spełnij moją prośbę i pojedź do Stelli. Zobaczymy się później.

- Dobrze, wezmę ze sobą aparat fotograficzny.

- Aparat fotograficzny?

- Tak. Zabrałam go z myślą o robieniu zdjęć na ślubie

i zostawiłam u Stelli, nie zrobiwszy żadnego. Mam więc czysty film.

- Planujesz zrobić mi zdjęcie?

- Oczywiście. Kilka ujęć ciebie i kilka z rancza. Robię dobre zdjęcia.

- Nie mam wątpliwości, że tak jest.

- Normalnie pracuję z ekipą zdjęciową, ale pomyślałam sobie, że nie miałbyś ochoty widzieć tu kogoś innego poza mną.

Śmieszne, jak szybko tracił samokontrolę w jej obecności.

- Tori, idź już, bardzo cię proszę, bo inaczej...

- Co inaczej?

Bo zamknę drzwi i zedrę z ciebie wszystko razem z tenisówkami - pomyślał.

- Inaczej minie czas obiadu i nie dostaniesz najlepszych kąsków przygotowanych na dzisiaj.

- Och, to okropne, ale ty za to spędzisz dwadzieścia minut, nie próbując mnie pocałować.

- Czy ty wiesz, jakie to będzie dla mnie trudne?

Obiad ze Stellą i Bobbym był dość przyjemny, ale wieczór już nie.

Kiedy usłyszała pierwszy jęk, zakryła twarz, a gdy zaczęły się krzyki, naciągnęła na głowę poduszkę.

Nie miała szans na sen ani dziś, ani podczas następnych nocy. Miała jednak wybór. Zaproszenie do łóżka Mitcha. Nie pierwszy raz zastanawiała się, dlaczego pro-

wadzi z nim grę. Wierzyła, że seks z nim nie mógłby wpłynąć na jej obiektywizm. W rzeczywistości opór przed zbliżeniem wynikał raczej z lęku, że się w nim zakocha, a on nie był odpowiednim człowiekiem do miłości. Nie chciał trwałego związku. Powiedział to wyraźnie.

Okrzyki nowożeńców znów się nasiliły.

Tori wyskoczyła z łóżka, włożyła szlafrok, wsunęła stopy w śmieszne, futrzane ranne pantofle w kształcie małych, które dostała w prezencie od Stelli, i poszła do saloniku oświetlonego narożną lampą. Nałożyła na siebie skórzaną marynarkę, otworzyła drzwi i wyszła na ganek. Poczuła, jak owiewa ją lekki wiaterek, i dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo jest rozpalona. Czy była to tęsknota jej ciała, drażnionego cały dzień przez Mitcha i teraz reagującego?

- Liczyłem na to, że wkrótce wyjdiesz.

Tori z sercem w gardle odwróciła się w kierunku, skąd nadszedł głos.

- Wielkie nieba, Mitch, ale mnie przestraszyłeś.

- Przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć.

Poszła w jego stronę i stanęła przed Mitchem bardzo blisko.

- Co tutaj robisz?

- Nie mogłem spać.

- I przyszedłeś, żeby tu przesiedzieć swą bezsenność?

- Pomyślałem, że będziesz potrzebowała towarzystwa.

- Rzeczywiście, miałeś podstawy przypuszczać, że wcześniej czy później wyjdę na zewnątrz.

- Znam dość dobrze zachowania Stelli i Bobby'ego. Jeśli nie wyszłabyś teraz, to na pewno zrobiłabyś to za godzinę lub dwie.

- Za godzinę lub dwie?

Patrzył na nią przez chwilę.

- Jeśli zgodzisz się zamieszkać u mnie, nie będziesz potrzebowała włączyć się w pizamię po nocy.

Był rzeczywiście nieustępliwy.

- No więc dowiodłeś, że masz rację, ale teraz wracaj do swojego łóżka.

- Nie pójdę, dopóki nie pójdziesz ze mną.

- Naprawdę nie sądzę, żeby to było konieczne. Przecież oni nie mogą robić tego przez całą noc.

- Wierzysz w to?

Nie, nie wierzyła i miała słabą nadzieję, że skończą przed wschodem słońca.

- Czy miałabym własny pokój?

Zanim odpowiedział, zobaczyła jego białe zęby w pełnym uśmiechu.

- Myślisz, że zamierzam zakwaterować cię razem z Buckiem?

- Nigdy nie przyszło mi to do głowy.

- Myślałaś, że zaproponuję ci swój pokój?

- Taka myśl przemknęła mi przez głowę - przyznała z uśmiechem. - I to z detalami - przyznała przed sobą.

- Możesz zamieszkać w sypialni znajdującej się po drugiej stronie domu w stosunku do mojego pokoju.

- Ciągle nie jestem pewna, czy jest to dobry pomysł.

Mitch głęboko westchnął.

- Wolisz zatem spędzić cały tydzień, wysłuchując co noc Stelli i Bobby'ego?

Nie, nie chciała. Nie była jednak pewna, czy może zaufać Mitchowi. Co gorsze, nie mogła zaufać sobie.

- Dobrze, wezmę tylko parę rzeczy i spędzę tę noc u ciebie.

- Tylko tę noc? - spytał, unosząc brwi do góry.

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, jak będziesz się zachowywał.

- Drzwi mają zamek. Możesz się zamknąć i będziesz miała pewność, że nie będę zakłócał ci snu.

- Dobrze, za chwilę będę z powrotem.

- Masz ładne ranne pantofle - powiedział Mitch, kiedy odwróciła się z zamiarem otwarcia drzwi.

- Tak, dostałam je od Stelli i polubiłam od tej pory małpki.

- Ach, tak? - Uśmiechnął się szeroko.

Mitch był wdzięczny Bobby'emu za skłonność do właściwego wykorzystywania sypialni. Poza tym uważał, że Tori będzie miała znacznie lepsze warunki w jego domu niż u Stelli, a ponadto żywił nadzieję, że doczeka się chwili, kiedy Tori zmieni decyzję.

- To twój pokój - powiedział, kiedy weszli do środka. - A wracając do młodej pary, to mają prawo wykorzystywać własną sypialnię, tak jak chcą i kiedy chcą.

Tori ciągle miała na sobie piżamę i zarzuconą na nią marynarkę. Kiedy stała pod światło, Mitch widział jej zgrabne nogi.

- Chyba będzie mi tu wygodnie - powiedziała, siadając na łóżku.

- To łóżko jest jeszcze ze starego domu, tylko materac został w nim wymieniony - powiedział Mitch, powstrzymując się przed patrzeniem na jej piersi, co równało się z torturami fizycznymi.

Tori zauważyła jego spojrzenia i bardziej naciągnęła marynarkę. Zmieszał się nieco.

- Twój stary dom był bardzo przyjemny - powiedziała.
- Dlaczego zbudowaliście nowy?

Mitch znalazł się nagle w przeszłości, u boku matki, z którą spędzał wszystkie letnie miesiące. Ojciec nigdy nie miał dla nich czasu, ponieważ zawsze był zajęty służeniem ojczyźnie. We wspomnieniach, które go dopadły, było zbyt dużo smutnych faktów, o których Tori nie musiała wiedzieć, aczkolwiek miał wielką ochotę o tym jej opowiedzieć.

- Chciałem mieć coś, co byłoby całkowicie moim wkładem w ranczo. Buck najpierw nie chciał tu mieszkać, ale w końcu się zgodził, pod warunkiem że zabierze niektóre ulubione graty. Twierdził, że będzie się lepiej z nimi czuł. Stary dom oddaliśmy Bobby'emu, żeby mieć go pod ręką.

Tori wskazała oprawioną fotografię wiszącą na przeciwległej ścianie.

- Czy Buck uparł się również, żeby zabrać i to zdjęcie?

O, do licha, zapomniał o tej głupiej fotografii. Było to bardzo śmieszne zdjęcie Mitcha jeszcze jako małego chłopca. Siedział na kucyku w czerwonym, kowbojskim kapeluszu na głowie i dopasowanych czerwonych spodniach.

- Oczywiście, że to był jego pomysł.

- Bardzo ładny strój - powiedziała, śmiejąc się. - Naprawdę uroczy.

Mitch pokazał jej szafę ścienną, gdzie mogła powiesić ubranie.

- Jak widzisz, nie mam wielu rzeczy. - Wskazała na torbę. Nie planowałam zostać tu tak długo. Będę musiała pożyczyć kilka ciuchów od Stelli.

- Jutro możesz to załatwić.

Tori oparła ręce na biodrach.

- Dlaczego jesteś taki pewny, że zostanę u ciebie do końca pobytu?

- Ponieważ potrzebujesz trochę snu.

- To prawda. Potrzebuję. - Przeciągnęła się i ziewnęła rozkosznie, dzięki czemu uwidoczniły się jej piersi i brodawki.

Przeraził się, że jeśli nie wyjdzie stąd natychmiast, to może zachować się nieodpowiedzialnie.

- Skoro nie potrzebujesz już niczego, to pójdę do swojego pokoju. Sypialnia Bucka jest dwa pokoje dalej, ale on nie będzie cię niepokoił.

- Poczekaj chwilkę, potrzebuję jednak czegoś od ciebie.

Przysiadła na brzegu łóżka i klepnęła w materac. - Chodź tutaj.

Zanim zdążył usiąść, uprzedziła go.

- Chcę tylko porozmawiać, więc zmień wyraz twarzy.
- Nie rozumiem.
- Twoja twarz ma charakterystyczny wyraz, kiedy krązą ci po głowie bezwstydne myśli.

- Nie będę więc na ciebie patrzył i będę rozmawiał, stojąc.

- Jak chcesz. Mam pewien pomysł i chcę ci go przedstawić.

- Słucham.

- Myślałam o nas, o naszych relacjach i o walce, jaką ze sobą toczymy. Doszłam do wniosku, że musimy zacząć wszystko od nowa.

- Zacząć od nowa?

- Tak. Teraz wyłącznie jako przyjaciele. Nie możemy posunąć się ani o krok dalej.

- Tori, kiedy myśmy zrobili już ten krok. Nie możemy tego cofnąć.

Nie chciał wymazać z pamięci ich pierwszego zbliżenia.

- To już postanowione, Mitch. Mamy ze sobą wiele wspólnego i dlatego możemy być przyjaciółmi.

Mitch pomyślał w szczególności o jednej wspólnej rzeczy. O tym, że jest im dobrze w łóżku.

- Co masz na myśli, Tori?

- Obydwoje straciliśmy matki.

- Prawda. - To na pewno zbliżyło go do Tori. - Co więcej?

- Lubimy tańczyć.

- Przyjaciele nie tańczą tak blisko, jak my to robiliśmy.

Tori milczała przez chwilę.

- Jest jeszcze coś - powiedziała. - Obydwoje znamy procesy rozmnażania zwierząt.

- Rzeczywiście - przyznał, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

- Nie śmieję się. Rozumiesz, co mam na myśli. Na takich podstawach możemy zbudować przyjaźń i ona przetrwa. Kiedy stąd wyjadę, pozostanie przyjaźń.

Innymi słowy, Tori mówiła mu wyraźnie, że nie chce niczego więcej poza przyjaźnią.

- Nigdy jeszcze nie przyjaźniłem się z kobietą.

- Nie przyjaźniłeś się z Mary Alice?

- Może kiedyś, dawno temu, kiedy byliśmy młodszy. Ale w zasadzie to nie rozmawialiśmy ze sobą zbyt wiele.

- Rozumiem.

Mitch był zaskoczony jej poważnym tonem.

- Między mną a Mary Alice wszystko już skończone. I powinno to się stać wiele lat temu.

Tori oparła się łokciami o łóżko, powodując u Mitcha duży dyskomfort, widział bowiem wyraźniej jej odsłonięte piersi.

- Dlaczego zerwaliście związek trwający dziewięć lat?

- Mary Alice chciała, żebym się z nią ożenił, ale powiedziałem jej, że to nie wchodzi w grę.

- Czy kochałeś ją? - W tej samej chwili pożałowała, że zadała tak osobiste pytanie. Mitch nie powinien odpowiadać. Odwróciła od niego spojrzenie. - Nieważne. To nie jest mój interes.

Nie, to był jej interes i Mitch chciał jej powiedzieć prawdę o związku z Mary Alice. Podejmując duże ryzyko, usiadł na brzegu łóżka, ściskając kolanami zaciśnięte ręce.

- Mary Alice właściwie nie tylko mnie chciała. Chyba bardziej chciała moich pieniędzy i mojego nazwiska. Zawsze tak było. Kiedy nie nagiąłem się do jej woli, zaczęła rozglądać się za kimś innym i znalazła Brady'ego Stevensa.

- A teraz go już całkowicie złapała - zauważyła Tori.

- Tak. Zawsze przywodził mi na myśl anemicznego okonia.

Tori roześmiała się serdecznie z tego porównania, ale Mitch nie przyłączył się do niej.

- Nie śmieję się tak głośno, to może zirytować Bucka.

Tori zakryła usta dłońmi.

- Przepraszam, zapomniałam o twoim dziadku.

- Nie martw się o niego. Właściwie jestem pewien, że nie śpi, bo nie słyszę, żeby gadał, co zawsze robi przez sen.

- Czy również spaceruje we śnie?

- Nie. I dla twego spokoju zapewniam cię, że ja również tego nie robię.

- Nie boję się tego. - Spojrzała na zegarek. - A mó-

więc o śnie, to zwracam ci uwagę, że jest już po pierwszej i oboje potrzebujemy iść do łóżka.

- Jak najbardziej jestem za tym.

- Oddzielnie.

- Och, do diabła.

Mitch podniósł się i spojrzał na Tori.

- Pomyślę o naszej przyjaźni - powiedział.

- Zobaczysz, to nie będzie takie trudne, obiecuję ci - powiedziała Tori. - Udowodnię ci.

Wstała z łóżka, podeszła do Mitcha i objęła go ramionami.

- Widzisz? Przytulamy się i nic. - Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. - Dobrej nocy, Mitch. Słodkich snów.

Najsłodszy sen był teraz w jego ramionach, a on nic nie zrobił.

Jeśli chce przyjaźni, to będzie ją miała, przynajmniej dzisiaj - pomyślał i pocałował ją w czoło.

- Dobranoc, Tori.

Ale żadne z nich nie poruszyło się i nie odeszło. Prawdziwy szok nastąpił po chwili, kiedy Tori, która przed chwilą mówiła o przyjaźni, chwyciła Mitcha za szyję i przyciągnęła jego usta do swoich. Pocałunek od początku do końca nie mógł być zaliczony do przyjacielskich. Był gorący i głęboki.

Tori oderwała się pierwsza od jego ust, a Mitch uniósł obie ręce do góry.

- To nie była moja wina - powiedział.

- Wiem, to była moja wina, ale to się już nie powtórzy.
- Widzisz, lepiej nie przyrzekać, przynajmniej do momentu, w którym nie ma się pewności.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jak mogła postąpić tak głupio.

Była to jej pierwsza myśl po przebudzeniu. Nawet wspaniała pogoda nie poprawiła jej nastroju. Promienie słońca wpadały przez okno i igrały na twarzy. Co jej przyszło do głowy, by pocałować Mitcha, kiedy przez cały czas wmawiała mu, że mogą być tylko przyjaciółmi. Zachowała się jak kompletna idiotka.

Było już prawie południe. Dlaczego Mitch jej nie obudził? Ale to chyba oczywiste. Postanowił jej unikać i nie powinna go za to winić. Obwiniąć mogła wyłącznie siebie.

Po krótkim prysznicu ubrała się w szarą bluzę i spodnie Stelli, pochodzące jeszcze sprzed ciąży, ale i tak nieco na Tori za luźne. Na nogi wsunęła tenisówki i pospiesznie poszła do salonu, lecz nikogo w nim nie zastała. W kuchni nie było wielu oznak życia z wyjątkiem kilku filiżanek po kawie i leżącego na stole tygodnika „Quail Run Herald”. Miała wielką ochotę zajrzeć do gazety i zobaczyć, czy są w niej jakieś nowe plotki, ale nie miała czasu. Następne kroki skierowała do stajni, mając nadzieję, że znajdzie tam Mitcha.

Pchnęła drzwi i weszła. Wewnątrz znajdowało się kilku mężczyzn. Dwóch z nich siedziało na koniach. Jednym z nich był Mitch Warner. Wyglądał wspaniale. Na głowie miał czarny kapelusz, a na nogach ciężkie, brązowe buty. Tori po raz wtóry pożałowała, że nie ma przy sobie aparatu fotograficznego. Uosabiał dawną wspaniałość Zachodu, siłę i surowość kowboja i miał niewątpliwy magnetyzm, który przyciągał ją z ogromną siłą.

Przymknęła oczy, gdy poczuła nagłe uderzenie gorąca i jednocześnie dreszcz przebiegający po ciele. Pożądała go, ale nie mogła się z tym zdradzić. Wiedziała, że powinna natychmiast uciec do Stelli, ale serce buntowało się, nie chciało, żeby stąd odeszła. Jeszcze nie. Postanowiła, że tylko raz na niego spojrzy, zanim on zauważy jej obecność, i ucieknie.

Zbyt późno zdała sobie sprawę, że Buck idzie w jej kierunku.

- Hej, panienko - powiedział, zatrzymując się tuż obok.

- Hej, Buck. Czy oni szykują się do znakowania bydła?
- Wskazała na rozmawiających mężczyzn.

- Nie, planują trochę zabawy z wiazaniem cieląt, a później z ich rozwiązywaniem. Zwycięża ten, kto zrobi to najszybciej. Większość z tych chłopców nie pracuje w pełnym wymiarze godzin. Mitch zatrudnia ich wtedy, gdy ma coś ekstra do roboty. W przyszłym tygodniu będą przepędzać przed zimą resztę stada bliżej domu. Wtedy łatwiej je karmić.

Tori przyjrzała się mężczyznom. Stanowili mieszaninę wiekową i również bardzo różnili się wyglądem. Obok Mitcha, także na koniu, siedział barczysty młody człowiek. Był bardzo przystojny. Miał szerokie bary, długie, jasne włosy i szeroki uśmiech na twarzy. Z przerażeniem spostrzegła, że nie ma jednej ręki.

- Czy on również tu pracuje? - spytała Bucka, wskazując kowboja.

- Tak - zachichotał Buck. - Nazywamy go Bandytą. Jednorękim Bandytą.

Tori zmarszczyła brwi.

- To okrutne.

- Wcale nie. Jak bym ci powiedział, jakie ma wzięcie u kobiet... Nie, lepiej nie będę tego opowiadał.

- Interesujący gość - powiedziała Tori ze śmiechem.

- I dobry pracownik. Gus przyprowadził go na rancho, kiedy był jeszcze szczeniakiem rozglądającym się za smoczkiem. Rand stracił rękę, gdy miał szesnaście lat, wtedy Gus adoptował go i nauczył, jak wiązać bydło jedną ręką i zębami.

- Rand to ten ekspert od komputerów i programowania? Mitch wspominał mi o nim wczoraj.

- Tak, ale jakiś czas temu postanowił zostać weterynarzem koni. Nawet poszedł do szkoły, ale później zrezygnował. Przypuszczamy, że było to dla niego zbyt trudne ze względu na brak ręki.

- Dlaczego nazywasz Mitcha „Gusem”?

- Najpierw nazywałem go „Marudny Gus”, ponieważ był

marudą już jako mały chłopak. Właściwie to był cholernie marudny już od dnia urodzin. Oczywiście potrafiłem go rozśmieszyć, pokazując mu swoje zęby. To było wtedy, jak koń kopnął mnie w usta i mocno poranił.

- Wyobrażam sobie - powiedziała Tori.

Wiedziała teraz, dlaczego Mitch był tak bardzo przywiązany do dziadka. Buck był solą tej ziemi, był tak szczerzy jak złoto. I oczywiście jego wnuk przyswajał sobie wszystkie jego cechy. Przypuszczalnie to dziadek chronił go przed pokusami dużego miasta. To pewnie dlatego Mary Alice nazwała go prymitywnym kowbojem. Nawet jeśli było w tym nieco prawdy, to wygląd i osobowość Mitcha hipnotyzowała. Przyciągał wzrok, kiedy jeździł wokół zagrody, chwycił sznur w obie ręce i prowadził konia, kierując nim mocnymi nogami.

Tori zafascynowana Mitchem dopiero po chwili zarejestrowała, że Buck coś do niej powiedział.

- Słucham? - spytała, odrywając wzrok od Mitcha.

- Powiedziałem, że jest dobrym człowiekiem.

- Jestem tego pewna.

- Wszystko, czego potrzebuje, to dobrej kobiety.

Tori widziała teraz, jak Mitch bez żadnego wysiłku goni za cielętami.

- Jestem pewna, że taką znajdzie.

- Zaczynam się zastanawiać, dlaczego zmarnował dziewięć lat na nieodpowiednią kobietę.

- Nie byłeś rozczarowany, kiedy skończyli ze sobą?

- Ech. Ona była zbyt afektowana. Gus potrzebuje kogoś,

kto będzie go rozumiał. Ale tu nie ma zbyt wielu dziewcząt. Nie ma wyboru.

Tori znowu spojrzała na Mitcha.

- Tak, to prawda. To małe miasteczko.

Buck przyglądał się jej parę chwil.

- Jak długo zamierzasz tu zostać? - spytał.

- Do niedzieli.

- Nie mogłabyś zostać dłużej?

Tori rzuciła mu krótkie spojrzenie.

- Mam pracę i mieszkanie w Dallas.

- Masz przyjaciela?

Tori odwróciła się twarzą do niego.

- Wiesz co, Buck, jesteś dla mnie za młody.

Jego uśmiech był bardzo podobny do uśmiechu jego wnuka.

- W porządku, ale ty nie jesteś za stara dla Gusa. On powinien mieć taką kobietę jak ty.

- Nawet mnie nie znasz.

- Znam cię dobrze, Tori. Jesteś taka jak on. Jesteś bystra i nie poddałaś się mimo tego, że ludzie nie byli zbyt mili dla ciebie.

- Dlaczego uważasz, że tak było?

- Pamiętam twoją mamę i to, że nigdy nie wyszła za męża. Słyszałem nieraz, co mówili ludzie, ale ja nigdy nie sądzę innych.

Tori spuściła oczy i wpatrzyła się w trawę, na której stała.

- Ale to nie był dla mnie zły czas. Mam z tego okresu

kilka dobrych wspomnień. Zresztą wyprowadziłam się i nie mam zamiaru powracać tu znowu na stałe.

- To miasto nie jest straszne tak długo, jak długo masz kogoś, na kim możesz się oprzeć w ciężkich chwilach.

Rozmowa zaczęła przybierać zbyt osobiste akcenty, więc Tori postanowiła uwolnić się od Bucka i jego prób wyswatania jej z Mitchem. Dotknęła jego ramienia i uśmiechnęła się.

- Muszę się teraz wziąć za swoją pracę. Zobaczymy się później.

- Możesz pójść ze mną do miasta, jeśli mój wnuk nie zechce cię wziąć ze sobą.

- Do miasta?

- Na festiwal dożynkowy. Pamiętasz go jeszcze? Odbywa się zawsze w końcu października.

Tori znowu powróciła myślami do swojej przeszłości. Prawdopodobnie dwadzieścia osiem lat temu została poczęta podczas takiej imprezy, a jej ojcem był zapewne wędrowny, „rodeowy” włóczęga.

- Pamiętam, ale nie sądzę, żebym chciała tam pójść.

- Musisz iść. Tylko tam zjesz najlepszego w całym stanie pieczonego barana i wypijesz najlepsze piwo. I naprawdę nie wciskam kitu.

- Spodziewasz się, że w to uwierzę? - Tori roześmiała się.

- Ale musisz uwierzyć w jedną rzecz. - Przymknął jedno oko i wskazał w kierunku zagrody. - Tamten chłopak będzie miał ci za złe, jeśli nie pójdziesz.

Tori nic nie odpowiedziała, tylko pozdrowiła go przyjacielsko i odmaszerowała w kierunku Mitcha Warnera.

Mitch zsiadł z konia i przywiązał go w boksie. Kiedy się odwrócił, zobaczył Tori opartą o przegrodę. Włosy miała związane w koński ogon. Ubrana była w bluzę i zbyt szerokie spodnie.

- Hej - powiedziała, unosząc dłoń do góry. - Masz dla mnie chwilę czasu?

Do diabła, mógł poświęcić jej całe godziny, jeśliby tylko chciała, a nie kilka minut. Czuł, że i ona go pragnie. Widział to w jej ciemnych oczach i czuł w swoich kościach. Ciepło, jakie wytwarzało się między nimi, było tak gwałtowne, że mogłoby roztopić stal.

- Oczywiście. Możemy pójść do mojego biura.

Tori poszła za nim, utrzymując odpowiedni dystans, nawet wtedy, kiedy zamknął za sobą drzwi. Nie zauważyła, że zamknął je na klucz. Przez całą noc cierpiał z tęsknoty za nią. Ból jeszcze nie ustąpił i wiedział, że będzie tak trwać, dopóki nie dojdzie do spełnienia. Tym razem wolno, precyzyjnie, aż ją przekona, że ich wzajemne potrzeby są naturalną rzeczą.

Mitch przysiadł na biurku i spojrzał na Tori.

- Dobrze spałaś? - spytał, zdając sobie sprawę, że było to jedno z najbardziej niewinnych pytań, jakie mógł jej zadać w tym momencie.

- Oczywiście. Powinieneś obudzić mnie wcześniej.

- Uważałem, że potrzebujesz wypoczynku, a poza tym nie chciałem się do ciebie włąmywać.

- Co robiłeś dzisiaj? - spytała, wskazując na włączony komputer.

- Dodawałem do stada kilka nowych cieląt. One wszystkie mają numery.

- Powinny mieć imiona - powiedziała Tori. - Nadanie imion zamiast numerów byłoby wielkim wyzwaniem.

Dla niego zaś wyzwaniem były jej wilgotne usta. Ścisnął mocno biurko, żeby utrzymać ręce przy sobie.

- Co chcesz jeszcze wiedzieć o moim biznesie?

Jej wzrok przesunął się po dyplomach wiszących na ścianie.

- Zaraz coś wymyślę, ale najpierw chcę cię przeprosić za wczorajszą noc.

- Tori, kiedy zamierzasz zaprzestać tej walki ze mną?

Skoncentrowała na nim spojrzenie swych ciemnych oczu.

- To się już nigdy nie powtórzy.

- Przestańmy się wreszcie przeproszać i przyjmijmy do wiadomości, że to, co jest między nami, jest od nas silniejsze.

- Nie, Mitch. Jesteśmy na tyle dorośli, żeby się kontrolować.

- To nie jest ważne, ile się ma lat. Ważne, że pragniemy siebie.

- To tylko twoje założenie.

- Założenie czy może prawda?

- Założenie.

Mitch zeskoczył z biurka i zbliżył się do niej.

- Nie czujesz ani trochę tego gorąca i niepokoju, kiedy jesteśmy obok siebie? Kiedy wiesz, że możemy się kochać i nikt by o tym nie wiedział?

- Nie. - Odwróciła się od niego i podeszła do okna, ale Mitch zdążył dostrzec w jej oczach pożądanie.

Opasał ją w talii. Nie broniła się, ale czuł, że jest napięta.

- Nie wierzę ci, Tori. Czuję, że ogarniają cię płomienie, podobnie jak mnie.

- Muszę teraz iść do Stelli i przynieść aparat fotograficzny - powiedziała, nie ruszając się z miejsca.

Mitch podniósł do góry jej bluzę i położył ręce na nagim brzuchu.

Oddech Tori przyspieszył się.

- Mitch, nie możemy - wyszeptwała odwracając głowę i opierając ją na jego ramieniu.

- Jesteś gorąca, Tori - mówił.

Nagle ktoś zapukał do drzwi i Tori gwałtownie się szarpnęła.

- Hej, Mitch, jesteś tam?

Mitch podszedł do biurka, oparł się o nie i opuścił głowę.

- Tak, Bob, jestem tutaj.

- Czy jest z tobą Tori?

- Tak - odpowiedziała. - Właśnie rozmawiamy.

Bobby zachichotał.

-W porządku. Stella powiedziała, że przygotowała lunch.

- Tori będzie za chwilę, Bob - odpowiedział Mitch.

- Jeśli uważasz, że zajmie ci to tylko chwilę, to może lepiej coś zjeść.

- Wynoś się stąd, Bob.

- Już to robię, szefie. - Odgłos szybko oddalających się kroków Bobby'ego ginał wraz z odgłosem jego śmiechu.

- Mitch, ja jestem...

- Nie mów nic, Tori. Sądzę, że jest ci przykro.

- Chciałam powiedzieć, że całkowicie straciłam rozum.

- Przyłączam się do klubu - powiedział, podchodząc do niej.

Tori założyła ręce za głowę, powodując, że bluza pode-szła jej do góry i odsłoniła pępek.

- Przynaję. Może jest to od nas rzeczywiście silniejsze.

- Kiedy doszłaś do takiego wniosku? Przed czy po tym...

- Przed.

- Więc co z tym zrobimy? - spytał, chociaż dokładnie wiedział, co chce zrobić. Zanieść ją do swojego łóżka.

- Pójdę teraz na lunch, a później zrobię kilka notatek - powiedziała.

- Dopóki nie skończymy tego, cośmy zaczęliśmy minu-tę temu, twoje notatki nie będą kompletne.

- Myślę o notatkach, dotyczących twoich zdolności bi-znesowych.

- To nie będzie zbyt interesujące.

Tori uśmiechnęła się i zrobiła dwa kroki do tyłu.

- Mam pewną myśl. To może napiszę o dziesięciu sposobach Mitcha Warnera, które stosuje, żeby zadowolić kobietę.

- Tylko dziesięciu? - spytał, podążając za nią.

- Nie jestem tego pewna, skoro twierdzisz, że moje notatki nie są jeszcze kompletne.

Po pięciu minutach takiego przekomarzania się, Mitch przycisnął ją do ściany.

- Może moglibyśmy poczynić jakieś badania dziś wieczorem?

- Twój dziadek zaprosił mnie na dożynki.

Mitch zupełnie o tym zapomniał, chociaż od dziesięciu lat w nich uczestniczył.

- Ja pójdę z tobą.

- Pójdziesz?

- Tak. Muszę bronić cię przed kowbojami. Gdy tylko cię zobaczą, zaczną się o ciebie bić.

- No tak. Pewnie.

- Mówię poważnie, Tori. Rzadko się zdarza, że kobieta taka jak ty przyjeżdża do tego miasta. I do diabła, niech się ma na baczności ten, kto chciałby cię dotknąć.

- A kto obroni mnie przed tobą?

- Mnie nie musisz się obawiać. Będę się zachowywał najlepiej, jak potrafię.

Podeszła do niego i poprawiła mu kołnierzyk.

- Możemy rozważyć tę przyjacielską randkę.

- Randkę?

- Czy Mitch Warner nie chodzi na randki?

Ostatnią jego randką był obiad z Mary Alice i jej ojcem. Clyde Marshall spędził cały wieczór, kopiąc cygaro i dmuchając mu w twarz dymem. Ponadto starał się go przekonać do korzyści, jakie staną się jego udziałem, gdy zostanie członkiem rodziny.

- Zaszokuję wiele osób w mieście, kiedy będę spacerował z tobą pod rękę.

- Jeśli to cię niepokoi, to pomyśl, że nikt nie musi wiedzieć, że jesteśmy na randce - powiedziała z powagą.

- Wcale nie powiedziałem, że obchodzi mnie to, co sobie ludzie pomyślą.

- A powinno cię obchodzić, bo będziesz na randce ze mną.

- Nie widzę sensu w tym, co mówisz

- Bo widzisz, kiedy byłam młodsza, ludzie uważali, że ponieważ moja matka nie wyszła za męża, to ja podążę w jej ślady. Słyszałam to wiele razy, zanim opuściłam to plotkarskie miasto. Dlatego nigdy nie chodziłam na randki. Nie dawałam nikomu powodów, żeby o mnie źle myślał.

Mitch spojrział na nią czule. Tori była przede wszystkim uczciwą, pewną siebie kobietą, robiącą karierę, ale jednocześnie wrażliwą na zranienie nastolatką dbającą o swoje dobre imię.

- Chcesz powiedzieć, że ty, dorosła kobieta, boisz się pójść ze mną na randkę, ponieważ ktoś może sobie pomyśleć, że śpimy ze sobą?

- Właśnie tak.

- Tori, nie musisz niczego udowadniać ani mnie, ani nikomu innemu. Cokolwiek zdarzyło się między nami, to tylko nasza sprawa. Dla mnie będzie wielkim honorem iść z tobą do miasta. Do diabła z tym, co ktoś sobie pomyśli.

Jej uśmiech rozjaśnił cały pokój.

- Wspaniale - powiedziała. - O której godzinie pójdziemy?

- Przyjdę po ciebie o siódmej.

- Jesteś pewien, że chcesz iść ze mną? Mogę przecież pójść ze Stellą i Bobby'm lub Buckiem.

Pocałował ją w policzek.

- Nie robiłbym tego, gdybym nie chciał.

- Dobrze. Zobaczymy się o siódmej - powiedziała, całując go również w policzek.

Kiedy zaczęła iść w stronę drzwi, Mitch zatrzymał ją.

- Jeszcze jedna sprawa, Tori.

-Jaka?

- Wiemy, co się między nami zdarzyło. Czy nie lepiej byłoby, gdybyśmy cieszyli się sobą tak długo, jak tu będziesz?

- Dlaczego nie poczekamy i nie zobaczymy, co przyniesie nam noc?

- Dobrze, poczekajmy - zgodził się.

Kiedy Tori wyszła, Mitch usiadł przy biurku i oparł twarz na dłoniach. Zastanawiał się, czy jego zachowanie, pożądanie, którego nie potrafił kontrolować, nie zostało odebrane przez Tori jako wyraz lekceważenia z powodu przeszłości jej matki? A to nie miało dla niego żadnego znaczenia.

Tori Barnett była elegancką kobietą. Z klasą. Kobieta, którą tak oceniłby każdy mężczyzna. Mitch opowiedział dużo o sobie, bo jej ufał. Czuł, że emocjonalna ściana odgradzająca ją od normalnego życia zaczyna się przy nim kruszyć. Był tym wzruszony i z tego dumny zarazem. To go zobowiązywało do hamowania swych namiętności. Chociaż ciągle reagował spontanicznie na jej obecność, to sam się sobie dziwił, że nie była to wyłącznie chęć zaciągnięcia jej do łóżka.

Na szczęście mieli przed sobą sześć dni i nawet, gdyby już nic między nimi nie zaszło, to miał pewność, że chwile z nią spędzone będą należały do najlepszych w jego życiu.

- Bobby powiedział mi, że kochaliście się w biurze Mitcha.

- Nie robiliśmy tego.

Stella odstawiała talerz.

- To dlaczego cię nie było, Tori?

- Och, Boże drogi! - wykrzyknęła Tori. Chwyciła swój talerz ze stołu i zniosła do zlewu. - Daj mi sensowny powód, dlaczego miałabym sypiać z Mitchem Warnerem.

- Ponieważ tego chcesz.

To prawda - pomyślała Tori, wpatrując się w mydliny, jakby miała zobaczyć w nich swoją przeszłość.

- To, co bym chciała robić, a co powinnam, to dwie różne rzeczy.

- Tori, nie uważasz, że już najwyższa pora, żebyś przestała być grzeczną dziewczynką?

Jakie to dziwne, że Stella zaczęła podobną rozmowę jak Mitch.

- Wiesz dobrze, że nie byłam grzeczną dziewczynką poprzedniej nocy.

- Znam cię dobrze i wiem, że masz sobie to za złe.

Tori wzruszyła ramionami i zaczęła energicznie wycierać talerz.

- Niestety, nie żałuję tego co zrobiłam, a powinnam.

- Dlaczego? To, co się stało między tobą a Mitchem było naturalne. Powinnaś być zadowolona i wykorzystać możliwości do końca.

- Do końca? Co ty mówisz, Stella? Za kilka dni wyjeżdżam i ze wszystkim będzie koniec.

- Więc? - Pytanie Stelli zawisło w powietrzu. - Boże, ty się w nim zakochałaś - stwierdziła ze zgrozą w głosie.

- Nie. Nie mogę się zakochać.

- Czasami nie masz wyboru. Ja też nie chciałam zakochać się w Bobbym, ale teraz jestem zadowolona, że tak się stało. Będę miała dziecko i mężczyznę, który kocha mnie bardziej niż konie.

Tori zachichotała.

- Miło to wiedzieć, ale właśnie dlatego nie mogę zakochać się w Mitchu. On nie kocha mnie bardziej niż swojego konia.

- Ale mógłby. Różne dziwne rzeczy się zdarzają.

- Ale nie z Mitchem. On jest zatwardziałym kawalerem. Jego determinacja unikania wszelkich zobowiązań jest przeogromna.

- A więc moja rada jest taka. Weź do Dallas jak najwięcej wspomnień, bo jeśli masz się w nim zakochać, to się zakochasz, nawet gdybyś nie poszła z nim do łóżka.

Stella miała rację. Jeśli ma się w nim zakochać, to nawet nie musi się z nim całować, bo i tak to się stanie. Nie będzie z nim walczyć. Podda się czarowi. Święta Victoria przyrzeka powiedzieć „do widzenia” grzecznej dziewczynce, przynajmniej ostatniej nocy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dożynkowe święto rozłożyło się na wielu ulicach miasta. Wszędzie stały stragany, na których można było kupić praktycznie wszystko. Wokół straganów zbierały się tłumy gapiów i kupujących. Tori pamiętała, że to święto było kiedyś ważną rozrywką dla mieszkańców Quail Run w ich codziennej harówce. Ona też przychodziła tu każdego roku, ale zawsze z koleżankami. Nigdy nie przyprowadziła tu ze sobą chłopaka, nawet wtedy, gdy była starsza.

Dzisiaj miała przy boku wymarzonego mężczyznę, który, jak przystało prawdziwemu kowbojowi, ubrany był w obcisłe dżinsy i wykrochmaloną, niebieską koszulę koloru jego oczu.

Wiele osób zatrzymywało się, by uścisnąć mu rękę. Wiadać było, że cieszy się powszechnym szacunkiem. Jego korenie, czy chciał tego, czy nie, były aż nadto silne. Gdyby zaczął brać w ramiona dzieci, żeby je całować, nie byłaby zdziwiona, pod warunkiem że trochę pocałunków zachowały dla niej.

Stała na chwilę przed straganem z towarami żelaznymi, czekając na Mitcha, który rozmawiał z Lanham Farleyem,

burmistrzem miasta. Burmistrz był już starym człowiekiem, ale dobrze się trzymał.

Tori, nie mając nic innego do roboty, przyglądała się przechodzącym ludziom i była mile zaskoczona, że Quail Run rozwinęło się i rozkwitło od czasu, kiedy z niego wyjechała - w przeciwieństwie do innych małych miasteczek, które chyliły się ku upadkowi. Mimo że nie planowała wrócić tu na stałe, cieszyła się z tego. Jej wspomnienia z tego miasta nie były złe.

- No, no, no, jeszcze się tu kręcisz?

Tori obejrzała się i zobaczyła Mary Alice Marshall w obcisłych dżinsach. Usta miała pomalowane na krwistoczerwony kolor. Jej długie blond włosy, perfekcyjnie zakręcone, spływały na ramiona spod dużego, białego kowbojskiego kapelusza. W ramionach ścisnęła jakieś wypchane zwierzaki.

- Cześć, Mary Alice. Wygląda na to, że coś upolowałaś.

Mary Alice przycisnęła zwierzaki do swych obfitych piersi.

- Brady wygrał to dla mnie. Czy nie są śliczne? Oddam je do domu dziecka w Bennett.

- To miłe.

- Nie powinnaś tu stać taka samotna. - Mary Alice wyciągnęła z kieszeni jakiś bilet. - Weź to i idź się zabawić.

- Dzięki, nie potrzebuję żadnych podarunków. Czekam na Mitcha.

- Na Mitcha? - głos Mary Alice załamał się jak u chłopca w okresie mutacji.

- Tak. Rozmawia z burmistrzem. Jestem pewna, że za chwilę skończy.

- Jestem już. - Jak na zawołanie zjawił się Mitch i objął Tori ramieniem. - Chodźmy. - Pociągnął ją za sobą. - Dobranoc, Mary Alice - powiedział, dotykając róna kapelusza i nie czekając na odpowiedź byłej kochanki.

- Miłej zabawy z Bradym - dodała Tori, posyłając Mary Alice uśmiech.

- Co ci powiedziała? - spytał Mitch, kiedy odeszli kilkanaście kroków.

- Nic wielkiego. Chciała mi tylko pokazać, gdzie jest moje miejsce i życzyła miłego spędzenia czasu, dopóki nie dowiedziała się, że jestem z tobą.

- Cała Mary Alice.

- Jej ciągle na tobie zależy.

- Nie. Ona jest po prostu zazdrosna.

Czy przystojna blondynka z dużym biustem i mnóstwem pieniędzy mogła być o nią zazdrosna?

- Niemożliwe.

- To prawda. Uwierz mi, znam ją bardzo długo i potrafię czytać z jej twarzy. Zazdrości ci niezależności. Kiedyś podobnie jak ty chciała stąd wyjechać, ale bała się ojca.

- To przykre.

- Ale to nie nasza sprawa. Chodź, zagramy w kosza, zawsze wygrywam.

Za pierwszym rzutem umieścił piłkę w koszu i na ich głowy posypały się różne zwierzaki.

- Jakie zwierzątko wybierasz, moja damo? - zażartował.

Tori zastanawiała się przez chwilę, ale zanim dokonała wyboru, Mitch powiedział za nią:

- Wybieramy małpkę.

- Proszę bardzo - powiedział właściciel i wręczył miniaturową małpkę z żółtego plastiku.

- Ale ja chciałam tygrysa - zaprotestowała rozczarowana Tori.

- Pomyślałem, że małpka będzie pasowała to twoich rannych pantofli.

- Masz rację - podchwyciła z entuzjazmem. - Musimy dać jej jakieś imię.

- Przypomina mi burmistrza, więc możesz nazwać ją Lanham.

Tori roześmiała się.

- Masz rację. To będzie Lanham. W skrócie Lanny.

Mitch ponownie objął ją ramieniem.

- Co teraz?

- Chcę cukrową watę.

- Zaraz spełnię twoje życzenie.

Tori czekała na Mitcha i szukała w tłumie znajomych twarzy, ale nie rozpoznała nikogo z dawnych czasów. Tak dawno stąd wyjechała, że pewnie i jej nikt nie pamiętał.

Kilka minut później wrócił Mitch z obłokiem różowej waty cukrowej.

- Wspaniała.

Smak pierwszego kawałka waty cukrowej, zapach pie-

czonych ciastek i prażonej kukurydzy wywołały wspomnienia z dzieciństwa. Ale nie wtedy, tylko teraz wszystko wydawało się jej nadzwyczajne. Po raz pierwszy miała przy swym boku mężczyznę, którego uśmiech powodował w jej sercu cudowny niepokój.

- Co powiesz o przejażdżce na koniu? - spytał Mitch, odrywając kawałek waty i wkładając ją do ust.

- To nie dla mnie. Może raczej pojeździmy na diabelskim młynie?

Mitch roześmiał się.

- Nie wiedziałem, że masz naturę kamikadze.

Ustawili się w kolejce. Mitch stanął za nią i objął w tali, a Tori z trudem oparła się chęci wyrzucenia małejki i waty cukrowej i schowania się w jego ramionach.

Kiedy koło się zatrzymało, Tori pierwsza wdrapała się do czerwonego samochodu a Mitch podążył za nią. Po zamocowaniu barierki ochronnych koło zaczęło się obracać. Mitch objął ją, pozbawiając prawie oddechu.

- Mitch, czy mogę zadać ci jedno pytanie?

- Myślałem, że zapomniałaś o wywiadzie.

- To nie ma nic wspólnego z wywiadem.

- Pytaj.

- Czy całowałaś się kiedyś w takim miejscu?

Mitch zdjął kapelusz, przeczesał palcami włosy i ponownie umieścił kapelusz na głowie.

- Pamiętam, że zrobiłem to raz, kiedy miałem trzynaście lat i dostałem po buzi.

- Ja bym cię nie uderzyła.

- Naprawdę chcesz, bym cię pocałował na oczach całego miasta?

- Nie chcę, jeśli to zrujnuje twoją reputację...

Przerwał jej słowa pocałunkiem miękkim i słodkim jak wata cukrowa. Tori przestała czuć obroty koła i umiarkowaną bryzę, która zaczęła opływać jej twarz. Świat przestał istnieć. Dotyk jego ciepłych warg otulił ją falą gorąca. Czuła tylko głęboki pocałunek Mitcha, który wymazał z jej pamięci wszystkie myśli.

Wkrótce koło się zatrzymało, przerywając czarowne chwile. Mitch pomógł jej wyjść z samochodu, a kiedy stanęli na ziemi, wokół rozległy się gwizdy świadków ich pocałunku. Ktoś nawet krzyknął:

- No, dalej, Gus.

Zawstydzona Tori odwróciła się do Mitcha i zaczerwieniła się jeszcze bardziej, kiedy spostrzegła, że obok nich stoi dziadek z przystojną, starszą kobietą.

Nie zdawała sobie sprawy, że ich pocałunek miał tylu świadków. Niedaleko stała również Mary Alice. Trzymała w ręku dwa puszyste zwierzaki, a dwa inne leżały u jej stóp. Stała i przyglądała się Tori.

Mitch uwolnił się szybko od natrętów i już po chwili szli znów ulicą, trzymając się za ręce. Dla Tori był to magiczny wieczór i magiczne pocałunki. Była ogromnie pobudzona. Reagowała na każde jego dotknięcie, na jego zapach, na każde słowo. Czekwała z niecierpliwością na dzisiejszą noc zdecydowana spędzić ją z Mitchem. Ale na razie była z nim tutaj i nie chciała zdradzić swych planów.

Po jakimś czasie Tori zauważyła, że ludzie, którzy ich mijali, zdążali w przeciwnym kierunku. Rodzice z dziećmi, młode pary, młodzi i starzy, wszyscy szli w stronę pastwiska Hortona.

- Za kilka minut rozpoczną się fajerwerki - zauważyła Tori.

- Jesteś nimi zainteresowana? - spytał Mitch. - Bo ja mam inny pomysł.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, Mitch podbiegł do jakiegoś farmera, który wraz rodziną spieszył się na fajerwerki. Rozmawiał z nim przez chwilę, a następnie wcisnął mu coś do ręki.

- Chodź - pociągnął ją za sobą, kiedy rodzina farmera poszła w stronę miasta. Wdrapali się na traktor i usiedli obok siebie. - Znowu jesteśmy na sianie i pod gołym niebem - powiedział nieswoim głosem.

Tori zadrżała.

- Ostatnim razem nie mieliśmy przyzwoitki, a teraz mamy Lanny'ego - przypomniała Tori.

- Ale wtedy mieliśmy koc, a teraz nie mamy - zauważył Mitch.

- Czy to nie znak, żebyśmy zachowywali się przyzwoicie?

W odpowiedzi ręka Mitcha wślizgnęła się pod żakiet Tori.

- Mitchu Warnerze, jesteś niegodziwym chłopcem.

W odpowiedzi zaczął pieścić jej ucho.

Tori zachichotała, gdy próbował przegryzać jej szyję.

- Nie rób tego!
- A mogę pocałować?
- Tak, możesz.

Zapadali się coraz głębiej w siano, a ich oddechy stawały się coraz bardziej rwane.

- Zawsze będę twoją przyjaciółką, ale dzisiejszą noc chcę spędzić z tobą.

- I jutrzejszą noc, i następną, i wszystkie inne, dopóki nie wyjedziesz - powiedział z rozmarzeniem.

Wracali do domu ze Stellą i Bobbym, którzy swoim zwyczajem całowali się całą drogę. Mitch odwiózł ich do domu, poczekał, aż weszli do środka, zatrzasnęli za sobą drzwi i dopiero wtedy skierował samochód w stronę własnego domu. Gdy byli już na miejscu, pomógł Tori wysiąść i zanim otworzył drzwi, ucałował ją gorąco, a później wziął za rękę i wprowadził do holu.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio całował kobietę tak wiele razy jednego wieczoru, a tym bardziej nie pamiętał, żeby pocałunki dostarczały mu tyle radości. Chyba nigdy nie doznał czegoś takiego.

- A co z Buckiem? - spytała Tori szeptem, kiedy weszli do sypialni Mitcha.

Zamknął drzwi na klucz.

- Naprawdę nie wiem, gdzie on jest i jak długo będzie poza domem.

- Zostawiliśmy Lanny'ego w samochodzie - zauważyła Tori.

- I tam powinien zostać. Nie chcę nikogo pomiędzy nami. Żadnych zwierzaków, żadnych ubrań.

Powoli zaczął rozbierać Tori, odsłaniając jej wspaniałe ciało, a później wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Jesteś diabelnie piękna - powiedział, gładząc jej brzuch. Tori zadrżała.

- Tori, czy wszystko w porządku? - Otoczył ją ramieniem i znowu odczuła tę drzemiącą w nim siłę.

Miły był jej ciężar jego rąk, dotyk dłoni i zapach. Zapach wody po goleniu i świeżego powietrza. Pachniał tak, jak wyglądał. Silny, atrakcyjny mężczyzna, który spędzał większość czasu na łonie natury.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

- W jak najlepszym porządku.

- Ale cała drżysz.

- Nic nie mogę na to poradzić. To z emocji.

- Jesteś pewna? Możemy przerwać, jeśli ty...

- Mitch, jeśli teraz przerwiesz, nigdy ci tego nie wybaczę.

Ujął jej twarz w dłonie i utkwiał w niej spojrzenie.

- Gdzie byłaś przez całe moje życie?

Objęła go za szyję, przyciągnęła do siebie i wtuliła się, jakby chciała na zawsze pozostać w jego uścisku. A on trzymał ją tak, jakby chciał spełnić to pragnienie.

Po chwili zaczął gładzić jej ramiona, potem delikatnie przeniósł dłonie na piersi. Jęknęła cicho, gdy obejmował ją coraz mocniej. Wyrężyła ciało i mocno przywarła do niego, jakby brała odwet za wszystkie minione lata.

Dwie godziny później Tori siedziała w fotelu stojącym przy oknie, w sypialni Mitcha. Miała na sobie jego koszulę, jedyną rzecz, którą znalazła po ciemku. Materiał zachował jeszcze zapach jego wody kolońskiej.

Przez okno świecił zamglony księżyc. Oczy Tori były również zamglone z powodu zupełnie nieoczekiwanych łez. Początkowo przypisywała tę swoją irracjonalną reakcję hormonom, ale nie mogła się długo oszukiwać. Musiała przyznać przed sobą, że zakochała się w Mitchu.

Ze wszystkich sił nie chciała dopuścić do takiej sytuacji, ale od samego początku, odkąd zatańczyła z nim po raz pierwszy, pomieszało się jej w głowie. Wiele lat temu zobaczyła jego fotografię zdobiącą strony czasopism kolorowych. Wydawał się wtedy tajemniczym młodym człowiekiem, żyjącym w luksusie, którego przyszłością miała być kariera polityczna. Elegancki, przystojny i wolny. Do dziś pamiętała zdjęcie, gdy dostał się do Harvardu i drugie, na którym szedł pod rękę z jakąś piękną studentką. Nigdy nie zapomniała jego aroganckiego uśmiechu.

Teraz wiedziała, że w niebieskich oczach Mitcha potrafi gościć smutek.

Zdała sobie sprawę, że pochodzą z dwóch różnych warstw społecznych i ich pragnienia są różne. Ona goni za sukcesem, karierą i uznaniem, a on pragnie spokojnego, normalnego życia.

Poczuła się winna, że w pewien sposób wykorzystuje Mitcha, by osiągnąć swój cel. Ale nie kłamała, zapewniając go, że jej artykuł pomoże mu w zachowaniu prywatności.

Spojrzała na niego. Spał z twarzą zwróconą ku oknu, z prześcieradłem udrapowanym na biodrach.

Rozpaczliwie pragnęła podejść i przytulić się do tego gorącego ciała. Zamiast tego zebrała swoje ubranie i wyszła.

Jutro dalej musi prowadzać z nim wywiad. Nie może angażować swego serca. Ich intymne kontakty nie mogą wyjść poza sferę seksualnych doznań. Może wziąć to, co jej Mitch oferuje, i cieszyć się tym, ale nic więcej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mitch obudził się o świcie i nie znalazł przy sobie Tori. Był rozczarowany. Miał nadzieję, że będą się jeszcze kochać przed rozpoczęciem nowego dnia. Ubrał się szybko i wyruszył na poszukiwania. Nie było jej w kuchni. Poszedł więc do jej pokoju, wierząc, że tam ją znajdzie, ale zobaczył tylko starannie zasłane łóżko. Zaniepokoił się, że mogła, po ostatniej nocy, wrócić po prostu do Dallas. Uspokoił się dopiero, gdy Bob poinformował go, iż Tori jest u Stelli w jej starym domu.

Usiadł przy biurku, chcąc sprawdzić, jakie ma sprawy do załatwienia, ale nie mógł się skoncentrować. Jego nocne przeżycia z Tori były zbyt świeże.

- Mitch, czy mogę wejść? - usłyszał nagle jej głos.
- Drzwi są otwarte - odpowiedział.

Tori weszła do pokoju. Ubrana była w granatowy blezer i minispódniczkę, która odsłaniała jej wspaniałe nogi na wysokich obcasach. Proste brązowe włosy opadały luźno na ramiona.

- Gdzie byłaś? - spytał, opierając się o krzesło.
- Rozmawiałam z twoimi ludźmi.

- Tak ubrana? - jego ton był szorstki i słychać w nim było zazdrość.

Tori przygładziła ręką spódniczkę.

- Oni nie zwracają uwagi na ubranie.

- A ja jestem pewien, że zwracają. Nie przypuszczałem, że jesteś tak naiwna, Tori. Oni są mężczyznami. Zauważają takie rzeczy. Szczególnie Rand. Bądź z nim ostrożna.

Tori zignorowała te uwagi. Wzruszyła ramionami i wyjęła z torby żółty blok biurowy.

- Chciałabym, żebyś skomentował niektóre fakty, które dziś ustaliłam. Otóż, istnieje powszechna opinia, że jesteś sprawiedliwy i wielkoduszny. Jeden z twoich pracowników powiedział, że uważa cię za swojego przyjaciela, drugi, że jesteś pracowity. Jedyłą krytykę usłyszałam od Randa, który stwierdził, że nie jesteś miły, jeśli nie wypijesz porannej kawy. Czy piłeś dzisiaj swą kawę, Mitch?

- Chcesz powiedzieć, że nie jestem dość miły dla ciebie?

- Wydaje mi się, że jesteś trochę rozdrażniony. - Ponownie spojrzała w notatki. - Muszę jednak przyznać, że wśród twoich pracowników panuje powszechna zgoda co do tego, że jesteś dobrym, sprawiedliwym pracodawcą i dobrym człowiekiem.

- W dalszym ciągu nie rozumiem, po co się tak wystroić.

- Wystroiłam się, ponieważ wybieram się ze Stellą do miasta. Stella chce kupić jakiś materiał na zasłony do dziecięcego pokoju. Gdy tam będę, chcę porozmawiać z ludź-

mi, żeby oddać atmosferę miasta. Jeśli przeprowadzam wywiad, to muszę dobrze wyglądać.

- Jestem pewien, że nie dowiesz się zbyt wiele. -
A wyglądasz za bardzo seksownie do takiego zadania
- pomyślał.

- Będę chwytiała każdą szansę, ale teraz... - Otworzyła torbę i wyjęła z niej aparat fotograficzny. - Teraz chcę zrobić ci zdjęcie. Kowboj pracujący przy komputerze. - Ustawiała aparat. - Uśmiechnij się.

Mitch nie miał nastroju do śmiechu. Zamiast tego na jego twarzy pojawił się dziwny grymas, który na pewno nie był uśmiechem. Tori wydawała się jednak zadowolona.

- Wspaniale! - wykrzyknęła. - Jeszcze jedno.

- Dość - powiedział Mitch.

- Dlaczego? - spytała.

Mitch wstał i wyciągnął rękę po aparat.

- Daj mi go. Chcę tobie zrobić kilka zdjęć.

- Mnie?

- Tak. Chcę mieć pamiątkę.

W dramatycznym geście przyłożyła rękę do piersi.

- No, jeśli musisz.

- Gdzie chcesz to zrobić?

- Uczciwie? - roześmiał się.

Uniosła brwi do góry.

- Zdjęcie, Mitch.

Namyślał się przez chwilę.

- Usiądź tutaj.

- Chcesz mi zrobić zdjęcie na biurku?

- Moglibyśmy zrobić to na sofie, ale myślę, że na biurku będzie lepsza perspektywa.

- Jeśli chcesz. - Usiadła na biurku, opierając się o nie rękami.

- Skrzyżuj nogi i podciągnij lekko spódniczkę.

Tori wykonała polecenie.

- No i jak?

- No, całkiem dobrze - stwierdził. - Ale odepnij jeszcze górny guzik przy żakiecie.

- Mitch...

- Zrób to, Tori - przerwał jej.

Tori odpięła guzik, ale była już zdenerwowana.

- Rozchyl bardziej żakiet.

- Nie mogę. Będzie widoczna bielizna.

- Wiem.

- Nie sądziłam, że lubisz nieprzyzwoite zdjęcia.

- Seksowne zdjęcia, Tori. Odrobinę jednoznaczne.

- Chcesz więc zrobić jednoznaczne zdjęcie? - spytała wyzywającym tonem.

Jednym ruchem rozpięła wszystkie guziki przy żakiecie, eksponując całkowicie swój granatowy stanik oraz podciągnęła do góry spódniczkę, odsłaniając całe nogi.

- Czy takie zdjęcie będzie wystarczająco wymowne? - spytała, kiedy zaczął iść w jej kierunku.

- Tak, teraz jest znakomicie.

Stał i przyglądał się jej z zachwytem.

- Czy zrobisz wreszcie to zdjęcie, Mitch?

Ale on nie chciał teraz zdjęcia. Chwycił ją w ramiona i zaniósł na sofę.

- Uciekłaś ode mnie rano.

- Myślałam, że będzie lepiej, jeśli prześpię resztę nocy w swoim łóżku. Nie chcę, żeby Buck nabrał jakichś podejrzeń.

- Nie obchodzi mnie, co pomyśli sobie Buck. Chcę czuć cię przy sobie całą noc i chcę budzić się rano z tobą u boku.

- Mitch, robisz wszystko, żeby było mi jeszcze ciężiej, niż jest.

- Tori, nie chodzi mi tylko o seks. Chciałbym cię mieć przy sobie dłużej niż kilka dni. Będzie mi bardzo ciężko być z dala od ciebie.

- No widzisz, a tak się niefortunnie składa, że muszę wrócić do pracy.

- Wiem, lecz chcę być z tobą jeszcze wtedy, gdy wyjedziesz. - Mitch pocałował ją delikatnie.

Błysk nadziei zabłysnął w oczach Tori.

- Ale to byłoby trudne, bo mieszkam w Dallas, a ty tutaj.

- Może moglibyśmy coś wymyślić.

- Jestem otwarta na sugestie.

- Przyrzeknij mi najpierw, że będziesz ze mną, dopóki nie wyjedziesz.

- Dobrze, ale co z Buckiem? Rozumiesz, że nie chciałabym, żeby myślał o mnie źle.

- Nie przejmuj się Buckiem. On się tym nie interesuje.

Wkrótce Mitch przekonał się, że źle ocenił sytuację.

- Wiem, że to nie mój interes, ale pakujesz się w kłopoty.

Mitch pił piwo i spojrzał ze zdziwieniem na dziadka.

- O czym ty mówisz?

Buck obrócił krzesło, na którym siedział okrakiem.

- Wiąiesz się z dziewczyną, a ja nie lubię tego, do diabła.

- Nie wiem, czy zauważyłeś, że oboje jesteśmy dorośli.

- Wiem o tym. Ale wiem również, że obdarzyła cię uczuciem i nie chcę patrzeć na to, jak je zdepczesz.

- Nie mam zamiaru tego robić.

- Więc jakie masz zamiary?

Mitch przez chwilę wpatrywał się w butelkę.

- Dlaczego uważasz, że chcę ją zranić?

- A poprosiłeś ją, żeby za ciebie wyszła?

- Nie.

- Dlaczego nie? - ton Bucka był pełen nagany.

- Po pierwsze, prawie się nie znamy, a po drugie, nie mam planów matrymonialnych i ty dobrze o tym wiesz.

Buck zsunął do tyłu swój słomkowy kapelusz.

- Może lepiej pomyśl, do czego możesz doprowadzić. Tori jest miłą dziewczyną i zasługuje na mężczyznę, który nie ucieka od małżeństwa.

- Nie masz racji, Buck. Ona chce zrobić karierę i to jest dla niej najważniejsze.

- Jesteś tego pewien?

Mitch zastanowił się. Był przekonany że Tori nie jest kobietą pragnącą męża i dzieci, ale kto wie? Jak do tej pory, zawsze mylił się co do kobiet.

- Jeśli przestaniesz mi dokuczać, to nie zapytam cię, gdzie spędziłeś ostatnie kilka nocy.

- Byłem z Eulą Jenkins.

- No i co, zamierzasz ją poślubić?

- Dziwne rzeczy się zdarzają, ale ty będziesz ostatnim, który się dowie się o moich oświadczeniach.

Mitch roześmiał się.

- Masz zamiar znów się ożenić?

- Chyba bardziej prawdopodobne, że ty pójdziesz przede mną do ołtarza - powiedział Buck, w zamyśleniu gładząc się po brodzie. - Dam ci jedną radę, Gus. Musisz w końcu zdusić w sobie tę złość na ojca za jego powtórny ożenek, bo jeśli nie, to ta złość zeżre cię od środka i zniszczy twoją szansę na szczęście.

Mitch nie sądził, żeby mógł kiedykolwiek wybaczyć ojcu to, co zrobił matce. A w tej chwili czuł urazę nawet do dziadka i nie starał się tego przed nim ukryć.

- Czy masz jakieś komputerowe plany? - spytał oficjalnym tonem.

- Tak, chcę pobuszować w internecie i spędzić trochę czasu na czacie.

- Miłej zabawy.

- Dziękuję. A ty się zastanów. Jeśli złamiesz serce tej dziewczynie, to będziesz miał ze mną do czynienia.

Kiedy Buck wyszedł, Mitch ciężko usiadł przy stole. Może to, co powiedział dziadek, miało jakiś sens? Może powinien zakończyć ten romans, póki nie jest za późno? Ale gdzieś głęboko w duszy czuł, że nie może pozwo-

lić Tori odejść na zawsze. Miałyby jej więcej nie zobaczyć? Nie, to niemożliwe. Postanowił przemyśleć wszystko jeszcze raz..

Tori uzyskała wreszcie znakomity materiał. Rozmawiała z wieloma ludźmi w mieście na temat Mitcha Warnera. Nawet właściciel sklepu spożywczego mówił o nim same pochlebnie rzeczy, podkreślając zdolności biznesowe. Rozmawiała też z Betty Galloway, sekretarką burmistrza, która z entuzjazmem opowiadała o jego zaangażowaniu w lokalne szkolnictwo.

Tori zmęczona rozmowami i bieganiem po mieście odpoczywała w kawiarni Drug and Soda Fountain, należącej do rodziny Stelli od sześćdziesięciu lat. Czekwała, aż przyjaciółka skończy zakupy w sklepie spożywczym. Myślami ciągle wracała do sceny w biurze Mitcha i do jego propozycji utrzymania z nią kontaktu po powrocie do Dallas. Może powinni spróbować. Może wtedy ich związek przetrze się w coś bardziej trwałego?

Wzięła właśnie łyk coli do ust i prawie zachłysnęła się z wrażenia, kiedy usłyszała znajomy głos dochodzący od strony bufetu. Zobaczyła Mary Alice rozmawiającą z Gracie, kelnerką, która pracowała tu od wieków.

Tori pragnęła uniknąć spotkania. Odwróciła się więc w stronę okna, udając, że obserwując ruch na Main Street.

- Czy to miejsce jest wolne - usłyszała po chwili głos Mary Alice przy swym uchu.

Tori przeklinała spóźniałstwo Stelli.

- Czekam na kogoś.

- Na Mitcha?

Tak łatwo mogła skłamać i potwierdzić.

- Nie. Czekam na Stellę. Powinna być lada moment.

Mary Alice natychmiast się przysiadła.

- Zaraz sobie pójde, gdy przyjdzie Stella. Chciałam tylko powiedzieć, że wiem, iż prowadziłaś rozmowy na mieście.

- No i co z tego?

- Jak rozumiem piszesz jakąś historię o Mitchu. Czy to prawda?

- Tak.

- To dla gazety?

- Nie, dla czasopisma.

- Och, pewnie dla jednej z tych szmat reklamujących artykuły spożywcze?

- Nie. To miesięcznik cieszący się uznaniem. Z materiałami o wybitnych teksańskich kobietach zajmujących się biznesem. Poza tym piszemy czasami o mężczyznach i z tej przyczyny piszę o Mitchu.

- Powiedz mi. Czy takie afiszowanie się z mężczyznami, o których piszesz, należy do twojej pracy?

- Myślisz o naszym pocałunku? To był przyjacielski pocałunek. Całkowicie spontaniczny i nic nie znaczył.

- Hm... Dobra praca i pewnie dobrze ci za nią płacą?

- Nie narzekam.

- Sądzę, że mieszkasz w ładnym mieszkaniu w centrum miasta...

- Tak, mam miłe mieszkanie. - Tori mieszkała na przedmieściu Dallas, bo nie mogła pozwolić sobie na nic lepszego, póki nie zapłaci rachunków za szpital. Ale Mary Alice nie musiała o tym wiedzieć.

- W Dallas jest pewnie dużo miejsc, gdzie można pójść i się zabawić.

- Oczywiście. Kiedy ma się czas. Dallas daje wielkie możliwości. Czy byłaś kiedyś w Dallas?

- Raz. Dawno temu. Myślałam wtedy o przeprowadzeniu się do Houston zaraz po szkole i o pójściu do college'u.

- Więc, dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Ponieważ tatuś... Ponieważ zdecydowałam się pójść do college'u w Hilbert County. Studiowałam biznes, żeby mogła pomagać tatusiowi w młynie.

Tori nie uwierzyła do końca.

- Przecież mogłaś uczyć się również w Houston.

- Lubię mieszkać w Quail Run, razem z rodziną.

Tori zrobiło się jej szkoda.

- Jeszcze nie jest za późno, Mary Alice. Masz przed sobą cały świat.

Mary Alice spojrzała na nią rozwścieczona.

- Wiesz, że wychodzę za mąż, żeby mieć wygodne życie.

- Jestem pewna, że będziesz miała, ale jeśli masz inne pragnienia, to najlepiej teraz powiedz sobie stop, a nie wtedy, gdy będzie za późno.

Mary Alice wstała gwałtownie.

- Dziękuję za radę, Tori. Pozwól, że ja też ci coś poradzę co do Mitcha.

- Nie potrzebuję takich rad.

Ignorując protest Tori, Mary Alice oparła rękę o stół i pochyliła się w jej kierunku.

- Czy zabrał cię już nad strumień? To jego ulubione miejsce na uprawianie miłości.

- Zapewniam cię, że tam nie byłam.

- Ale byłeś już w jego łóżku.

- Dlaczego uważasz, że śpimy ze sobą?

- Ponieważ Mitch Warner hipnotyzuje, szczególnie wtedy, gdy chodzi o seks. Jest dobry we wszystkim, co robi i jest wielki w dawaniu tego, co lubi kobieta.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Mam nadzieję, że to prawda. Inaczej spędzisz dziesięć lat swojego życia, przekonując go, by się z tobą ożenił.

W głosie Mary Alice zabrzmiała gorycz.

- Ciagle go kochasz, prawda?

- Pewnie. On jest bardzo łatwy do kochania, ale myślę, że to już wiesz. A jeśli nie, to wkrótce się dowiesz.

Mary Alice odeszła, zostawiając Tori samą z myślami. Tak, musi traktować go wyłącznie jak przyjaciela. Będzie z nim, dopóki nie wyjedzie, a po tym musi nastąpić koniec, by jej serce nie było zbyt dotkliwie zranione.

Po raz pierwszy od dziesięciu lat Mitch nie poszedł na rodeo. Wolał spędzić tę noc z Tori, ostatnią noc przed jej

powrotem do Dallas. Dla niego miniony tydzień był zbyt krótki.

Tori siedziała na sofie naprzeciw Mitcha, ubrana tylko w jego koszulę. Trzymała w ręku notes i robiła ostatnie notatki.

- Potrzebuję jeszcze choć jedno zdanie o twoim ojcu.
- Powiedziałem ci, że nie chcę o nim mówić.
- Nie możesz nic miłego o nim powiedzieć?
- Szanuję jego zdolności jako lidera narodu.
- To na początek.
- I na koniec, Tori.

Przez chwilę intensywnie patrzyła mu w oczy.

- A chcesz coś powiedzieć o swojej mamie?
- Była wielką damą i miała znacznie większe zasługi niż ojciec.
- Z tego, co wyczytałam, wynika, że twoi rodzice bardzo się kochali.

Mitch nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego matka całe swe życie kochała ojca.

- Nie wierz we wszystko, co czytasz.
- Nie wierzę we wszystko, ale widziałam ich zdjęcia i słyszałam, że byli nierozłączni, dopóki ona nie zachorowała.
- Kiedy była chora, ojciec nigdy nie miał dla niej czasu - powiedział Mitch. - I nawet go tu nie było, kiedy...
- Chcesz powiedzieć, że nie było go tu, kiedy twoja mama umarła?
- Nie chcę o tym mówić.

- Myślę, że potrzebujesz o tym mówić. Może poczujesz się lepiej.

Mitch spróbował się uśmiechnąć.

-Możesz poprawić mi nastrój, jeśli zdejmiesz spodniczkę i usiądziesz mi na kolanach.

-Nie, Mitch. Żadnych rozmów o seksie. Nie, dopóki nie odpowiesz na moje pytanie.

Mitch poderwał się na nogi i zaczął spacerować po pokoju.

- Dobrze, Tori. Jeśli chcesz znać prawdę, to ci powiem, ale ta prawda jest paskudna.

- Poradzę sobie.

Mitch oparł się jedną ręką o półkę z książkami i spuścił głowę.

- Moja mama chciała umrzeć w domu, na ranczo, a nie w rezydencji Belaire, którą ojciec kupił, żeby zrobić dobre wrażenie. Wobec tego zorganizowałem jej przejazd na ranczo ambulansem, wbrew woli ojca.

- I z tego powodu nie było go przy jej boku?

- Przyjechał tu z rana tego dnia, kiedy zmarła, ale musiał zaraz wracać, żeby zająć się sprawami państwowymi.

- Zostawił ją, wiedząc, że jest umierająca?

- Nie wiedzieliśmy dokładnie, kiedy to nastąpi, ale wiadomo było, że wkrótce. W każdym razie nie został.

- Byłeś z nią, gdy to się stało?

- Tak. Zapadła w śpiączkę tego popołudnia. Czytałem jej. - Wyciągnął poezje Johna Donne. - Nauczyła mnie cenić poezję.

Głęboki smutek pojawił się w ciemnych oczach Tori.

- Ja robiłam coś podobnego w dniu, kiedy moja mama umarła.

- Też jej czytałaś?

- Nie, śpiewałam.

Mitch nie był tym zdziwiony, domyślając się, co to znaczyło dla jej matki.

- Co jej śpiewałaś?

- Tę piosenkę, którą śpiewałam w wieczór naszego spotkania. Kochała Patsy Cline. Myślę, że ta melodia przypominała jej mojego ojca, chociaż nigdy mi o tym nie wspomniała.

- Gdzie jest teraz twój ojciec?

- Nie wiem. Nawet nie znam jego imienia, nigdy bowiem nie spytałam o to mamy. Na moje szesnaste urodziny dała mi kopertę, w której napisała, kim on był. Nigdy jej nie otworzyłam.

- Dlaczego nie chcesz go poznać?

- Może właśnie dlatego, że czuję urazę. Sądzę, że oboje czujemy urazę do naszych ojców za to, co zrobili. Ale ty miałeś ojca i mogłeś na nim polegać, po tym jak twoja mama odeszła.

- Na Bucku, tak, ale nie na ojcu. - Mitch odłożył książkę na swoje miejsce i zwrócił się twarzą do Tori.

- Ten łotr miał odwagę ożenić się sześć miesięcy później.

- A ja myślałam, że po roku.

- To on tak wykombinował, żeby wszyscy w to uwie-

rzyli. Ślub, który odbył się po roku, był wyłącznie pokazem dla mediów. Zdradził pamięć mojej mamy znacznie wcześniej.

- Myślisz, że spotykał się z twoją macochą jeszcze przed śmiercią mamy?

- Zaprzeczał temu, ale nigdy mu nie uwierzyłem.

- Czasami sprawy między ludźmi wymykają się spod kontroli, szczególnie w obecności wielkiej tragedii. Może mówił prawdę - powiedziała, kładąc serdecznie rękę na ramieniu Mitcha.

Odrzucił tę rękę i odwrócił się. Spodziewał się, że go wysłucha i zrozumie, a nie, że stanie po stronie ojca.

- To nie jest już ważne - powiedział sucho. - Dotyczy przeszłości i nie ma sensu tego roztrząsać

- Rozumiem. Nie masz zamiaru wybaczyć ojcu. Ale masz go jednak, chociaż nie jest doskonały. To więcej, niż ja miałam i mam.

Mitch poczuł wyrzuty sumienia. Odwrócił się do Tori i zobaczył, że właśnie zamierza wyjść z pokoju.

- Gdzie się wybierasz?

- Do łóżka.

- Przyjdę za chwilę.

- Idę do swojego łóżka, Mitch. Uważam, że dobrze ci zrobi, jak przez jakiś czas będziesz sam. Przepraszam, że odgrzebałam przykre wspomnienia z twojego życia. Próbowалаm tylko pomóc.

Duma nie pozwoliła mu zaprotestować, chociaż tak bardzo pragnął z nią być.

- Dobrze, jeśli takie jest twoje życzenie - powiedział.
- Zobaczymy się rano - oznajmiła Tori i nie patrząc na niego, wyszła z pokoju.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tori leżała zwrócona twarzą do okna. W pewnej chwili poczuła tuż za sobą ugięcie materaca oraz zapach letnich kwiatów. Już na odległość wyczuła jego ciepło, zanim przytulił się i objął ją w pól.

- Tak mi przykro, kochanie - wyszeptał. - Nie wiem, co mam powiedzieć.

Mimo że była na niego zła, przyjęła przeprosiny. Nie miała ochoty targować się o tę ostatnią noc.

Obróciła się w jego ramionach i przylgnęła twarzą do nagiego ramienia. Objął ją i trzymał przy sobie, jakby tylko tego potrzebował. Może potrzebował jej w objęciach, by przekazać swój ból i złość, które ciągle w nim tkwiły?

Nie trwało to długo. Zaczął obsypywać jej ciało gorącymi pocałunkami. Spletli się ramionami, a ich miłość wydawała się mocniejsza niż kiedykolwiek dotąd. W pewnym momencie Tori zdała sobie sprawę, że znowu zapomnieli o zabezpieczeniu.

Tori uważała, że powinna powiedzieć mu uczciwie o ryzyku, jakie istniało.

- Nigdy nie będę miał cię dosyć - wyszeptał jej w ucho, a Tori nie chciała sprowadzać go na ziemię właśnie w tym momencie.

- Nigdy, nikomu nie mówiłem o tym, co się wydarzyło przed śmiercią mamy - wrócił do tematu, kiedy ich oddechy uspokoiły się na tyle, że mogli rozmawiać. - Nawet Buckowi, który również nie był obecny przy śmierci mamy, bo nie mógł sobie z tym poradzić.

Tori dziwiła się, że Mitch nie wini Bucka za to samo, za co wini ojca.

- Obiecuję ci, Mitch, że to wszystko, co mi powiedziałaś, zostanie między nami - uspokoiła go, sądząc, iż obawia się, że napisze o tym w artykule.

- Tori, chcę cię zapewnić, że jeśli zdecydujesz się na odwołanie swojego ojca, to ci w tym pomogę. Znam pewne osoby, które byłyby pomocne.

- Doceniam to, Mitch, ale zdecyduję się na to tylko wtedy, gdy będę chciała mieć dziecko.

- Planujesz dzieci?

- Tak, w przyszłości. - Całkiem możliwe, że w najbliższej - pomyślała. - A mówiąc o dzieciach, to jest coś, co chcę ci powiedzieć.

- Masz już dziecko?

- Nie, ale... Nie sądzę, żeby była duża szansa na to, że zaszłam w ciążę...

Zamknęła oczy i czekała na wybuch gniewu z jego strony.

- Chyba nic, co mamy, nie daje stuprocentowej

pewności. Miejmy nadzieję, że nie będzie żadnych konsekwencji. A jeśli będą, to wtedy zaczniemy się martwić.

Tori i tak była zdecydowana urodzić dziecko, gdyby zaszła w ciążę, a zdanie Mitcha na ten temat nie miałyby dla niej znaczenia.

- Jesteś śpiąca? - spytał Mitch, całując ją delikatnie w usta.

- Nie bardzo.

- Ani ja. Ale może coś zjemy?

- Nie jestem głodna.

Przygarnął ją znowu do siebie i zaczął pieścić.

- Mitch, jesteś nienasycony - zaśmiała się, ale jednocześnie z przerażeniem stwierdziła, że będzie rozpaczliwie za nim tęskniła.

Po ostatniej nocy Mitch znał na pamięć każdy milimetr ciała Tori, wszystkie jej słodkie krzywizny, pamiętał wszystkie dźwięki, jakie wydawała w ekstazie.

Była wspaniałą kochanką i dlatego nie mógł się z nią rozstać na zawsze.

Znalazł ją przy samochodzie Stelli. Nie miał pojęcia, co powiedzieć, jak przekonać, że jego propozycja utrzymania kontaktu nie wypływa wyłącznie z potrzeb seksualnych. Skan i przerobienie pona.

- Potrzebujesz jakiejś pomocy? - spytał bez sensu, widząc, że Tori jest już zapakowana, a jej torba spoczywa na siedzeniu samochodu.

Czuł się winny, że stał zbyt długo pod prysznicem, li-

cząc na to, że Tori przyłączy się do niego, czego oczywiście nie uczyniła, a zjawił się przez to w ostatniej chwili, by się z nią pożegnać.

Uśmiechnęła się, ale jej uśmiech szybko przygasł.

- Dziękuję, jestem już gotowa do odjazdu.

Dopiero dziś, po raz pierwszy, zauważył złotą plamkę w jej brązowych oczach i jasne refleksy, pełzające po włosach Tori, kiedy padały na nie promienie słoneczne.

- Jesteś pewna, że nie chcesz, bym cię odwiózł na lotnisko?

- Tak. Musisz być tutaj. Buck powiedział mi, że macie przepędzać stado.

- Do tego momentu mam kilka godzin. Chłopcy nie wrócili jeszcze z kościoła. Będą dopiero w okolicach lunchu.

- Nie szkodzi. Stella i tak ma coś do załatwienia w mieście.

- Dobrze, ale zanim wyjedziesz, musimy umówić się na następne spotkanie.

- Nie wiem, Mitch, czy będzie to możliwe.

- Dlaczego nie. Możemy spotykać się w weekendy. Koszty przejazdów biorę na siebie.

Spojrzała na niego ostro.

- To nie pieniądze są problemem, Mitch.

- A co?

- Już kiedyś byłam w takiej sytuacji i to nie wypaliło. To zbyt duża odległość.

- Możemy spróbować. Nam może się udać.

- Tak, to byłoby dobre dla ciebie, ale nie dla mnie.
- Nie rozumiem, Tori, o czym mówisz.
- Nie chcę być twoją weekendową dziewczyną, Mitch. Nie chcę, tak jak Mary Alice spędzić dziewięć lat życia na czymś, co nie ma przyszłości.

Jak mógł jej wyjaśnić, że ona nie była w niczym podobna do Mary Alice.

- Czego ode mnie oczekujesz, Tori?
- Niczego, Mitch.
- Jeśli chcesz małżeństwa, to wiesz, jakie mam zdanie.
- O, tak, dałeś mi to jasno do zrozumienia.

Odwróciła się i otworzyła drzwi samochodu, ale Mitch zamknął je, zanim zdążyła wejść do środka.

- Tori, proszę cię, pomyśl o tym. Nie musisz mi dawać teraz odpowiedzi.

Odwróciła się do niego i popatrzyła mu intensywnie w oczy.

- Moja odpowiedź brzmi: nie. Jestem na dobrej drodze do zakochania się w tobie, ale nie chcę spędzić życia samotnie. Nie chcę, by moje życie składało się z ciągłych pożegnań. Pozwól mi więc odjechać. - Stała na palcach i pocałowała go delikatnie. - Prześlę ci artykuł do autoryzacji.

- Nie musisz przysyłać, wierzę ci, Tori.
- Mam tu coś dla ciebie, Mitch - powiedziała, wyciągając z kieszeni brązową kopertę. - Ale nie otwieraj jej teraz.
- Co to jest?
- Zdjęcie, które zrobiłeś mi w biurze.

- Kiedy je wywołałaś? Gdzie to zrobiłaś? - spytał z niepokojem.

- Zrobiłam je sama, używając pożyczonego sprzętu.

- A gdzie masz negatyw. Nie muszę ci mówić, co mogłoby się stać...

Klepnęła go po ramieniu.

- Negatyw zniszczyłam, nie bądź więc taki przerażony.

Była jeszcze jedna rzecz, która go niepokoiła.

- Powiesz mi, jeśli będziesz w ciąży, dobrze?

- Tori, musimy już jechać! - zawołała Stella zza kierowicy.

Tori spojrzała na zegarek.

- Stella ma rację. Muszę już jechać. Żegnaj, Mitch. Było wspaniale.

Szybko otworzyła drzwi i wsiadła do samochodu.

Mitch stał bez ruchu, dopóki samochód nie zniknął z pola widzenia. Czuł się fatalnie. Miał moralnego kaca, ale również czuł wyraźny ból w okolicy serca.

- Zamierzasz mu powiedzieć, jeśli będziesz w ciąży?

Tori bezmyślnie gapiła się w okno.

- Mam nadzieję, że nie będę musiała tego zrobić.

Stella włączyła radio. Popłynęła z niego jakaś sentymentalna melodia, wywołując łzy w oczach Tori.

- On ma prawo wiedzieć.

- A ja mam prawo żyć życiem, które sama wybiorę. Pomyśl tylko, czy jest sens angażowania w to mężczyzny, który nie chce mieć dzieci i nie pragnie małżeństwa? To

zupełnie co innego niż u ciebie i Bobby'ego. Wy się kochacie, a Mitch mnie nie kocha.

- Pytałaś go o to?

- Powiedziałam mu, że dlatego odchodzę, bo go kocham.

- I co on ci powiedział?

- Właściwie nic.

- Może się przestraszył, Tori. Bobby o mało nie połknął własnego języka, kiedy odważył się powiedzieć pierwszy raz, że mnie kocha.

- Miłość przeraża Mitcha. Zastanawiam się, czy on jest zdolny do miłości.

- Jestem pewna, że tak, pod warunkiem że znajdzie odpowiednią kobietę.

Gdyby Tori wierzyła w to, zaryzykowałyby dalsze spotkania. Ale on nie dawał żadnych obietnic.

- Jedź trochę szybciej, Stella, bo spóźnię się na samolot.

- Będziesz tęskniła za Mitchem?

- Będę miała zbyt dużo pracy, żeby o nim myśleć.

Przede wszystkim chciała, by materiał wypadł jak najlepiej. Chciała przedstawić korzystny obraz Mitcha. I zgodny z jej sumieniem, ponieważ nie przestała uważać go za dobrego człowieka.

Mieszka w małym miasteczku w Oklahoma ze swoim dziadkiem, który nazywa go Gusem. Ludzie w mieście uważają go za swojego lidera. Kiedy idzie ulicą, wygła-

da jak klasyczny, współczesny kowboj. W rzeczywistości jest ranczerem po studiach na Harvardzie, a jego przodkowie od pokoleń piastowali wysokie urzędy publiczne...

I ma zostać ojcem.

Dzisiaj rano Tori stwierdziła, używając trzech testów, że jest w ciąży. A więc historia się powtórzyła.

Tori nie miała pojęcia, czy powiedzieć o tym Mitchowi, a jeśli tak, to kiedy. Czy rzeczywiście chciałby wiedzieć? Nie miała nawet czasu, żeby się nad tym zastanowić.

- Uważam, że to dobry artykuł - wyrwała ją z zamyślenia Renee. - Jest w nim właściwie wszystko. Informacje o ciekawym facecie. Miejskowy koloryt. Piękne zdjęcia, ale...

Tori nienawidziła, jeśli ktoś tak kończył zdanie.

- O co chodzi?

- Opuściłaś najważniejszy aspekt, mianowicie nie napisałaś ani słowa o Edwardzie, jego ojcu.

- Bo był to wywiad z Mitchem Warnerem, a nie z senatorem.

- To, co napisałaś nie będzie brzmiało prawdziwie, jeśli nie przeprowadzimy wywiadu z jego ojcem.

Tori wyobraziła sobie, co powiedziałyby na to Mitch.

- Obiecałam mu, że nie będę nic pisała o jego ojcu.

- Nie dawaj obietnic, których nie będziesz mogła dotrzymać.

- Jak mogę przeprowadzić taki wywiad, skoro za kilka godzin artykuł idzie do druku.

- . Zadbaliśmy o to. Senator Warner zgodził się na piętnastominutowy wywiad.

- Kiedy?

- Teraz. Jest już w drodze. Bądź dla niego miła.

Zanim Tori zdążyła powiedzieć cokolwiek, Renee obróciła się na pięcie i wyszła z pokoju.

Tori poczuła, że ogarnia ją panika.

Kilka minut później senator Edward Warner, wytwornie i nienagannie ubrany mąż stanu, wszedł do pokoju. Tori widziała wiele jego fotografii w prasie i często oglądała go w telewizji.

Włosy na skroniach miał lekko przyprószone siwizną, a jego oczy, chociaż nie tak jasne jak u Mitcha, były również niebieskie. Był drobniejszy niż Mitch i chyba trochę niższy od niego.

Tori podniosła się wolno i wyciągnęła rękę.

- Senatorze Warner, jestem Victoria Barnett. Dziękuję za przyście do nas.

Podszedł do niej i krótko uściśnął rękę.

- Miło mi, pani Barnett. Chcę tylko zaznaczyć, że mam bardzo mało czasu.

Tori wskazała fotel stojący po drugiej stronie biurka.

- Proszę więc usiąść, zaraz wyjaśnię panu, dlaczego został pan poproszony do nas na ten krótki wywiad.

Usiadł i uśmiechnął się.

- Jak rozumiem, chciała pani uzyskać ode mnie jakieś oficjalne oświadczenie dotyczące przyszłości mojego syna.

- Tak, to jest to, o co prosiła mnie redaktor naczelna.
- To nie był pani pomysł?
- W tej chwili nie. Mitch nie... - zaczęła przerzucać papiery na biurku. - Obawiam, że pana syn...
 - Nie dba o moją opinię.
 - Tak, to prawda.
 - Więc wie pani również, że nasze stosunki nie należą do najlepszych.
 - Taka jest powszechna opinia na ten temat i Mitch również wspomniał mi o tym raz czy dwa.
 - To mnie zdumiewa, zważywszy, że mój syn stara się zachować prywatność i wykazuje dużą pogardę dla mediów. Wcześniej spędzał życie w świetle reflektorów, opłakując śmierć matki.
 - Senatorze Warner, nie musi pan mówić tego wszystkiego.
 - Jeśli mógłbym powiedzieć coś, co naprawiłoby stosunki między nami, to bez zastanowienia bym to zrobił, ale obawiam się, że jest już na to za późno.
 - Nigdy nie jest za późno. Chcę tylko wiedzieć, czy przyznaje mu pan prawo do życia według własnych zasad.
 - Wygląda na to, że jest pani osobiście tym zainteresowana.
 - Spędziłam z nim trochę czasu, przeprowadzając wywiad. Uważam go za przyjaciela. Wiem, że jest dobrym człowiekiem, który nosi w sobie wiele bólu, a ja nie lubię, gdy ktoś cierpi.

- Sugeruje pani, że dodanie moich odczuć do tej historii, może złagodzić urazę?

- Warto spróbować.

- Podziwiam pani optymizm, pani Barnett. - Skrzyżował nogi i poprawił swój czerwony krawat. - Jeśli powiem pani coś, prosząc o dyskrecję, to mogę mieć pewność, że nie zostanie to zamieszczone w wywiadzie?

- Oczywiście.

- Rozmawiałem z dziadkiem Mitcha, który uważa, że zależy pani na Mitchu. Dowiedziałem się również, że wysoko panią ocenia.

- Rozmawiał pan z Buckiem?

- Tak, on jest bardziej wyrozumiały i skłonniejszy do wybaczenia niż Mitch.

- Co panu powiedział?

- Że jest pani osobą, która potrafiłaby okiełznać Mitcha. Mogę dodać, że po kilku minutach rozmowy z panią, zgadzam się z jego opinią.

Boże, jej uczucie do Mitcha musi jaśnieć na twarzy jak neon w nocy.

- Powiedziałam, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- W porządku, i tak powiem, co obiecałem. Przepuszczam, że Mitch powiedział to pani. Nie może mi wybaczyć, że ożeniłem się kilka miesięcy po śmierci jego matki.

- Tak, uważa to za zdradę jej pamięci.

- Trudno wyjaśnić, dlaczego tak się stało. Caroline była ze mną, żeby mi pomóc przejść przez ten ciężki okres ży-

cia. Nie tylko straciłem żonę, ale i syna. Muszę przyznać, że wtedy nie mogłem wyobrazić sobie życia w pojedynkę. Może to oznaka słabości. Mam udane życie z Caroline. W naszym związku jest miłość i wzajemne poszanowanie. Niestety, Mitch w tym nie uczestniczy z własnego wyboru.

- Może teraz, kiedy zrzeknie się pan swego urzędu, będzie łatwiej naprawić relacje między wami.

Spojrzał na nią zamyślony.

- Ponownie muszę pani zaufać. Zrzekam się miejsca w senacie, ponieważ moja żona jest w ciąży.

Wspaniale. Mitch będzie miał rodzeństwo i własne dziecko - pomyślała z rozbawieniem.

- Gratuluję. Kiedy urodzi się dziecko?

- Moja córka powinna urodzić się za pięć miesięcy.

- Dziewczynka? To wspaniale.

Senator uśmiechnął się z dumą.

- Ale Caroline ma już prawie czterdzieści lat i ciąża stanowi duże ryzyko. Do tej pory wszystko przebiega wspaniale i modlę się, żeby było tak dalej.

- Jestem pewna, że wszystko będzie w porządku. Może będzie to pierwszy krok do waszego pojednania.

- Nie wiem, kiedy mam mu to powiedzieć i czy w ogóle mu o tym mówić.

Jakaż ironia losu. Tori miała ten sam problem.

- Uważam, że powinien usłyszeć to od pana, a nie z jakiegoś innego źródła. Jeśli prasa się dowie, natychmiast rozniesie to po całym kraju.

- Wiem i dlatego muszę się szybko zdecydować.

- A teraz, proszę powiedzieć coś miłego o Mitchu. Może ułatwi to naprawienie waszych stosunków.

- Proszę pisać. Mitch jest świetnym mężczyzną i szanuję jego decyzję. Nie musi kontynuować tradycji rodzinnych. Jestem dumny z jego osiągnięć jako hodowcy bydła i wiem, że jego matka byłaby również z niego dumna. - Zawahał się przez moment i Tori zauważyła w jego oczach ból i wyrzuty sumienia. - Kocham go tak mocno, jak żaden mężczyzna dotąd nie kochał swojego syna. - Może pani zacytować moje słowa.

- A czy nie mógłby pan powiedzieć mu tego osobiście?

Senator Warner ciężko westchnął.

- Już dawno przestałem go przekonywać, że zawsze ma miejsce w moim sercu.

- Może będzie chciał tego wysłuchać po ukazaniu się artykułu?

- To byłoby wspaniałe. Gdyby jednak nie chciał się ze mną skomunikować, proszę mu wszystko powtórzyć. I proszę się nim opiekować.

Z tymi słowami wyszedł z pokoju.

Tori była zaskoczona, że tak łatwo wyczytał z jej twarzy miłość do Mitcha, w czym znakomicie pomógł mu Buck.

Przynajmniej ma czym uspokoić Renee. Szczere wyznanie ojca, który cierpiał tak samo jak syn. Ale bała się reakcji Mitcha. Nie wiedziała, jak przyjmie wyznanie ojca i czy nie poczuje się urażony, że ona się w to włączyła?

A przecież nie miała wyboru. To jej praca, za którą powinni jej teraz lepiej zapłacić i może nawet awansować. Teraz było to bardzo ważne. Będzie miała dziecko. Musi mu zapewnić odpowiednie warunki życia.

Miała przed sobą jeszcze jedną sprawę do załatwienia. Sięgnęła po kopertę, którą dostała od matki i otworzyła ją. Ze środka wypadła fotografia i list. Na zdjęciu była jej młodziutka matka i śmiejący się kowboj, prawdopodobnie ojciec Tori.

Nazywał się Rick Ballard. Miał brązowe włosy, ciemne brązowe oczy i uśmiech pirata. Pochodził z Wyoming, a całe życie spędził jako wędrowny ujeżdżacz byków. W jeden z październikowych weekendów przyjechał do Quail Run, żeby wziąć udział w miejscowym rodeo i przy okazji zrobić dziecko siedemnastoletniej dziewczynie. Stało się to zapewne w motelu, ostatniej nocy przed jego wyjazdem.

Zmarł podczas nieszczęśliwego wypadku, jaki zdarzył się kiedyś na rodeo, w którym uczestniczył i które tak ukochał. Tori nie miała wtedy nawet trzech lat. Nigdy nie dowiedział się, że jej matka była w ciąży i że ma córkę Victorię May Barnett. Przez wszystkie lata matka ją okłamywała, że ojciec o nią nie dba.

„Przykro mi kochanie” - napisała na końcu listu.

Tori ze złością wytarła łzy spływające po policzkach. Została oszukana. Poczowała złość do matki, że pozbawiła ją ojca. A może Cynthia Barnett wstydziła się prosić kochanka, by się z nią ożenił a może uważała, że mężczy-

zna, którego pokochała nie jest zainteresowany małżeństwem?

Musi o tym zapomnieć, to przeszłość. Powzięła decyzję. Uważała, że ma obowiązek powiedzieć Mitchowi o dziecku. Nie może zgotować swojemu dziecku takiego losu, jaki sama miała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kocham go tak mocno, jak żaden ojciec nie kochał dotąd swojego syna...

Już trzeci raz w ciągu pół godziny Mitch czytał te słowa. Dziś wczesnym rankiem otrzymał przez kuriera kopię artykułu i przypuszczał, że przysłała mu ją Tori.

- Bystra i elegancka dziewczyna z tej Tori - powiedział Buck.

- Nie musiała chodzić do niego po opinię.

- Nie czytałeś, co twój tata powiedział? Jest z ciebie dumny, uważa, że jesteś dobrym człowiekiem i...

- Czytałem to, Buck.

- Ale chyba nie zwróciłeś uwagi.

- Skąd mogę mieć pewność, że nie jest to jeszcze jeden chwyt przedwyborczy?

- Ponieważ nigdy dotąd nie wykorzystywał cię w swych kampaniach wyborczych. A poza tym nie zamierza startować w wyborach.

- Nie potwierdził tego jeszcze. Uwierzę, jak zobaczę na własne oczy.

- Uwierz. Sam mi to powiedział.

Mitch zeszywniał. Każdy miesiąc jego ciała był napięty.

- Kiedy z nim rozmawiałeś?

- Ostatniej niedzieli, podobnie jak robię to każdej niedzieli od piętnastu lat. Dzwoni do mnie, żeby dowiedzieć się czegoś o tobie.

- Dlaczego, do diabła, nie powiedziałeś mi tego nigdy wcześniej.

- Prawdopodobnie dlatego, że twoja reakcja byłaby taka jak w tej chwili.

- Uważasz, że ja nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie?

- Nie, ponieważ mogę mówić, co chcę i do kogo chcę. I posłuchaj mnie, młody człowieku. Możesz nie czuć respektu dla swojego ojca, ale musisz czuć respekt przede mną. Zbyt długo zachowywałeś się jak uparty muł. Jeśli ja mogłem mu wybaczyć, to i ty możesz. To była moja córka, na litość boską.

- I była też moją matką! Daj mi choć jeden powód, dlaczego miałbym mu wybaczyć. Nie był przy śmierci matki i poślubił inną kobietę, zanim skończyła się żałoba.

- Daj temu spokój. On cię kocha.

Mitch tego nie potrzebował. Przez dwa ostatnie tygodnie nie robił nic, tylko myślał o Tori. Teraz dostał wyznanie ojca, do którego nie wiedział, jak się ustosunkować. Był zagubiony.

- Może gdyby powiedział mi to osobiście, a nie wobec całego świata...

- Dobry Boże, Gus. Nie pamiętasz, jak ci to mówił każ-

dego lata, kiedy cię tu zostawiał? Mówił to dotąd, dopóki nie dorosłeś i nie chciałeś już go słuchać.

- I on przestał mnie słuchać dawno temu. Nie słuchał mnie, kiedy go prosiłem, błagałem, żeby z nami został, kiedy mama zachorowała.

- W noc, kiedy twoja mama umarła, nikt z nas nie wiedział, że tak się stanie. Ojciec nigdy nie przestał cię kochać, nawet wtedy, kiedy się od niego odwróciłeś, podobnie jak od Tori.

- Co ci chodzi po głowie? Co to ma wspólnego z Tori?

- Oczywiście, że ma. Popełniasz błąd. Nie chcesz przyznać, że kochasz swojego ojca, podobnie, jak nie chcesz przyznać, że kochasz Tori.

- Jesteś szalonym, starym człowiekiem.

- Może jestem szalony, ale ty jesteś tchórzem.

- Coś ty powiedział?

- Słyszałeś. Jesteś tchórzem.

- Nie boję się jej.

- Do diabła, ale boisz się swych uczuć do niej. Przyznaj się do tego. Kochasz tę dziewczynę. Jesteś tak osłabiony tą miłością, że nawet nie możesz jasno myśleć.

- Idź już, Buck.

- Nigdzie nie pójde, dopóki się nie przyznasz.

- Powiedziałem, idź stąd.

- Nie ruszę się, choćbym miał tu zdechnąć, dopóki nie usłyszę tego od ciebie. Znasz mnie. Jestem uparty.

- No dobrze, kocham ją. Jesteś zadowolony.

Buck uśmiechnął się zwycięsko.

- Nie, dopóki nie powiesz jej o tym.

Mitch zaczął chodzić nerwowo po pokoju.

- Nie usłyszałem od niej ani słowa przez ostatnie dwa tygodnie. A w dniu, kiedy wyjeżdżała, powiedziałem, że chcę ją jeszcze spotkać, ale mi odmówiła.

- Bo może nie zaproponowałeś niczego więcej poza romansem.

- A co miałem zaproponować?

- Małżeństwo.

- Zwariowałeś. Za krótko się znamy.

- To nie ma znaczenia, Gus. Ja spotkałem twoją babkę w jeden weekend, a w następny wzięliśmy ślub. Twoja mama poszła do college'u w Austin. Spotkała tam twojego ojca, kiedy była na drugim roku i po dwóch miesiącach byli już małżeństwem.

- Ja potrzebuję więcej czasu, zanim zdecyduję o czymś, co dotyczy reszty mojego życia.

- Już dość długo się zastanawiasz. Czas dorosnąć, Gus. Stać się mężczyzną. Mieć dzieci. Chciałbym mieć jakiegoś wspaniałego prawnika.

- Chwileczkę! Zaczynasz układać moje życie z dużym wyprzedzeniem. Nie powiedziałem jeszcze, że zamierzam złożyć propozycję, a Tori nawet nie odezwała się do mnie.

- Nie zrobi tego, dopóki nie powiesz, że ją kochasz. A przy okazji chciałem ci powiedzieć, że ja i Eula zamierzamy się pobrać w następnym tygodniu, więc przeprowadzę się do niej. Będziecie mieli cały dom dla siebie.

- Mówisz poważnie?
- Tak. Eula jest dobrą kobietą z zasadami.
- Żenisz się z nią, bo inaczej nie wpuści cię do łóżka?

Buck zachichotał.

- Żenię się z nią, bo ją kocham, a seks to tylko miły dodatek.

- Gratuluję ci, dziadku, i mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

- Wiem. I pamiętaj, jeśli nazwiesz mnie jeszcze raz dziadkiem, to ci złoję skórę. Spodziewam się, że i ja będę ci niedługo gratulował. A może urządzimy podwójny ślub?

- Nie, dziękuję. Jeśli zdecyduję się na ślub, to chcę mieć własne nabożeństwo. - Mitch nie mógł uwierzyć, że tak łatwo wypowiedział te słowa. I nawet nie uważał za szalony pomysł poproszenia Tori o rękę. Musi ją odszukać i przekonać, żeby z nim porozmawiała. Musi to zrobić i to zaraz.

Rzucił się prawie do drzwi.

- Gdzie tak pędzisz?! - zawołał za nim Buck.

Mitch zatrzymał się przy drzwiach i spojrzał na dziadka.

- Zamierzam się spakować, bo jadę do Dallas.

- Tam jej nie znajdziesz, Mitch.

Mitch odwrócił się i zobaczył stojącego w drzwiach Bobby'ego.

- Skąd wiesz?

- Wczoraj dzwoniła do Stelli i powiedziała, że przyjeź-

dza dziś wieczorem. Mamy się z nią spotkać koło ósmej u Sadlera. Przyjeżdża samochodem.

- Czy powiedziała, dlaczego przyjeżdża?

- Szefie, znasz kobiety. Stella powiedziała mi tylko to, co uważała, że powinienem wiedzieć. Wyczułem jednak, że chciała, żebym przekazał ci tę wiadomość, bo chyba liczy na to, że tam przyjdiesz.

Miał osiem godzin, żeby zebrać się na odwagę. Za osiem godzin znowu zobaczy Tori. Osiem godzin to piekielnie długi czas.

- Nie przychodzi.

Stella poklepała rękę Tori, spoczywającą na stole. Siedzieli w tym samym miejscu, co w przeddzień ślubu Stelli, kiedy Tori po raz pierwszy zobaczyła Mitcha.

- Na pewno przyjdzie, kochanie - pocieszała ją. - Minęła dopiero godzina.

Godzina, która wydawała się Tori wiecznością.

- Co Bobby mu powiedział?

- Powiedział, żeby spotkał się z nami tutaj o ósmej i Mitch przyrzekł, że przyjdzie.

- Jesteś pewna, że Bobby tak mu powiedział? Nic nie wspomniał, że ja tu będę?

- Mam nadzieję. Ale znasz mężczyzn. Nie przykładają wagi do detali, chyba że dotyczy to seksu lub sportu. Jeśli chcesz, to zapytamy go jeszcze raz, kiedy wróci z łazienki. Nie mam pojęcia, jak przetrwasz ten czas, Tori?

Chciała tylko płakać w tej chwili.

- Uważam, że powinnaś zaśpiewać. Masz ochotę, prawda?

- Oszalałaś? Mam przypomnieć sobie tamten piątkowy wieczór?

- Stałaś się naprawdę popularna po swoim ostatnim występie - nie ustępowała Stella. - I to by cię zrelaksowało.

Tori roześmiała się.

- Śpiewanie w zatłoczonym barze nie jest dobrym sposobem na relaks, szczególnie przy moim stanie nerwów.

W tym momencie wrócił do stolika Bobby. Usiadł na krześle i rozejrzał się po barze.

- Dziewczęta, nie sądzę, żeby przyszedł.

Tori z niechęcią popatrzyła na Bobby'ego, chociaż była tego samego zdania.

- Przed chwilą to samo powiedziałam - przyznała.

- Chcesz, żeby Bobby po niego poszedł? - spytała Stella.

- Czuję się tak, jakbym znowu była na studiach i miała zdawać egzamin. Żałuję, że nie pojechałam prosto na rancho i nie wzięłam od razu byka za rogi.

- Dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Bo pomyślałam, że tu jest neutralny grunt, gdyby na przykład, chciał mnie grzmotnąć za zrobienie wywiadu z jego ojcem.

- Mitch nigdy nie uderzyłby kobiety.

- Wiem o tym.

- I nie był tym specjalnie wkurzony - powiedział Bobby.

W oczach Tori pojawiła się panika.

- Skąd wiesz?
- Podsłuchałem, jak rozmawiał z Buckiem.
- Pomimo to mogę się założyć, że będzie miał do mnie pretensje.

Dzisiejszego wieczoru nic nie szło zgodnie z planem. Dopełnieniem wszystkiego były słowa Carla, które usłyszała przez mikrofon:

- Słuchajcie, ludzie. Na specjalną prośbę wystąpi przed wami Tori Barnett, która zaśpiewa piosenkę małej Patsy Cline. Prosimy na parkiet!

- Stella, gdybyś nie była w takim stanie, natychmiast bym cię tam zawlokła.

Carl puścił melodię i Tori ustawiła mikrofon, Piosenka pasowała do jej nastroju. Będzie musiała zacząć nowe życie z dzieckiem, niezależnie od tego, co zadecyduje Mitch.

Przymknęła oczy i zaczęła śpiewać. Była to ulubiona piosenka jej mamy, a od teraz również jej. Śpiewała ją dla Mitcha Warnera, gdziekolwiek był.

Mitch stał w rogu baru i patrzył na Tori. Śpiewała tę samą piosenkę co pierwszego wieczora i była tak samo ubrana. Ale teraz jego uczucia nie miały nic wspólnego z pożądaniem. Teraz to była miłość. Chciał być przy niej, bronić ją przed światem, opiekować się nią. Nie patrząc na nikogo, zaczął przepychać się w stronę parkietu i wreszcie stanął tuż przy niej.

Tori otworzyła oczy i pomyślała, że to chyba sen.

Kiedy nie zrobiła żadnego ruchu, Mitch chwycił ją w ramiona.

Objęci, zaczęli tańczyć w rytm melodii. Wzruszenie nie pozwoliło im mówić. Kiedy melodia zmieniła rytm, Mitch pociągnął ją za sobą.

- Chodź, wyjdziemy stąd.

Tori skinęła głową i poszli w kierunku wyjścia. Bobby zasalutował Mitchowi, a Stella, gdy przechodzili obok stołika, uściśnęła szybko rękę przyjaciółki.

Po wyjściu Mitch poprowadził Tori prosto do samochodu, otworzył drzwi i pomógł jej wejść do środka. Przyciągnął ją do siebie i zapalił motor.

- Co słyszeć u ciebie, Tori?

- Te ostatnie dwa tygodnie były dla mnie bardzo trudne.

- Wiem, tęskniłem za tobą.

- Ja też za tobą tęskniłam - powiedziała z pochyloną głową.

- Tori, spójrz na mnie. - Kiedy zrobiła to, o co ją prosił, mówił dalej: - Kiedy dowiedziałem się, że będziesz tu dzisiaj...

- Bobby ci powiedział? - jej ton i wyraz twarzy zdziwiły Mitcha.

- Nie wiedziałaś o tym?

- Nie i prosiłam go, żeby nic nie mówił. Bałam się, że jeśli będziesz wiedział, że jestem w barze, to nie przyjdiesz. .. z powodu artykułu.

- Mówiąc szczerze, byłem początkowo wkurzony, dopóki nie zrozumiałem, dlaczego to zrobiłaś.

Podniosła na niego wzrok.

- Zrobiłam to dla ciebie.

Pogłaskał ją po policzku.

- Wiem i jestem ci za to bardzo wdzięczny. - Patrzył na nią z zachwytem. Wyglądała wyjątkowo pięknie.

- Myślę, że powinienes z nim porozmawiać i wyjaśnić niektóre rzeczy. Radzę ci dlatego, że dopiero teraz dowiedziałam się, że mój ojciec zmarł, kiedy nie miałam jeszcze trzech lat.

- Przeczytałaś list?

- Tak. I dlatego myślę, jak ważne jest, żebyś nawiązał stosunki z ojcem. On jest wszystkim, co masz.

- Wiem o tym. Ale teraz chcę pomówić z tobą o czymś jeszcze ważniejszym.

- Zamieniam się w słuch.

Wziął ją za rękę.

- Odkąd skończyłem college, bardzo dokładnie kontrolowałem swoje życie, do najmniejszego drobiazgu. Ale ostatnio wszystko się zmieniło.

- Rozumiem, co masz na myśli. Czasami tak się zdarza.

- Przez ostatnie dwa tygodnie bardzo cierpiałem. Chyba ze sto razem brałem telefon do ręki i chciałem do ciebie dzwonić, ale dochodziłem później do wniosku, że nie jest to dobry pomysł.

- Dlaczego uważałeś, że to zły pomysł?

- Po pierwsze, powiedziałaś mi, że nie chcesz mnie więcej widzieć. Po drugie, nie wiedziałem, co chciałem od ciebie, aż do dzisiaj.

- A czego chcesz ode mnie, Mitch?

- Żebyś była ze mną nie tylko w nocy. - Oparł swoje czoło o jej. - Nie mogę znieść myśli, że odejdziesz i nigdy nie wrócisz.

Tori pociągnęła nosem i wytarła łzy.

- Kocham cię, Tori. Bóg jeden wie, że broniłem się przed tym, ale cię kocham.

- Jesteś pewny?

- Tak i nie chcę, żebyś ode mnie odeszła i nie pozwolę ci na to.

- Tak, ale ty jesteś tutaj, a ja w Dallas.

- Wyjdź za mnie. Zamieszkamy, gdzie tylko zechcesz. Wyjdź za mnie, Tori. Bądź moją żoną.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak to brzmi, Mitch? Co ludzie powiedzą. Znamy się tak krótko.

- Dla mnie nie jest ważne, co inni powiedzą. Ważne jest, co ty mi odpowiesz.

- Najpierw posłuchaj, co mam ci do powiedzenia. Może po tym nie będziesz chciał ślubu.

W pierwszej chwili ogarnął go paniczny lęk.

- Nic, co powiesz nie zmieni mojej decyzji. Chyba że mnie nie kochasz.

- Kocham cię, ale jestem w ciąży.

Mitch czekał, że za chwilę zimny pot obleje całe jego ciało, ale zamiast tego poczuł w sercu mieszaninę dumy i radości.

- Kiedy się o tym dowiedziałaś?

- Tydzień temu. Dokładnie w dniu, w którym spotka-

łam się z twoim ojcem. Dlatego przyjechałam tutaj, żeby ci o tym powiedzieć.

- Powiedziałaś to jemu?

- Oczywiście, że nie. Nigdy nie powiedziałabym nikomu, nie mówiąc najpierw tobie. Nawet Stella nic nie wie.

- Nie do wiary.

- Nie do wiary? To wszystko, co masz mi do powiedzenia?

- Wiesz, dziecinko, że chyba podświadomie chciałem, żebyś zaszła w ciążę, już wtedy, pierwszego dnia... Miałem w ramionach kobietę, która odebrała mi zmysły i pragnąłem jej nieprzytomnie. Tak, jak w tej chwili. - Pocałował ją gorąco. - Buck powiedział mi, że chciałby wspaniałego prawnuka, dopóki nie jest jeszcze za stary. Właśnie spełniliśmy jego życzenie.

- Chcesz, żebyśmy się pobrali? Kiedy?

- W przyszłym tygodniu, ale przed tym musimy ustalić pewne rzeczy. Co zrobimy z twoją pracą?

- Po tych artykułach, które wywołały wielkie zainteresowanie, dostałam szereg propozycji i mogę teraz zostać niezależnym reporterem, co wiązałoby się ze sporadycznymi wyjazdami do Dallas.

- To dobrze, bo nie chcę rozstawać się z tobą ani na chwilę.

- Ja również tego nie chcę. Poza tym cieszę się, że znowu tu zamieszkałam. Nawet nie sądziłam, że zatęsknię za życiem w małym miasteczku, mimo że będziemy przez jakiś czas obiektem plotek.

- Przysięgam ci Tori, że nie pozwolę, by ktokolwiek powiedział lub zrobił coś, co by cię zraniło.

- Wiele osób pokroju Mary Alice nie akceptowało swego czasu mnie i mojej mamy.

- O nią nie musisz się martwić. Zerwała zaręczyny z Bradym i wyjechała do Chicago. Ma zamiar wstąpić do szkoły gastronomicznej.

- Cieszę się, że nie wpakowała się w to bezsensowne małżeństwo.

- Za to nasze małżeństwo będzie wspaniałe. Tori, chcę, żebyś była szczęśliwa.

- Jestem pewna, że będę z tobą szczęśliwa. Ale proszę cię, pozwól, żeby twój ojciec wyjaśnił ci powody, dla których poślubił Caroline i dlaczego rezygnuje z kariery politycznej.

- Zadzwońię do niego jutro. Powiem mu o naszym ślubie. Nie obiecuję na razie nic więcej.

- Dobrze i to na początek.

Mitch przyłożył rękę do brzucha Tori.

- To jest dopiero dobry początek, kochanie.

EPILOG

Ceremonia ślubna odbyła się w piękny, listopadowy dzień w małym, wiejskim kościółku, do którego Tori chodziła, co niedziela na mszę ze swą matką. Ubrana była w suknię ślubną matki Mitcha, a druhnami były Stella, Janie i Brianne, którym towarzyszyli Bobby, Rand i ojciec Mitcha.

Buck prowadził do ołtarza pannę młodą.

Przyjęcie ślubne odbyło się tradycyjnie u Sadlera, a muzykę do tańca zapewnił Carlo.

Wesele było wspaniałe, ale bladło w porównaniu z miesiącem miodowym, który spędzali w małym państwie zwanym Dorianą, gdzie harwardzki przyjaciel Mitcha Marcel DeLoria został właśnie królem. Mieszkali w dużej chacie, położonej na odludziu.

Wokół panował cudowny spokój. Nigdzie nie musieli się spieszyć, bo mieli przed sobą całe życie i mnóstwo czasu na radowanie się każdą chwilą.

- Mitch, dlaczego nie powiedziałeś mi, że Buck poślubi Eulę? - spytała go Tori po cudownie spędzonej nocy.

- Z tego samego powodu, dlaczego ty nie powiedziałaś, że moja macocha jest w ciąży.

- Twój ojciec martwi się, że ciąża Caroline jest zagrożona. Potrzebuje twojego wsparcia.

- Zrobię, co tylko będę mógł.

- Caroline zaprosiła nas na obiad w pierwszy weekend po powrocie.

- Nie chcę nawet myśleć o powrocie.

- Wiem, ale mamy kilka spraw do załatwienia.

- Muszę pożegnać się z Rayem.

- Jest chory?

Mitch pocałował ją w policzek.

- Nie. Będzie teraz służył dzieciom w programie terapeutycznym na ranchu oddalonym od naszego o około pięćdziesiąt mil, będę więc mógł go odwiedzać.

- Mówiłeś, że jest w dobrej formie.

- Tak, ale tu chodzi o zakład.

- Jaki zakład?

- Marc, ja i Dharr Halim założyliśmy się po skończeniu uniwersytetu, że przez dziesięć lat nie ożenimy się. Jeśli natomiast tak się stanie, jako fant oddamy swoją najcenniejszą rzecz. Postawiłem Raya.

- Boże, dopiero teraz uwierzyłam, że mnie naprawdę kochasz, Mitch.

- Jak mogłaś w to wątpić?

- Przekonałam się teraz, że kochasz mnie mocniej niż swojego konia, a to u kowboja rzadka rzecz.

- Harwardzkiego kowboja, Tori - zauważył, całując ją namiętnie.

- Powiedz mi, jak bardzo mnie kochasz.

- Po pierwsze, kocham cię bardziej niż swojego konia - wyznał ze śmiechem. - Kocham cię, bo dajesz mi dziecko, kocham cię bardziej niż swoje życie i będę cię tak kochał do końca swoich dni.

I tak się stało. Mitchell Edward Warner III nauczył się kochać, wybaczać i akceptować niespodzianki, jakie przynosi życie. Okazał się oddanym mężem, najlepszym synem i kochającym ojcem.